

INFORMATO R W D K
Z I E M I A G D A Ń S K A

nr 10/~~86~~/ 82

W O J E W Ó D Z K I D O M K U L T U R Y
w G d a ń s k u

lipiec - sierpień 1970



Pomnik Ludzi Morza w Gdyni

Fot. Krzysztof Kamiński

S I Ł A C Z E 1970

W Gdańsku - 23 maja br. - z inicjatywy ZMW, Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki, Wojewódzkiego Domu Kultury i redakcji "Głosu Wybrzeża" zwołano kolejne spotkanie młodej inteligencji mieszkającej na wsi i w małych miasteczkach województwa. Nazwie spotkania użyczyli swoich imion bohaterowie literatury książek Stefana Żeromskiego: Siłaczka i Judym. W ten sposób powstał przekorny i nieco irytujący młodych tytuł - kryptonim: IV Kongres S I Ł A C Z E K I J U D Y - M Ò W. Prowokujący do sprzeciwu, albowiem judymiada - co zgodnie stwierdzono - jest dziś sympatycznym anachronizmem. Od czasów wędrówek Judyma do ciemnych mas z oświaty kagankiem wiele się zmieniło, choć siła osobowości, ideowa żarliwość, mądrość i śmiałość decyzji, reforma torów społecznych stanowią nadal o wyrazie i dynamice przemian na wsi. Na ożwartym kongresie spotkała się 250-osobowa grupa inżynierów, lekarzy, agronomów, zootechników, nauczycieli, pracowników kultury, między osobistym losem których a losem ich gromad i miast istnieje oczywista więź. Są to bowiem budowniczości ekonomicznej bazy i ideologicznej nadbudowy towarzyszący z poczuciem współodpowiedzialności procesowi przekształcania się swojego terenu. Nazwiska ich zgłosiły koła terenowe ZMW i mieszkańcy gromad. "Głos Wybrzeża" użyczył łam swojej gazety umożliwiając rozwinięcie kampanii społecznej ukazującej ludzi wielostronnie związanych z miejscem zamieszkania, w rezultacie działań których we wsi zmienia się na lepsze. Zwykle nie jest to efekt działań pojedynczych lecz twórczej współpracy i wspólnych działań racjonalnych i planowych wszystkich sił społecznych wsi: ZMW, PGR, kółek rolniczych, kół gospodyń, PSS, GS, indywidualnych gospodarzy, szkoły, ośrodka kultury, których działania pojedynczo są zharmonizowanym rozwinięciem celu wspólnego. Największy stopień wewnętrznej zwartości, uzyskanej przez silne poczucie wspólnego losu, prowadzący do powstania środowiska mocarzy społecznych uzyskały wsie: Gardeja w pow. kwidzyńskim, Stogi w pow. malborskim i Linia w pow. wejherowskim. Otrzymali od kongresu imię zbiorowego Judyma oraz

nagrody w postaci magnetofonów i kamer filmowych.

Podczas kongresowej dyskusji mówiono wiele o nowym celu działania społecznego, którym jest koncentrowanie sił dla przyspieszenia postępu. Nowoczesne zaangażowanie - twierdzono - to praca wydajna otwierająca drogę dalszych przemian w dziedzinie stosunków społecznych, stosunków pracy, nowych wzorców życia. Wartości, jakie na przestrzeni najbliższych lat mają wzrastać, to: patriotyzm, postawa obywatelska, poczucie dyscypliny i obowiązku społecznego, nawyk dobrej roboty, jako podstawowej wartości obligatoryjnej. To potrzeba walki z postawą bierną, z ostrożnością w wiarę ideałom, z cynizmem, łatwym deklaratoryzmem, moralną neutralnością i schematem drobniuszczanina, z przesadami, ignorancją, kumoterstwem, łapownictwem i pijaństwem. W sposób jeszcze nie dość jasny doprowadziliśmy do naszej świadomości fakt ogromnych strat, jakie wynikają z dysproporcji sum wydawanych rocznie przez Polaka na alkohol - 1268 zł - oraz na książki i czasopisma - 87 zł. Najwyższy czas przekształcić to zrozumienie w skuteczne przeciwdziałanie.

Nosicielami wymienionych wartości jest młoda ludowa inteligencja. Na gdańskiej wsi działają dwie ogromne siły intelektualne: 3800 nauczycieli oraz licząca ponad 3500 osób gromadzka służba rolna /zootechnicy, lekarze weterynarii, agronomowie/.

Przyszłość wsi gdańskiej - rozwój jej gospodarki oraz unowocześnienie świadomości ludzi - będzie rezultatem ich aktywności społecznej i zawodowej. Ich praca na wsi nie jest dziś samopoświęceniem, ofiarą, którą obrazuje symbol rozdartej sosny, ale nakazem dynamicznej aktywności zdążającej do uzyskania wspólnego rytmu cywilizacyjnego organizmu sprzężonego: wieś - Trójmiasto.

Wszystkie realistyczne prognozy wskazują na to, że udział ludności miejskiej regionu gdańskiego wzrośnie z obecnych 67 % do 74 % w roku 1985, a ludność pozarolnicza z obecnych 79 % do 85 %. Wokół urbanizacji kształtować się będą wzorce społeczno - kulturowe. W Gdańsku tworzy się społeczność o aspiracjach do udziału w kulturze. Wieś przeżywa awans budowlany, pragnie postępu w dziedzinie higieny życia, w standardzie codziennych potrzeb.

Industrializacja wnosi w życie wiejskie elementy zaawansowanej cywilizacji przemysłowej. Wśród postulatów kongresu znajduje się potrzeba stworzenia szybkiej i łatwej komunikacji wsi z Trójmiastem, poprawa stanu wodociągów, jakości placówek kultury i ich kadry, a także usprawnienia funkcjonowania instytucji obsługujących wieś. Dr Jerzy Ziara z powiatu gdańskiego mówił o rozwoju społecznych szkół zdrowia, farmaceutka Marianna Jaroszevska o nagłym problemie teraźniejszości, jakim jest ochrona zdrowia rolników przed związkami toksycznymi, a dr Cezary Burakiewicz o procesach chemizacji rolnictwa i potrzebie nauczania umiejętności stosowania związków chemicznych, aby za postęp w rolnictwie nie płacić życiem ludzkim.

Postęp techniczny zmienia warunki życia wsi, ale też stawia przed ludźmi szczególnie wysokie wymagania: rozwoju ich kwalifikacji i umiejętności dla coraz bardziej efektywnego i sprawnego działania. Coraz bardziej świadomego i racjonalnego kierowania życiem społecznym i gospodarczym przy maksymalnym wykorzystywaniu znajomości praw rządzących ich rozwojem. Stojąc w obliczu rzeczywistości dynamicznej większą uwagę zwrócić należy - był to głos dr B. Maroszkza z Uniwersytetu Gdańskiego - na szkołę wiejską. Na wsiach zurbanizowanych 26% młodzieży kończy edukację na szkole podstawowej. Znacznie gorzej jest we wsiach nie zurbanizowanych, gdzie duża część młodzieży przerywa naukę podstawową. Młodzież wiejska prawie całkowicie jest nieobecna w szkołach artystycznych Wybrzeża /2,6%/. Na wsi pozostaje młodzież, która nie dostaje się do szkół średnich. Dalsze jej przygotowanie ogólnokulturalne do odbioru wielu treści odbywać się powinno w szeregach ZMW, w odbioru wieloszczeblowy program kulturalny winny one upowszechniać sztukę potrzebną odbiorcom.

Optymizmem napawa fakt, że sala studenckiego klubu "Żak", gdzie odbywał się kongres, zgromadziła tylu fachowców specjalistów z nawykiem myślenia społecznego, ludzi, którzy swoją aktywność intelektualną i społeczną zgłębiają i rozwijają w codziennym działaniu praktycznym.

Przeważali młodzi. Są oni specyficzną cechą tych ziem. W wielu powiatach młodzież w wieku 24-25 lat stanowi 60 % ogółu mieszkańców. Dyskusji młodych fachowców towarzyszyła

atmosfera batalii o racjonalne kształtowanie społecznej rzeczywistości. Zabierający głos lekarze, nauczyciele, agronomowie, przewodniczący gromadzkich rad narodowych systematyzowali i analizowali fakty - ich wzajemne jakościowe zależności - w sposób dojrzały i mądry. Samopoczucie dojrzałości społecznej a jednocześnie skromność towarzyszyły wypowiedziom przewodniczących GRN w Chmielnie - Eugeniuszowi Bistroniowi i w Pogroździu - Władysławowi Adamczykowi, którzy głosząc modę na konkret, jedność słownych deklaracji i czynów przedstawiali uczestnikom stosowane przez siebie systemy włączania organizacji, instytucji i rodzin wsi w twórcze życie społeczno - gospodarcze. Majowe spotkanie było więc kongresem ludzi czynu, nowoczesnych "w środku", nie tylko z ubioru, o autentycznej pasji, myślących kategoriami swoich miast i wsi. Cichych bohaterów codziennej rzeczywistości, którzy wnoszą na wieś nowe myśli, nowy sposób odczuwania, własny styl, własne widzenie rzeczywistości. Pokazało ono młodych ludzi w społecznej grze sił, idei i przekonań, ich postawy innowacyjne i wigor intelektualny - wpływ młodej inteligencji na wzrost siły materialnej, moralnej i kulturalnej regionu.

Krótką historią czterech Kongresów Siłaczek i Judymów i ich powiatowych odpowiedników świadczy, że wokół kongresmenów skupia się większość inteligencji miast i gromad torując doń drogę nowoczesnej technice i współczesnym poglądom na świat. Są doboszami wybijającymi takt, dźwięk, zagrzewający do dobrej roboty dla kraju. Nową jakością w stosunku do 1967 roku jest większe scementowanie młodych ludzi różnych zawodów, wyższa skala ambicji społecznych, ostra realistyczna obserwacja rzeczywistości i bardziej sprężyste działanie połączone z umiejętnością trzymania się twardej gleby konkretności.

Kongresy mają i inne znaczenie. Pokazują wzorce społeczne i postawy ludzi idących przez życie nieustannie zaangażowanych, zwiększając siłę atrakcyjną naszych socjalistycznych modeli życia - zgodnych z naszymi wyobrażeniami i przeciwnymi możliwościami.

TAM, GDZIE PASŁY SIE KOZY

Kiedy jedenaście lat temu z bijącym sercem stałem przed okienkiem w Banku Inwestycyjnym, aby jako jeden z pierwszych wpłacić gotówkę na spółdzielcze mieszkanie, na terenie dzisiejszego osiedla "Przymorze" spokojnie pasły się krowy i kozy.

Po godzinnym oczekiwaniu okienko się otworzyło, lecz kiedy drżącą ręką sięgnąłem do kieszeni po ciężko zapracowane pieniądze i oś tam bąkałem o PSM "Przymorze", uroczą panią z okienka oświadczyła, że "Przymorze" jeszcze nie ma swojego konta. Musiałem głupio wyglądać usłyszawszy tę wiadomość, tak głupio, że panią mającą litościwe serce uważała, iż trzeba mnie pocieszyć. Niech pan czeka, może za godzinę już będzie - oświadczyła. Gdyby nie dzieląca nas bariera ucałowałbym panią że aż hej! Czekałem jeszcze godzinę. Konto otwarto, pieniądze wpłaciłem i tym samym stałem się współwłaścicielem koziwego wybiegu, na którym miały powstać nowe domy, a w jednym z nich moje wymarzone mieszkanie. Czekałem rok, rok pełen niepokojów i nadziei, spotkań z przyszłymi mieszkańcami, dyskusji, wycieczek na teren budowy, rok, w którym każdy wieczór w rodzinnym kole poświęcony był rozmowom o przyszłym mieszkaniu.

I wreszcie stało się. 29 kwietnia 1960 roku z moją ślubną i gromadką przyszłych sąsiadów staliśmy przed pierwszym budynkiem i łakomie, jak dzieci na ślodycze, patrzyliśmy na stolik, na którym leżały klucze do naszych mieszkań. Przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich i gromadka twórców "Przymorza" z inżynierem Romanem Raszewskim na czele podeszła do stolika. Padło pierwsze nazwisko. Nie zrozumiałem. Ciebie wywołują - szepnęła żona i lekką sółką w bok pomogła mi pojąć, że stałem się pierwszym mieszkańcem "Przymorza". Klucze do garści, uściski dłoni, błysk flesza, parę nieudolnych słów podziękowania z mojej strony, wejście do mieszkania, krótki wywiad radiowy i prasowy, lampka wina i oto zostaliśmy z żoną sami we własnym pięknym mieszkaniu, mając za sąsiadów piętnaście sympatycznych młodych rodzin. Z każdym tygodniem, miesiącem, rokiem nasza spółdzielnia gromada powiększała się i obecnie zebrało się nas już około

30 tysięcy osób, a za kilka lat będzie nas 75 tysięcy, a potem - nie wiem co będzie potem, nie jestem planistą.



Uroczyste wręczenie kluczy do pierwszych mieszkań na "Przymorzu"

Nie przerażało mieszkańców pierwszego domu, że ściany jeszcze parowały, że było zimno, że nie było energii elektrycznej. Przez dziesięć dni spędzaliśmy wieczory romantycznie przy świecach. Jedenastego dnia radosna wieść - jest światło! A potem przyszła kolej na inne potrzeby. Domy rosły jak przysłowiowe grzyby po deszczu, mieszkańców przybywało, wzrastały potrzeby. Pewna liczba mieszkańców ochoczo zabrała się do przeprowadzania łączności telefonicznej /społecznie z łopatą w rękę/, inni uporządkowywali teren, stroili swoje domy w kwiaty, a jeszcze inni tworzyli komitety i komisje pomagające zarządowi spółdzielni w organizowaniu sieci sklepowej, usługowej, w sprawach komunikacji, w sprawie doprowadzenia gazu. Komisje wysuwały wnioski zmierzające do osiągnięcia maksymalnej gospodarności majątkiem powstającego osiedla. Nasłuchali się budowlancy na temat brakoróbstwa, marnotrawstwa i stosowania nieraz techniki budowlanej z okresu króla Ćwieczka.

Entuzjazm pracy społecznej mieszkańców i entuzjazm twórczy zarządu spółdzielni mocnym echem odbił się w Trójmieście. Wojewódzkie i miejskie władze partyjne i terenowe, Powszechna Spółdzielnia Spożywców, Stocznie, Komenda Wojewódzka MO i wiele innych zakładów pracy i instytucji pospieszyło z pomocą.



Pierwszy budynek na "Przymorzu"

Jednak nie wszystko szło łatwo. Na przykład przez długi okres czasu słowo "gaz" wywoływało alarm wśród mieszkańców i wszyscy biegli na zebranie w tej sprawie, zupełnie w podobny sposób, jak wojsko, które zbiega się na punkt zborny w czasie bojowych ćwiczeń przeciwgazowych. Ciężko było ruszyć maszynę handlowo-usługową, która tradycyjnie jest u nas bardzo ruchliwa, a przy takim tempie rozwoju osiedla w ogóle się gubiła i gubi się do tej pory. Podobnie komunikacja, a już szczyty osiągała i osiąga nasza gastronomia, która nie rozumiała i nie rozumie, że mieszkańcy "Przymorza" chcą jeść, że ich podstawowym pokarmem nie jest wódka, i że nie znoszą, kiedy zamiast dobrej restauracji czy kawiarni urządzają się im knajpy, lub wręcz spelunki i nędzne tanobudy,

czego przykładem był znany w Trójmieście słynny agencyjny "Feniks".

Dosyć jednak o sprawach materialnych. Tak już jest, że blaskom towarzyszą cienie.

Przymorzacy nie lubią cieni, toteż nie pozwalali i nie pozwalają, aby one zamazywały obraz rzeczywisty.

Wspomniałem o różnych potrzebach, celowo dotychczas omijając najważniejszą sprawę, a mianowicie problem życia społecznego i kulturalnego w osiedlu. Temu właśnie zagadnieniu chcę poświęcić szczególną uwagę.

Życie społeczno-kulturalne od zarania powstania osiedla ruszyło z kopyta. Takie stwierdzenie to nie slogan, to fakt.

Nie będę zanudzał szanownych Czytelników chronologicznym wyliczaniem kiedy, co i jak. Jedyne postaram się w bardzo skrótowy sposób poinformować o wczoraj - tj. o okresie sprzed lat dziesięciu, o dzisiaj - tj. o dorobku ubiegłych lat dziesięciu i trochę o jutrze, którego granicy nikt nie potrafi wyznaczyć.

Wczoraj - zaczęło się skromnie. Społeczni i kulturalni działacze zbierali się gdzie się dało. Na powietrzu, w prywatnych mieszkaniach, na klatkach schodowych. Tego typu niewygoda nie była ważna. Ważne było, aby tę pracę ruszyć. I ruszono. Powstał Komitet Osiedlowy, później Komitety Blokowe, wyłoniły się komisje do poszczególnych zadań, a między innymi Komisja Pracy Społeczno-Wychowawczej i Komisja Pracy Kulturalno-Oświatowej, obie ściśle ze sobą współpracujące.

Wielka była radość, kiedy jesienią Zarząd Spółdzielni wygospodarował jedno mieszkanie i oddał je na świetlicę. Z adaptacją lokalu nie było kłopotu. Znaleźli się ochotni plastycy, którzy wystroili lokal jak pannę do ślubu. Ściany wypełniły się obrazami, ceramiką, przemysłowymi dekoracjami ze słomki. Grupa pracowników Stoczni Gdańskiej własnym przemysłem wykonała stoliki i fotele. Jedna z instytucji zafundowała radiolę, inna telewizor. Telewizja wówczas cieszyła się wielkim powodzeniem, bowiem aparatów jeszcze było mało, za to programy /ooh, gdzie te czasy! / dużo lepsze. Świetlica każdego dnia pękała w szwach pod naporem uczestników. Każdy kąt był wykorzystany. W jednym działała biblioteka, w drugim zawzięcie uczono się języka angielskiego i francuskiego, w innym słuchano prelekcji światopoglądowych, ekonomicznych, politycznych, a w jeszcze innym dyskutowano z prelegentami na temat gospodarstwa domowego, urządzenia mieszkania, pielęgnowania zdrowia, świadomego macierzyństwa, kroju i szycia, gotowania, pieczenia itp. Brydżyści i szachiści byli zadowoleni, kiedy udało im się okupować jakiś stolik. Do tego dochodziły zebrania,

narady, spotkania. Około godziny dwudziestej najwięcej miejsca zdobywali telewidzowie, natomiast w korytarzu i na schodach gromadziła się młodzież pragnąca trochę potańczyć, toteż łakomie spoglądała na radiolę i po cichu wznosiła modły, żeby pudełko ze szklanym ekranem odmówiło posłuszeństwa.

Z kolei wygospodarowano następne mieszkanie przeznaczając je na świetlicę dla maluchów. Było tam rojno i gwaro jak w ulu. Śpiewy, tańce, recytacje, majsterkowanie. Kilku - albo kilkunastoletni konstruktorzy budowali samoloty, domy, okręty, latawce, a artyści i artystki z palcem w buzi z natchnieniem machali pędzlami po bristolu, lub lepił z różnych materiałów najbardziej fantazyjne rzeźby. Umuzyczniona młodzież także nie pozostała w tyle. Znalazł się fundator instrumentów i zapoznaliśmy się z mocnym /aż za bardzo/ uderzeniem.

Nadeszło kolejne lato. Parę osób zupełnie bezinteresownie organizowało place zabaw na wolnym powietrzu dla naszych dzieci. Wymyślne drabinki, huśtawki, karuzele oblepione były od rana do wieczora. A poza tym nie było niedziel, aby nie odbywały się jakieś imprezy dla dzieci i młodzieży. Różne zabawy ruchowe, zawody sportowe, ogniska harcerskie, konkursy itp. Wszystko to rodziło się spontanicznie, ludzie nie żalowali swojego czasu i sił. Największym wyczynem tamtych lat była budowa w czynie społecznym pierwszego na "Przymorzu" przedszkola. Do późnych godzin nocnych inżynier obok robotnika, wysoko postawiony urzędnik obok zwykłego biurowego referenta, ozłowiek z dyplomem naukowca obok siedmioklasisty z zaparciem mieszały wapno i beton, nosili cegły i belki, malowali, porządkowali, starając się o jak najlepsze warunki dla milusińskich. Największe zasługi miał tu inspektor budowlany Piotr Pietkiewicz. Po pierwszym przedszkolu wybudowano w czynie społecznym drugie, trzecie i w ten sposób na "Przymorzu" stało się to już tradycją. Przedszkola buduje się w czynie społecznym.

Mijały lata. Ruch społeczny potęgował się lub malał. Zmieniały się jego formy i treści, ale zawsze trwał i trwa. Osiedle szybko się rozrastało. Nadszedł czas ujęcia tego ruchu w pewne formy organizacyjne, tym bardziej że wzrastająca wartość materialna dóbr kulturalnych i społecznych wymagała nadzoru, ponieważ pierwsze ubogie złotówki przeznaczone na te cele przekształcały się w setki tysięcy złotych, a obecnie w miliony. Dla mieszkańców "Przymorza" wybudowano piękny i dobrze wyposażony "Dom Społeczny". Oddzielne lokale znalazły się dla czterech klubów, sześciu świetlic, ognisk TKKF-u, modelarni. Uruchomiono kilka boisk sportowych - trochę prowizorycz-

nych - i jedno lodowisko z prawdziwego zdarzenia, place zabaw. Wszystko to wyposażono w różnego rodzaju sprzęt sportowy, zabawowy i tzw. kulturalny. I we wszystkim tym tkwi ośzątka, a nieraz lwia część pracy społecznej.

To pięknie - powiedzą Czytelnicy- ale jak z wykorzystaniem? Znamy przecież "Domy Kultury", gdzie w przypadku przyjazdu kogoś "wysoko postawionego" trzeba prędko szukać ślusarza, żeby rozbił zardzewiałą kłódkę, znamy boiska sportowe wybudowane "z okazji dla uchozenia", na których jedynie pies Burek urządza zawody z krasulami. A więc jak? Odpowiem niektórymi faktami, które sam widziałem, a także które mi pokazał /a nie ~~powiedział~~/ aktualny "wódz" od tych spraw, pan Edward Lewandowski.

Uwaga! Zaczynam. "Uśmiechnij się" - tak można by nazwać działalność trzech zespołów wokально-tanecznych. Jednym z nich jest zespół prowadzony przez panią Irenę Jakiel. Należą do niego dziewczynki i chłopcy w wieku od lat 7 do 14, przeważnie blondyneczki i blondyni i dlatego zespół nosi nazwę... "Czarne koty". Znają dobrze ten zespół mieszkańcy osiedla, liczne brawa uzyskał na kilku występach w Trójmieście, dawał popisowy numer w telewizji, zdobył wielkie uznanie wśród górali z Poronina, wśród warszawskich spółdzielców, zachwycił publiczność kieleckiego miasteczka Końskie, zapełniając swym programem uroczystą imprezę związaną z 100-letnią działalnością ruchu spółdzielczego na tamtym terenie. Takich przykładów można by wypisać długą listę.



"Czarne koty" w akcji

Zespoły wokально-taneczne to nie wszystko. Pani Ewa Totwen z powodzeniem prowadzi teatrzyk kukiełkowy, a duża gromada młodzieży poświęciła swą uwagę poezji zaangażowanej tworząc Młodzieżową Estradę Poetycką "Przymorza". Siedemnastoosobowa grupa artystów plastyków i rzeźbiarzy z Wiesławem Pietroniem i Jerzym Krechowiczem upiększa swoimi pracami, naturalnie społecznie, nasze osiedle. Tylko w 1969 roku wartość ich prac społecznych wynosiła 250 tys. złotych, a już w tym roku wykonali szereg nowych prac, między innymi w setną rocznicę urodzin Lenina umieścili w "Domu Społecznym" Jego popiersie.

Żywą działalność przejawia Klub Fotograficzny "Przymorza". Młodzież poznaje tajemnice sztuki fotograficznej, organizuje wystawy, dyskusje, uwiecznia ważne wydarzenia z życia osiedla. Klub z powodzeniem wziął udział w ogólnopolskim konkursie fotograficznym pod nazwą "Człowiek i jego miasto" w 1969 roku, a w roku 1970 wspólnie z "Głosem Wybrzeża" zorganizował wielki konkurs fotograficzny "Gdańsk po 25 latach". Fotogramy były świetne, nagrody niemałe.

W lutym br. zainteresowano się jeszcze jedną dziedziną sztuki. Z pomocą redaktora Stanisława Malwińskiego zorganizowano Amatorski Klub Prasowy "Przymorze". A więc uwaga dziennikarzy Trójmiasta - pod bokiem rodzi się wam konkurent, ale - zapewniam - konkurent miły, z którym warto nawiązać łączność, podyskutować, pomóc.

Pi, pi, pa, pa, pa... rozlega się w jednym z pokojów. To pracuje Klub Krótkofalowców "Przymorza". Dla nich świat to pestka! Nawiązują łączność od Antarktydy po Arktykę, łatwiej łączą się z Tokio lub z San Francisco niż my z "Przymorza" telefonicznie z Gdynią lub Gdańskiem. Wydali już 120 numerów swojego biuletynu, zajmują czołowe miejsca w zawodach międzynarodowych. Skąd czerpią środki? To już tajemnica prezesa Klubu Andrzeja Domadzkiego. Zarząd Spółdzielni nie ma z nimi kłopotów finansowych. W roku 1969 wydał na Klub aż ...300 zł!

Dalej na szeroką skalę organizuje się różnego rodzaju masowe imprezy. Z okazji Dni Leninowskich zorganizowano konkurs na plakat o Leninie oraz turniej wiedzy o Wodzu rewolucji. Efekty były wprost świetne. W konkursie malarskim pod nazwą "Mój Gdańsk" udział wzięło 1000 dzieci, które tym sposobem uczciły 25-lecie wyzwolenia naszego grodu. W ubiegłym roku zorganizowano sześć wielkich imprez sportowo-sprawnościowych, w których wzięło udział ponad 7000 dzieci. Zabawy były na medal.

Zgodnie z hasłem "w zdrowym ciele zdrowy duch" ożywioną działalność prowadzą: Sportowy Klub Spółdzielni Mieszkaniowej "Przymorze", Ognisko TKKF "Przymorze" i Klub Turystyczny Wielodyscyplinowy "Przy-

morze". Wymienione instytucje zrzeszają ponad 1000 członków w wieku od lat 8 do 70, a więc tylko młodych! Na ośrołowe miejsce wybiła się drużyna hokejowa, która w ubiegłym sezonie zajęła jedno z ośrołowych miejsc w młodzieżowych ogólnopolskich rozgrywkach hokeja na lodzie. Szczególnym powodzeniem, oprócz wymienionej, cieszą się takie dyscypliny, jak piłka nożna i siatkowa, tańce na lodzie /jest szkoła/, tenis, wycieczki, no i naturalnie ulubiona przez panie gimnastyka rekreacyjna. Przymorzanki chcą się wyróżniać zgrabną sylwetką, oo nas męzożyzn zawsze raduje!



Na wykładach Uniwersytetu Spółdzielczego
jest zawsze komplet słuchaczy.

Ala nie tylko o takich imprezach myślą Przymorzaey. Działa na osiedlu Uniwersytet Spółdzielczy, którego celem jest odpowiednie wychowywanie mieszkańców. W ciągu 3-letniej działalności 4000 członków otrzymało dyplomy ukończenia uniwersytetu. Z tej ilości absolwentów na pewno poważna część ochoczo przystąpi do pracy społecznej. Pracują: Rada Osiedla, Komitety Osiedlowe, Komitety Blokowe, Samorządy Dziecięce, ZMS, ZHP, Liga Kobiet, TPD, LOK, Terenowe Grupy Partyjne i Front Jedności Narodu, a cel ich jest wspólny, określony przez Art. 1 Ustawy z dnia 17.II.1961 r. o spółdzielniach i ich związkach:

"Spółdzielnia jest dobrowolnym i samorządnym zrzeszeniem o nieograniczonej liczbie członków i zmiennym funduszu udziałowym; ma ona na celu prowadzenie działalności gospodarczej w ramach narodowego planu gospodarczego, jak również działalności

społeczno-wychowawczej dla stałego podnoszenia materialnego i kulturalnego poziomu życia i świadomości społecznej swych obywateli oraz dla dobra Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej."

Poza tym działają cztery biblioteki, szkoły, Klub Emerytów, klub "Ruchu" i dwie księgarnie. Spotykają się z mieszkańcami głowy naszego gdańskiego życia politycznego i gospodarczego, posłowie i radni, naukowcy i działacze społeczni, a także chętnie odwiedzają nas artyści scen gdańskich i pozagdańskich, plastycy, malarze, rzeźbiarze, architekci wnętrz, dziennikarze i literaci. Z kolei Przymorzacy także nie siedzą w swoim osiedlu jak w skorupce. Wycieczki w Polskę i za granicę, obozy letnie i zimowiska dla młodzieży, wizyty w spółdzielniach innych miast, zbiorowe wyprawy do teatrów i kin i wiele, wiele innych tego typu przejawów życia społeczno-kulturalnego.



"Fragment dzisiejszego "Przymorza"

Tak w skrócie wyglądało wczoraj i dziś. A jutro? Zatrzymam się tylko przy wyliczeniu obiektów, które powstaną w latach 1970-1980. A więc: Międzyosiedlowy Ośrodek Kultury, Dom Kultury, nowe Kluby Zainteresowań, Zespół Boisk Sportowych, hala sportowa, pływalnia, Dziecięcy Ośrodek Sportowy, kilka bibliotek, szereg nowych świetlik i kilka nowych ogródków dziecięcych, nowe modelarnie, nowe szkoły i przedszkola, pracownie artystyczne, nowe zespoły i kabarety artystyczne, kluby młodzieżowe, parki wypoczynku, kino-teatr itp.

Na pewno taki rozwój zapewnić będą mogły nie tylko środki finansowe i czynniki administracyjne, ale przede wszystkim sami mieszkańcy swoją wytrwałą, rozsądną pracą społeczną.

Wiem, że po przeczytaniu tej notatki znajdzie się wielu ludzi, nawet wielu Przymorzaków, którzy powiedzą - trochę przesadził. Tym

wszystkim, a szczególnie Przymorzakom, którzy nie wysuwają nosa ze swego mieszkania i zawsze nastawiają się na "nie", odpowiem starym polskim powiedzeniem:

"Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie".

mgr Jerzy Szulcowski

JEDEN Z TRZYNASTU POWIATÓW

POWIAT KULTURALNY

Patrząc na Malbork z mostu na Nogacie wyraźnie widać dwie epoki tego miasta. Krzyżacką, w czasie której powstał słynny zamek, będący dzisiaj muzeum - i współczesną, kiedy to powstała piękna, nowoczesna dzielnica mieszkaniowa. Samo miasto robi na przybyszu raczej dobre wrażenie. Piszę "raczej" z rozmysłem; z wielu drobiazgów już wnosząc można by Malbork uczynić piękniejszym, przyjemniejszym dla oka, schludniejszym - i to nie przy wielkich nakładach, nie, ot trochę więcej dbałości...



MALBORK - zamek

Fot. Krzysztof Kamiński

Ale nie o stronie turystycznej tego powiatu będzie niniejszym mowa - o powiecie malborskim rozciągającym się na Żuławach wiadomo wiele, przede wszystkim ze względu na znakomite plony zbierane z tu-tejszych madowych gleb. Natomiast wcale lub prawie wcale to centrum Żuław nie jest znane jako ośrodek kulturalny regionu żuławskiego.

W mieście i powiecie malborskim działają 4 domy kultury, 33 świetlice PGR, 41 klubów GS i "Ruch", 10 bibliotek i 50 punktów bibliotecznych nie licząc bibliotek zakładowych, 5 ognisk artystycznych, 7 kin, powiatowa poradnia kulturalno-oświatowa, Muzeum Zamkowe. Razem w całym tym gospodarstwie zatrudnia się etatowo 53 osoby o dość różnym przygotowaniu zawodowym - od podstawowego do wyższego.

Jakie są skutki tej działalności?

Tutaj jest miejsce na strukturę i organizację placówek kulturalnych tego powiatu. Specyfiką pracy działaczy kulturalnych Malborka jest to, że mimo tak wielu i tak różnorodnych placówek kulturalnych jest to, że mimo tak wielu i tak różnorodnych placówek kulturalnych brak jest placówki dla powiatu podstawowej - Powiatowego Domu Kultury. Częściowo pewne funkcje PDK przejęła Powiatowa Poradnia KO, ale to nie wystarczało, trzeba było zasadniczo ciężar pracy nad organizacją imprez organizowanych na rzecz środowiska przerzucić na inne komórki. Rola ta została powierzona Spółdzielczemu Domowi Kultury, klubom zakładowym. Niektóre placówki doszły nawet do niejakej specjalizacji w określonego typu imprezach. Świetlica urzędu pocztowego doszła do poważnych osiągnięć w imprezach teatralnych, klub spółdzielczy daje spektakle estradowe wcale nie gorsze od wielu szwędających się po kraju wędrownych grup estradowych. Klub kołarzy posiada bardzo dobry chór i zespół baletowy. Corocznie zespoły te swój dorobek prezentują na eliminacjach. Wielokrotnie w ciągu roku występują na zabawach, akademiach i uroczystościach. Jest to dobry poziom amatorski. Nie do pomyślenia byłoby słynne już, organizowane od 1947 roku Dni Malborka bez tych zespołów.

Jest również i pewna specjalizacja w działalności kulturalnej młodzieży szkolnej. Cała kultura w szkołach malborskich nie zaczyna się i kończy na big-beacie. W wielu malborskich szkołach średnich działają zespoły teatralne, recytatorskie, wokalne i plastyczne. Tutaj podobnie jak w zakładowym ruchu kulturalnym widać określoną celową organizację, bez której trudno byłoby mówić o szerszym oddziaływaniu kulturalnym. Ale to są dopiero "przedpola" właściwej kultury powiatu.

Placówką odgrywającą poważną rolę w kulturze powiatu jest Muzeum Zamkowe, jego wpływ na środowisko jest widoczny. Organizuje się tutaj wiele imprez w charakterze swym zgodne z charakterem tego za-

bytku. Kiedyś na zamku średnim była scena, wiele teatrów i zespołów dawało tu przedstawienia plenerowe, których sława szeroko obiegła Polskę. Scena ta, niestety, z przyczyn bliżej nam nie znanych została zlikwidowana. Obecnie raz w miesiącu odbywają się tutaj oświecające się coraz większą popularnością wieczory muzyczne na zamku. Najczęstszymi gośćmi są muzycy z Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku, ale niedawno gościła również rodzina Wiłkomirskich, gościł zespół muzyków jugosłowiańskich. Koncerty na zamku poprzedzane są z reguły prelekcją wygłaszaną przez któregoś z muzykologów gdańskiej Wyższej Szkoły Muzycznej. Frekwencja? - kiedyś zaczynało od 30 osób, dzisiaj stale uczęszcza 120, a napływają dalsze zgłoszenia, coraz więcej bowiem osób dopomina się o zaproszenia. Koncerty odbywają się w tajemniczej scenerii zamkowej, przy świecach, obowiązuje strój wieczorowy... Było w tym wiele snobizmu, który szybko przerodził się w autentyczną potrzebę.

Od roku 1945 działa w Malborku chór "Lutnia". Powstał w czasach, kiedy ludności polskiej było tutaj zaledwie parę tysięcy. W głodującym mieście za chleb kupowano książki i nuty potrzebne dla przygotowania pierwszych występów. Za niektóre wydawnictwa płacono bardzo drogo, najdroższe - o ozym pamięta się do dzisiaj w "Lutni" - kosztowało pięć bochenków ohleba. Chór liczył już 130 osób, przeżywał różne okresy: dobre i złe, zanim się ostatecznie ustabilizował i dzisiaj stałych jego członków jest około 70. Zrzesza pocztowców, robotników, ekspedientki, ekonomistów, monterów i inżynierów. Zespół specjalizuje się wyłącznie w muzyce poważnej. Do jego repertuaru wchodzi obecnie pieśni Moniuszki, Wieniawskiego, Czajkowskiego. Poszczególne utwory przygotowuje długo i starannie, występy jego odbywają się rzadko, do wielkich dni należą te, w których koncertuje.

Zespół prowadzony jest przez Annę Wołoszyk z Wyższej Szkoły Muzycznej w Gdańsku. Zdobył szereg dyplomów, nagród i zaszczytnych wyróżnień.

Zupełnie innym w charakterze jest powstały przed dziesięcioma laty Zespół Pieśni i Tańca "Żuławy". Jego miejscem działalności jest małe miasteczko żuławskie Nowy Staw. Mecenasem tego znanego szeroko z występów i koncertów zespołu jest Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska w Nowym Stawie. Program zespołu przygotowywany jest z wielkim smakiem i starannością. Kierownictwo zespołu od lat stawia sobie ambitne zadanie nawiązania do tradycji polskich z okresu przedrozbiorowego, przedpruskiego jeszcze. Wiele pieśni wykonywanych przez zespół wzięto z dorobku zbieracza Kolberga, melodia uratowana przed zapomnieniem lub też skomponowana do zachowanych słów przez

miejscowych muzyków znajduje zdolnych wykonawców. Występy zawsze są rewią nie tylko wesołości i werwy, ale także zdumiewają kolorytem ludowych strojów. W skład zespołu wchodzi pracownicy miejscowego POM, urzędnicy, robotnicy i milicjanci. Dzisiaj wprost byłoby trudno wyobrazić sobie Nowy Staw bez "Żuław". Systematycznym spotkaniom w klubie miasteczko zawdzięcza rozwój życia towarzyskiego; wiele małżeństw skojarzyło się w tym zespole; ewenementem zaś jest rodzina Bieniaszewskich, którą reprezentują w chórze trzy pokolenia - ojciec, córka i wnuk.



MALBORK - widok ogólny od strony Nogatu

Fot. Krzysztof Kamiński

Ale mimo dobrej organizacji i troskliwej gospodarki zasobami w kulturze powiatu, Malbork nie może obejść się bez tak zwanego importu z sąsiednich większych ośrodków miejskich, w pierwszym rzędzie z Trójmiasta. Zjawisko to jest normalne i jeśli kultura powiatu nie opiera się wyłącznie na tym "importcie" - pozytywne w skutkach. W Malborku sytuacja jest szczególnie szczęśliwa, bowiem miasto znajduje się w rejonie zasięgu trzech teatrów - grudziądzkiego, olsztyńskiego i Teatru Ziemi Gdańskiej. Mieszkając w Malborku można przeciętnie raz w miesiącu być w teatrze, a jak wykazują statystyki nawet mieszkańcy stolicy tak często spektaklu teatralnego nie ogląda. Obok tego prowadzane są imprezy estradowe. Co do tych ostatnich

mieszkańcy Malborka poważnie się ostatnio "sparzyli", władze powiatowe obecnie z dużą ostrożnością wydają zezwolenia na występy estradowe w mieście. Koncertował tutaj przed trzema miesiącami czeski zespół "Cardynals", którym towarzyszyła Joanna Rawik. Gdyby nie ona, zespół najprawdopodobniej byłby wyrzucony z estrady przez samych widzów. "Artyści" bowiem prezentowali na scenie całe niechlujstwo ubioru i przygotowania, pokrzykiwali na publiczność, wygrażali jej, pokazywali języki... Na szczęście nie estradą stoi kultura w powiecie.

Tak wyglądają możliwości kulturalne w samym Malborku, a jak przedstawia się sytuacja w powiecie? Przeciętny mieszkaniec wsi czy PGR w powiecie malborskim ma tylko nieco mniejsze możliwości kulturalne niż mieszkaniec miasta. We wsiach i gospodarstwach państwowych są przeważnie świetlice i wiejskie ośrodki kultury, biblioteki i kluby. Wiele zespołów estradowych i teatralnych działa właśnie na wsiach powiatu malborskiego. Jeśli jednak to kogoś nie zadawała, to w każdej chwili jest osiągalna impreza w mieście. Powiat ma dobrą komunikację kolejową i autobusową, można pojechać do kina i bez większego kłopotu wrócić. Dotyczy to większości wsi powiatu malborskiego. Także mieszkając na wsi można być co miesiąc w teatrze, zresztą wyjazdy takie wcale nie są rzadkością.

Stan ten jest wynikiem wielu czynników. Najpoważniejszym będzie - obok celowej i dobrze zorganizowanej pracy działaczy kulturalnych, za co należą się im słowa uznania - ogólny poziom kultury materialnej powiatu, przemysłu, rolnictwa, rzemiosła. W tym poziomie właśnie upatrywać należy sukcesów kulturalnych Malborka.

Jan Tetter

Na przykład Dzielnicowy Dom Kultury w Małym Kacku

Trójmiasto - wielkie centrum przemysłu stocznioowego, prężny ośrodek gospodarczy i kulturalny Wybrzeża, posiada własną problematykę kulturalno-oświatową. Tak jak w każdym wielkim mieście, i tu są nagromadzone ślady dorobku przeszłości, i tu znajdują się instytucje naukowe i artystyczne, stacje nadawcze radia i telewizji, redakcje i wydawnictwa.

Tak jak każde wielkie miasto, Trójmiasto ma równocześnie ulice i zaułki, gdzie życie toczy się rytmem prowincji - wolno i ustatkowanie.

Ale czy rzeczywiście w dzielnicach peryferyjnych muszą być również periferia kultury? Chyba nie, przykładem jest chociażby dzielnica Gdyni - Mały Kaok.

Na przykładzie Dzielnicowego Domu Kultury postaramy się pokazać znaczenie działalności kulturalno-oświatowej, która stwarza dla mieszkańca punkt oparcia, wiąże go z ludźmi i sprawami, w których upatruje on swój awans społeczny.



Dzielnicowy Dom Kultury w Małym Kaoku

Fot. Zdzisław Błazejczyk

Dzielnicowy Dom Kultury w Małym Kaoku został wybudowany w czynie społecznym przez mieszkańców tej dzielnicy. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że komitet organizacyjny budowy przeobraził się w radę społeczną pracującą do dnia dzisiejszego. "Myśmy ten dom budowali, jest on dla nas jak dziecko, którego dzisiaj i jutro jest nam bardzo drogie".

Ale działalność zależy nie tylko od rady społecznej, potrzebny jest organizator - kierownik.

Nie miał szczęścia Dzielnicowy Dom Kultury do kierowników. W okresie 3 lat /1964 - 66/ zmieniło się 4 kierowników. Przyczyny - brak umiejętności organizacyjnych, brak rozeznania potrzeb środowiska, brak wspólnego języka ze środowiskiem i aktywnym społecznym.

Wreszcie przed trzema laty wybrano słuszną drogę, oparcia całokształtu poczynił o ruch społeczny. Założono koło ZMS, nawiązano

ścisłą współpracę z KD FJN, POP-PZPR, Dzielnicową Radą Samorządu Mieszkańców.

Program nakreślony przez kierownika Zygmunta Wojtasa /funkcję kierownika sprawuje od trzech lat/, wciągnięcia do pracy szerokiego kręgu działaczy społecznych już w tej chwili daje poważne rezultaty.

Credo postępowania i programowania pracy polega na oparciu działalności na faktycznych potrzebach środowiska wynikających z rozbudzonych przez miasto aspiracji i dążeń młodzieży, uczenia wyboru drogi dla realizowania naturalnych ambicji, uczenia właściwej oceny i postawy wobec tych problemów życia, z którymi młody człowiek styka się w mieście, a o których często miloży i szkoła, i dom rodzicielski.

Mały Kack broni się przed działalnością typu "z okazji", organizacją imprez dużych, w oparciu o wielkie sławy, które są ... kosztowne.

Wybiera drogę łączenia ludzi według zainteresowań i tworzenia szerokiego frontu społecznego ruchu kulturalnego, pracującego nie od święta, a na co dzień. Przybliżania konsumpcji problemów rozbudzonych przez wielkie miasto i środki masowego przekazu. Wyrabianie stałych nawyków uczęszczania do teatru, muzeum, opery, salonów sztuki - przecież z Kaoka jest blisko do wymienionych przybytków sztuki.

Włączenie działaczy społecznych do pracy programowej domu kultury, pozwoliło na otwarcie 11 sekcji zainteresowań.



Zespół muzyczny DDK w Małym Kaoku

Fot. Zdzisław Błażejczyk

Pracują tu takie sekcje jak: gimnastyki artystycznej, muzyczno-wokalna, miłośników teatru, miłośników muzyki i piosenki, klub wiedzy ogólniczej, studium wiedzy społeczno-politycznej, klub bajek, zespół dobrego filmu, zespół fotograficzny. Wszystkie wymienione zespoły, wyrosły z potrzeby dyskusji na interesujące tematy. Wszystkie zespoły nie mają w planie przygotowywania konkretnych programów, celem jest wiązanie zainteresowanych ludzi z konkretną formą upowszechnienia wiedzy i sztuki, łączenie działalności koła z konkretną instytucją zawodową /teatrem, operą, muzeum, BWA/.

Społecznych kierowników sekcji, mimo że młodzi wiekiem - cechuje duża odpowiedzialność za zespół, który podjęli się prowadzić. Zdają sobie również dokładnie sprawę z tego, że nie wystarczą same zdolności organizacyjne. Kierownika sekcji musi cechować duża wiedza. By móc prowadzić dyskusje na wybrane tematy, nie wystarczy zainteresowanie na zasadzie hobby, dlatego też swe przygotowanie opierają obok samokształcenia na kursach i seminariach prowadzonych przez WDK. Dużą pomocą w ich codziennej pracy są konsultanci - aktorzy, muzycy, plastycy, pedagodzy zapraszani na spotkania poszczególnych sekcji.

Bardzo poważnym problemem przed którym stoi Rada Społeczna jest baza lokalowa. Budynek Dzielnicowego Domu Kultury jest już za szczytły na obecne potrzeby, tym bardziej że salę widowiskową cztery razy w tygodniu wykorzystuje się na potrzeby kina prowadzonego przez "Filmos". Mieszkańcy widzą potrzebę utrzymania kina ale to z kolei poważnie koliduje z innymi zajęciami kulturalno-oświatowymi.

Myśli się o dobudowie pomieszczeń na klub i pokoje zajęć dla poszczególnych sekcji - ale to przyszłość. Rozwiązaniem na dzisiaj wydaje się najbardziej skutecznym - utrzymanie kina, ale prowadzonego przez DDK oraz dostosowanie form pracy związanych z upowszechnieniem kultury filmowej, tym bardziej że próby już są czynione w postaci wprowadzania "dnia interesującego filmu", który w perspektywie może przyjąć formy dyskusyjnego klubu filmowego.

Na przykładzie Dzielnicowego Domu Kultury w Małym Kacku widzimy proces unowocześniania działalności kulturalno-oświatowej. Ideą przewodnią tej koncepcji jest dążenie do zwiększania społeczno-wychowawczej funkcjonalności i przydatności działalności kulturalnej.

DDK Mały Kack drogą do nowoczesności w działalności kulturalnej upatruje na szlakach społeczno-pedagogicznych. Efektem tej pracy jest wysoka II lokata wśród placówek miasta Gdyni we współzawodnictwie "Każdego dnia służymy Ojczyźnie Ludowej".

Józef Obszański

LENIN - a szkoła i wychowanie



Analizując całokształt naukowego dorobku Włodzimierza Lenina znajdujemy w nim niezwykle ważne i płodne teoretycznie myśli dotyczące systemu oświatowego a i także wychowania rozumianego jak najszerszej.

Rozważania dotyczące zarówno teorii wychowania - dotyczące szczególnie społecznych funkcji wychowania, jak też rozważania na temat samego systemu oświatowego znajdujemy w licznych pracach i publikacjach Lenina związanych z jego działalnością polityką i organizatora państwa - dodajmy pierwszego państwa socjalistycznego

w świecie, jak też w licznych pracach i rozprawach teoretycznych.

Z prac filozoficznych Lenina szczególnie ważne znaczenie dla dydaktyki ma leninowska teoria odzwierciedlenia, którą w sposób systematyczny i rozwinięty przedstawił w książce "Materializm a empirio-krytycyzm". Lenin uzasadnił w tej pracy społeczny charakter procesu historycznego poznania, wyjaśnił rolę poszczególnych szczebli działalności poznawczej - poznania zmysłowego, abstrakcyjno-logicznego i praktyki oraz dał odpowiedź na pytanie, na czym polega droga od subiektywnych doznań jednostki do obiektywnej prawdy.

1. Ogólne zasady systemu oświatowego.

Podstawowe zasady organizacji systemu oświaty w warunkach socjalizmu zostały przez Lenina sformułowane w kilku pracach, które ukazały się już przed 1917 rokiem. Należy tu wymienić takie prace jak: "Perły projektomani narodnickiej", "O stosunku partii robotniczej do religii", "Uwagi krytyczne w kwestii narodowej", "W sprawie polityki narodowościowej".

W pracy "Perły projektomani narodnickiej"^{1/} Lenin skonkretyzował zasadę więzi szkoły z życiem, ukazując jej socjalistyczny charakter a niemożliwość zrealizowania tej zasady w szkole klasowej w warunkach społeczeństwa kapitalistycznego, "... nie można sobie wy-

i/ Dzieła, T.2, s.487-519.

brazić ideału przyszłego społeczeństwa bez połączenia nauki z pracą produkcyjną młodego pokolenia: ani nauka i wykształcenie bez pracy produkcyjnej, ani praca produkcyjna bez równoległej nauki i wykształcenia nie mogłyby być postawione na poziomie, jakiego wymaga współczesny poziom techniki i współczesny stan wiedzy." Niemożliwość realizacji zasady więzi szkoły z życiem w ustroju kapitalistycznym wynika głównie z klasowego zróżnicowania dostępności do oświaty wszystkich klas społecznych.

W artykułach "O stosunku partii robotniczej do religii"^{2/} oraz "Socjalizm a religia"^{3/} sformułowana została przez Lenina zasada świeckości życia społecznego w ustroju socjalistycznym oraz zasada świeckości szkolnictwa i wychowania. Lenin pisał: "Żądamy, aby religia była sprawą prywatną w stosunku do państwa, ale w żadnym razie nie możemy uważać religii za sprawę prywatną w stosunku do naszej własnej partii". Uzasadniając tę zasadę stwierdza: "Partia nasza jest związkiem świadomych, czołowych bojowników o wyzwolenie klasy robotniczej. Taki związek nie może i nie powinien odnosić się obojętnie do braku uświadomienia, ciemnoty czy obskurantyzmu w postaci wierzeń religijnych".

W artykułach "W sprawie polityki narodowościowej", "Skład narodowościowy uczniów w szkole rosyjskiej" i "Jeszcze o podziale szkolnictwa według narodowości"^{4/} formułuje Lenin zasadę faktycznego pełnego równouprawnienia w zakresie oświaty wszystkich narodowości. Zasada została przez Lenina uzasadniona w sposób następujący "Propagowanie specjalnych szkół narodowych dla każdej "kultury narodowej" jest reakcyjne. Ale w warunkach rzeczywistej demokracji można całkowicie zabezpieczyć interesy nauczania w języku ojczystym, historii ojczystej itd. bez podziału szkół według narodowości." Lenin był bowiem przekonany, że: "Jedynie odrzucając wszystkie barbarzyńskie i głupie przesady narodowościowe, jedynie łącząc robotników wszystkich narodów w jeden związek może klasa robotnicza stać się siłą, przeciwstawiać się kapitałowi i wywalczyć sobie poważną poprawę swych warunków życiowych".

Ostateczny kształt zasadom systemu oświatowego został nadany przez Lenina w opracowanym przez niego projekcie programu RKP/b/;^{5/} zasady te brzmią:

- " 1. Wprowadzenie bezpłatnego i obowiązkowego ogólnego i politochnicznego /zaznajamiającego w teorii i praktyce ze wszy-

2/Dzieła, T.15, Warszawa 1956, s.396-407.

3/Dzieła, T.10, Warszawa 1955, s. 71-76

4/Dzieła, T.20, s.551-554; T.19, s.551-554 i s.571-573

5/Dzieła, T.29, Warszawa 1956, s. 95-96

stkimi gałęziami produkcji/ nauczania dla wszystkich dzieci do lat szesnastu.

2. Realizacja ścisłej więzi nauczania z pracą społeczno-produkcyjną.
3. Zaopatrzenie na koszt państwa wszystkich uczących się w żywność, odzież i pomoce naukowe.
4. Wzmoczenie agitacji i propagandy wśród nauczycielstwa.
5. Przygotowanie kadr nowego nauczycielstwa przepojonego ideami komunizmu.
6. Wciągnięcie ludności pracującej do czynnego udziału w pracy oświatowej /rozbudowa sieci rad oświaty publicznej, mobilizacja ludzi z wykształceniem itd/.
7. Wszeczhstronna pomoc Władzy Radzieckiej w pracy nad samokształceniem i rozwojem własnych robotników i pracujących chłopów /organizowanie bibliotek, szkół dla dorosłych, uniwersytetów ludowych, serii odczytów, kin, szkół artystycznych itp./.
8. Rozwijanie jak najszerszej propagandy idei komunistycznych."

Tak ujęte zasady systemu oświatowego nowego socjalistycznego państwa obejmowały nie tylko młodzież, ale obowiązek kształcenia zostaje tu rozszerzony na całe społeczeństwo. Lenin ujmując system oświatowy całościowo przewiduje również organizowanie kursów i szkół dla dorosłych, które miały zlikwidować przede wszystkim analfabetyzm a w następnej kolejności miały pozwolić na zdobycie kwalifikacji zawodowych tym robotnikom, którzy przed rewolucją nie mieli do szkół dostępu. W systemie oświatowym przedstawionym przez Lenina znalazła też swoje miejsce problematyka oświaty dorosłych i problematyka kulturalno-oświatowa, co nadaje systemowi charakter całościowy obejmujący całość kształt problematyki oświatowej i kulturalnej.

2. Społeczna funkcja szkoły.

Szkoła jako instytucja wychowawcza pełni funkcję społeczno-kulturową wyznaczoną przez określone kulturę i strukturę społeczeństwa, oznacza to, że wprowadza młode pokolenia w elementarne formy ludzkiego współżycia, przekazuje mu dorobek przeszłości, przygotowuje je do twórczego udziału w pracy nad rozwojem kultury i postępem społecznym. Lenin zdając sobie sprawę z tej poważnej funkcji szkoły stawiał przed nią wysokie zadania przeobrażenia całego społeczeństwa rosyjskiego w nowe społeczeństwo socjalistyczne. Już na I Ogólnorosyjskim Kongresie do Spraw Wychowania w 1917 roku Lenin stwierdził, że w warunkach budownictwa komunistycznego szkoła musi w pełni służyć interesom proletariatu, tak jak w warunkach ustroju kapitalistycznego służyła ona

burżuazji. Szkoła według Lenina stanowi potężne narzędzie w rękach proletariatu, nie tylko jako siła służąca do obalenia władzy wyzyskiwaczy, ale także jako siła pozytywna, twórcza ustroju socjalistycznego. "W dziedzinie oświaty publicznej RKP stawia sobie za zadanie /pisał Lenin w Programie Dotyczącym Oświaty Publicznej/^{6/} doprowadzić do końca rozpoczęte od Rewolucji Październikowej 1917 roku dzieło przekształcenia szkoły z narzędzia klasowego panowania burżuazji w narzędzie likwidacji tego panowania oraz całkowitego zniesienia podziału społeczeństwa na klasy. Szkoła powinna się stać narzędziem dyktatury proletariatu, tzn. nie tylko transmisją zasad komunizmu w ogóle, lecz także transmisją ideologicznego, organizacyjnego, wychowawczego wpływu proletariatu na półproletariackie i nieproletariackie warstwy mas pracujących w celu całkowitego zgniecenia oporu wyzyskiwaczy i wprowadzenia ustroju komunistycznego." W ten sposób stawiając zadania społecznej funkcji szkoły Lenin jest kontynuatorem rozważań Marksa i Engelsa, którzy w materialistyczno-historycznej teorii formacji społecznych, rewolucji i osobowości dali pierwsze podstawy do zagadnienia społecznej funkcji wychowania. W takich pracach jak "Święta rodzina", "Niemiecka ideologia", "Anty-Dühring", "Położenie klasy robotniczej w Anglii", "Kapitał", "Manifest komunistyczny" oraz innych Marks i Engels ukazali zależność systemów wychowania i szkolnictwa od ustroju społecznego, klasowy charakter szkolnictwa społeczeństwa kapitalistycznego oraz konieczność rewolucyjnej zmiany ustroju społecznego dla zdemokratyzowania szkolnictwa, jak również zastosowania wychowania jako czynnika społecznej przebudowy i postępu. Lenin działając w warunkach tworzenia się nowego ustroju świadomie stawiał przed szkołą zadanie współuczestniczenia w tej budowie w kierunku całkowitej przebudowy starego społeczeństwa i zbudowania nowego.

3. Nauczyciel i jego funkcja społeczna.

Funkcja społeczna nauczyciela wywodzi się z tego, iż w procesie wychowania pełni on rolę zasadniczą. Ze społecznych funkcji szkoły i wychowania wywodzą się społeczne funkcje nauczyciela. Szkoła w nowych warunkach przebudowy społeczeństwa burżuazyjnego w społeczeństwo socjalistyczne w Rosji spełni swoje funkcje o tyle tylko, o ile będzie dysponowała oddanymi, rozumiejącymi te przemiany i chcącymi w nich brać udział nauczycielami. Lenin zdawał sobie z tego sprawę, że nie wszyscy nauczyciele pogodzą się z tymi przemianami, które rewolucja w Rosji przyniosła. Dawał temu wyraz w wielu swoich przemówieniach do nauczycieli. W przemówieniu na II Naradzie Kierowników Sekcji Oświaty Pozaszkolnej Gubernialnych Wydziałów Oświaty Ludowej z dnia 24 stycz-

6/Dzieła, T. 29, s. 117-118.

nia 1919 roku Lenin stwierdzał: "W naszej szkole pozostało wielu nauczycieli wychowanych w starych warunkach, co stwarza trudności w przejściu od ustroju kapitalistycznego do socjalizmu. Jakkolwiek jest to dziwne, napotykanym zaciętym opór wśród ludzi posiadających wiedzę. Kto przywykł traktować stary aparat jako swoją ojcowiznę, ten służy sobie i klasie posiadającej."^{7/} W liście pisanym do słuchaczy szkoły partyjnej na Capri Lenin stwierdza wręcz, że w realizacji funkcji społecznych szkoły rolę najważniejszą odgrywa nauczyciel: "W każdej szkole rzeczą najważniejszą jest ideowo-polityczny kierunek wykładów. Co decyduje o tym kierunku? Całkowicie i wyłącznie skład osobowy wykładowców. Rozumiecie doskonale, towarzysze, że wszelka "kontrola", wszelkie "kierownictwo", wszelkie "programy", "regulaminy" itp. - wszystko to jest pustym dźwiękiem w zestawieniu ze składem osobowym wykładowców. Żadna kontrola, żadne programy itd. absolutnie nie mogą zmienić tego kierunku zajęć, o którym decyduje skład osobowy wykładowców."^{8/}

Budowa podstaw ustroju socjalistycznego w Rosji po Wielkiej Rewolucji Październikowej stała się jednak możliwa dzięki temu, że masy same wzięły w swoje ręce sprawy funkcji społecznej nauczyciela - same tę funkcję przejęły na siebie. W przemówieniu na I Ogólnorosyjskim Zjeździe w Sprawie Oświaty 28 sierpnia 1918 roku Lenin stwierdził: "Rękojmią powodzenia naszej sprawy jest to, że masy same wzięły się do budowania nowej, socjalistycznej Rosji. Uczą się one na swym własnym doświadczeniu, na swoich niepowodzeniach i błędach, widzą, jak dalece niezbędna jest oświata do zwycięskiego zakończenia walki, którą prowadzą. Pomimo pozornego rozkładu wielu instytucji i radosnego zacierania rąk przez sabotującą inteligencję widzimy, że doświadczenie walki nauczyło masy samodzielnego decydowania o swoim losie. Wszyscy, którzy sympatyzują z ludem nie w słowach, lecz w czynach, najlepszą część nauczycielstwa, przyjdą z pomocą - i to jest dla nas niezawodną rękojmią tego, że sprawa socjalizmu zwycięży."^{9/}

Po raz pierwszy w dziejach masy ludowe stały się faktycznym nauczycielem całego społeczeństwa realizując w ten sposób zasadę wychowania mówiącą, że całe społeczeństwo jest wychowujące. Realizacja tej zasady stała się możliwa dopiero w społeczeństwie socjalistycznym powstałym w wyniku Wielkiej Rewolucji Październikowej w Rosji.

4. Cele wychowania komunistycznego.

Swoje poglądy na cele wychowania komunistycznego wyłożył Lenin w ogłoszonym do młodzieży przemówieniu na III Zjeździe Komsomołu pt.

7/Dzieła, T. 28, s. 454-455.

8/Dzieła, T. 15, s. 466-467.

9/Lenin, Wybór tekstów, O Oświacie i wychowaniu, NK Warszawa 1962, s. 131.

" O zadaniach związków młodzieży".^{10/} W przemówieniu tym Lenin szczególnie rozwinął problemy dotyczące roli nauki w wychowaniu młodego pokolenia, problemy wychowania moralnego oraz roli prac społecznie użytecznych w kształtowaniu socjalistycznej świadomości młodzieży. Stawia tezę, że komunizmu trzeba się uczyć. Aby uczyć się komunizmu należy łączyć w jedną całość dorobek teoretyczny, który stworzyła ludzkość i stosować go w praktycznym działaniu. "Zadaniem Związku Młodzieży jest ustawienie swej działalności praktycznej w ten sposób, aby ucząc się, organizując się, zespalaając się, walcząc, młodzież ta wychowywała siebie i wszystkich tych, którzy widzą w niej przywódcę, aby wychowywała komunistów". Lenin stwierdza, że zadanie młodego pokolenia w zakresie wychowania komunistycznego jest daleko większe niż pokolenia poprzedniego. Jeżeli zadanie poprzedniego pokolenia sprowadzało się do obalenia burżuazji, to przed nowym pokoleniem stoi zadanie zbudowania społeczeństwa socjalistycznego. "Powinniście być pierwszymi budowniczymi społeczeństwa komunistycznego wśród milionów budowniczych, do których należeć powinien każdy młodzieniec, każda młoda dziewczyna". Celem zaś podstawowym wychowania komunistycznego winno być wpajanie w młodzież nowej moralności - moralności komunistycznej. Lenin stwierdza, że moralność komunistyczna wywodzi się z interesów walki klasowej proletariatu i jemu ma służyć po to, by całe społeczeństwo ludzkie podniosło się wyżej, by wyzwoliło się od wyzysku i niewolniczej pracy dla kapitalistów. "...etyką jest to, co służy zburzeniu dawnego społeczeństwa, opartego na wyzysku, oraz zjednoczy wszystkich ludzi pracy wokół proletariatu budującego nowe społeczeństwo komunistów." Lenin przestrzega, by w wychowaniu komunistycznym młodzieży unikać frazesów i niedomówień. Nie na tym bowiem wychowanie polega, by raczono młodzież okliwymi mówkami i normami etycznymi. "U podstaw etyki komunistycznej leży walka o umocnienie i doprowadzenie do końca budowy komunizmu. Oto na czym polega również podstawa komunistycznego wychowania, kształcenia i nauczania. Oto w czym zawiera się odpowiedź na pytanie, jak należy uczyć się komunizmu".

Realizacja podstawowych celów wychowania komunistycznego jest zatem możliwa jedynie poprzez całkowitą realizację zasady wiązania szkoły z życiem, wiązania teorii z praktyką społeczną. "Bez pracy, bez walki, książkowa znajomość komunizmu, zaczerpnięta z broszur i dzieł komunistycznych, absolutnie nie jest warta, gdyż byłoby to zachowanie dawnej przepaści między teorią a praktyką, tej dawnej przepaści, która stanowi najohydniejszą cechę dawnego społeczeństwa burżuazyjnego." Lenin stwierdza, że za budowę społeczeństwa komunistycznego jest

młodzież na równi odpowiedzialna jak społeczeństwo dorosłych. Młodzież więc powinna wziąć czynny udział w budowie podstaw socjalistycznej industrializacji kraju jak i rozwoju rolnictwa. Różne formy uczestnictwa młodzieży w pracy stanowią nieodłączny komponent procesu wychowania komunistycznego.

W zakończeniu pragnę podkreślić, iż Lenin w pracach swoich wykazał, że wychowanie komunistyczne różni się sposobem zasadniczym od wychowania burżuazyjnego i to nie tylko swymi zadaniami, czego nie trzeba dowodzić, ale także i metodami. Wychowanie komunistyczne jest nierozzerwalnie związane z rozwojem świadomości politycznej i ogólnej kultury, z podniesieniem poziomu intelektualnego mas. Podstawowe i główne zadanie wychowania komunistycznego - to realizowanie zadań partii w walce klasowej, w walce o stworzenie społeczeństwa bezklasowego. Tak sformułowane przez Lenina zasady wychowania i zadania szkoły w ich realizacji uzyskują stałą aktualność - stają się dyrektywami działania w procesie realizacji funkcji wychowania komunistycznego również i dzisiaj, w naszej szkole socjalistycznej.

dr Mieczysław Gulda

Lech Milian

Czas wolny marynarzy w realiach egzystencji na
statku morskim.

• Dużo już napisano o wpływie czasu wolnego na życie współczesnej cywilizacji przemysłowej. O wadze tego zagadnienia świadczy fakt, że nadal pozostaje ono w centrum zainteresowań socjologów, psychologów, ekonomistów, a także praktyków - organizatorów wypoczynku człowieka. Wieloletni trud badawczy pozwolił na względnie dobre rozpoznanie funkcji czasu wolnego widzianych w aspektach tak istotnych dla dynamiki rozwoju społeczno-gospodarczego jak praca, aktywność środowiskowa ludzi, kształtowanie bogatego zespołu ich potrzeb kulturewych.

Mimo wielkiej różnorodności zakresowej przeprowadzonych badań, a zwłaszcza tak przydatnych dla praktyki analiz empirycznych, mają one jeden wspólny wyznacznik: podejmowane oceny czasu wolnego odnoszą się do społeczności, której terenem pracy, a przede wszystkim wypoczynku, jest miasto, osiedle, wieś.

Z wielu względów /mała liczebność środowiska, trudności w organizacji badań itp. /problemy czasu wolnego marynarzy, w odniesieniu do opracowań naukowych, pozostawały w cieniu podobnych spraw wielkich, "lądowych" grup np. społeczno-zawodowych. Sytuacja taka jest udziałem nawet tak tradycyjnych potęg morskich jak Anglia lub kraje skandynawskie.

Ulega ona jednak szybkiej zmianie na korzyść, czego dowodem jest m.in. zainteresowanie problematyką czasu wolnego marynarzy na forum oświecającej się powszechnym w świecie autorytem Międzynarodowej Organizacji Pracy z siedzibą w Genewie.

Nie bez wpływu na wzrost inicjatyw dotyczących tych zagadnień są wśród czynników je determinujących: coraz znaczniejszy udział żeglugi morskiej w światowych systemach gospodarczych a wraz z tym znaczenie społeczno-ekonomiczne zawodu marynarskiego, oraz - co należy do zjawisk symptomatycznych - deprecjonujący to znaczenie odpływ z szeregów ludzi morza ludzi wysoko kwalifikowanych, będących w pełni swego profesjonalnego rozwoju.

W poszukiwaniu środków zaradczych trafiono na obszar życia marynarskiego dotychczas uważanego za płaszczyznę ich spraw osobistych, nie mających nic wspólnego z tzw. aktywnością zawodowo-społeczną.

Myślę, że nie będzie przesadą jeśli powiemy, że należymy również do tych krajów morskich, które stosunkowo wcześniej dostrzegły wagę problematyki czasu wolnego marynarzy i dzisiaj przodują pod względem poziomu i intensyfikacji tego typu badań naukowych. Prowadzi się je obecnie w ramach prac Instytutu Zachodnio-Pomorskiego w Szczecinie i Katedry Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego. Ma to zresztą naturalny związek z ciągłym rozwojem naszej floty i dążeniem do uniknięcia reperkusji ekonomicznych pochodzących z tych wszystkich zjawisk społecznych, które pojawiając się w transporcie morskim uprzedmiotowionych krajów kapitalistycznych, dezorganizują jego sprawność gospodarczą. Trzeba także wspomnieć, że obok motywów gospodarczych badania tego typu każe nam podejmować owo charakterystyczne dla flot socjalistycznych dążenie do humanizacji pracy i wypoczynku ludzi pracujących na morzu.

Przed pionierami badań nad czasem wolnym marynarzy w naszym kraju stanęły do rozstrzygnięcia następujące zagadnienia o charakterze hipotetycznym:

- jakie formy spędzania czasu wolnego przez marynarzy w okresie rejsu są typowym odbiciem marynarskiej egzystencji poza pracą?
- czy można przy ocenie postaw marynarskich w czasie wolnym przyjmować za ich miernik oceny dokonane już wcześniej, w oparciu o materiał źródłowy zaczerpnięty ze środowisk lądowych?

- jak kształtować się będzie czas wolny i jego organizacja na zautomatyzowanych statkach przyszłości?

Ustosunkujemy się krótko do drugiej i trzeciej z przedstawionych hipotez.

/Autor dysponując pogłębionymi badaniami sondażowymi chciałby formy wykorzystania czasu wolnego marynarzy na statku przedstawić czytelnikom w oddzielnym artykule/.

Już wstępne badania pilotażowe pozwoliły na wysnucie wniosku, że problematykę czasu wolnego marynarzy nie można rozpatrywać w kategoriach pojęć ustalonych dla środowisk lądowych. Np. powszechnie używane definicje czasu wolnego /mimo pewnych rozbieżności/ silnie akcentują zasadę dobrowolności przy ocenie zajęć czasowych /t.j. czasu wolnego/ oraz wskazują na konieczność eliminowania z ich zespołu tych wszystkich czynności, które wykonywane są w bezpośrednim otoczeniu fizycznego, a także przyrodniczego środowiska pracy. Jak wykazują analizy systemu życia społeczno-zawodowego załóg statkowych, dobrovolność w wyborze zajęć czasowych statku nie może być w pełni zachowana.

Ograniczoność przestrzeni statkowej eliminuje z zasięgu marynarzy szereg urządzeń o wielkiej doniosłości dla wypoczynku współczesnego człowieka /wymieńmy choćby telewizję/, co odbija się niekorzystnie na aktywności pozazawodowej ludzi morza. Poza tym na załodze i jej wypoczynku ciąży zdecydowanie brak wymienności środowiskowej w postaci możliwości obcowania z przedstawicielami innych zawodów, ludźmi o innych zainteresowaniach kulturalnych.

Ważnym momentem jest też fakt, że reżim zawodowy na statku w obliczu częstych trudności nautycznych wymaga od marynarzy ciągłej gotowości do wykonywania zadań służbowych, nawet wówczas, gdy nie pozostają oni na swych stanowiskach pracy.

Z tych też względów autor artykułu reprezentuje pogląd, że na statku morskim czas poza pracą marynarzy traktować trzeba jako *sui generis* czas wolny. A więc coś w rodzaju czasu wolnego, w każdym razie czas ten na statku staje się formą jego niepełnego substytutu, w odniesieniu do funkcji spełnianych na lądzie. Przekonanie to poparte badaniami pozwoliło autorowi na sformułowanie definicji czasu wolnego ludzi morza. Ma ona następujące brzmienie: czas wolny marynarzy na statku jest to czas pozostający do wyłącznej dyspozycji członka załogi, tzn. uwolniony od obowiązków objętych ramami pracy i egzystencji w okresie rejsu. Czas ten pozwala marynarzom w ograniczonej skali /ze względu na statek i sytuacje nautyczne/ na podejmowanie czynności umożliwiających odpoczynek, zabawę i rozwój osobowości.

Stwierdzenie takie pociąga za sobą brzemienne konsekwencje, gdyż wynikają z niego takie problemy jak: zagadnienie braku okoliczności, w których przebieg procesów rekreacyjnych u marynarzy miałby charakter pełny, dalej: czy na statku możliwe są warunki do takiego wykorzystania czasu wolnego, który pozwoliłby na nieskrępowany rozwój osobowości marynarza człowieka?

Mimo niekompletności wielu fragmentów badań i trudności z przedstawieniem właściwej diagnozy, można w tym miejscu zasygnalizować doniosły problem, nazwijmy go - ekonomiką wypoczynku człowieka morza. Zagadnienia takiego nie można z pewnością rozpatrywać w kategoriach jedynie socjomedycznych lub socjopedagogicznych, a ujmując rzecz kompleksowo, widzieć sprawy wypoczynku marynarzy z pozycji także przysposobienia do efektywnej pracy.

W perspektywie szybkiego postępu mechanizacji i automatyzacji na polskich statkach oraz w świetle skracania dnia roboczego, osobnych analiz będzie wymagała optymalna długość czasu pracy i wypoczynku na nowoczesnych jednostkach morskich. Wiąże się z tym zagadnienie rekompensaty w postaci czasu wolnego, tego już nie sui generis na pokładzie statku, ale zdecydowanie "wolnego", spędzanego w warunkach lądowych w otoczeniu rodziny i grona najbliższych przyjaciół.

Wydaje się w kontekście dotychczasowych badań, że innych rozwiązań będzie także wymagała obecnie stosowana w praktyce organizacja czasu wolnego załóg statkowych, oparta o zasadę indywidualizacji procesu wychowawczego kierowanego instytucjonalnie z lądu. I tu pytanie: czy tylko z lądu?

Znajdujemy się w obliczu doniosłego wydarzenia w naszej żegludze morskiej: dalszych postępów rewolucji naukowo-technicznej i konieczności zajęcia zweryfikowanego stanowiska wobec zjawisk społecznych związanych z rozwojem techniki morskiej.

Jaka będzie sylwetka przyszłego marynarza, który w zaciszu jednoosobowej kabiny podejmie tzw. zajęcia hobbystyczne - powszechny "przywilej" współczesnego człowieka?

Nie należy sądzić, ażeby obecnie rejestrowane w środowisku ludzi morza trudności w doborze racjonalnych i wartościowych zajęć w czasie wolnym w okresie przebywania w rejsie były możliwe do przyjęcia dla wysoko kwalifikowanego pracownika floty przyszłości.

Czas nagli i dlatego rozwój badań socjologicznych, psychologicznych i pedagogicznych poza poziom obecny - staje się zwołałym objawem niezaprzeczalnym.

50 rocznica walki o polskość
na Warmii i Mazurach

Bojownicy z pierwszej linii

W wyniku pierwszej wojny światowej Warmia, Mazury i Powiśle znalazły się w granicach Niemiec. Do 1929 r. możliwości nauczania języka ojczystego na tych terenach praktycznie nie istniały. Wprawdzie już w 1918 roku pruski minister Oświaty wydał zarządzenie przyznające ludności polskiej prawo korzystania z nauki czytania, pisanie i religii, ale miało ono charakter symboliczny. Żywoć szkół, przedszkoli i kursów polskich - powstałych w czasie przygotowań do plebiscytu - był krótki. Tylko kilka przedszkoli na Powiślu przetrwało do wybuchu II wojny światowej. Ale walka o szkołę polską nie ustawała. Na skutek starań organizacji polonijnych i działaczy polskich udało się na krótko wprowadzić język polski do kilku szkół. Lecz były to zaledwie półśrodki. Dopiero uchwalenie przez pruską radę ministrów ordynacji szkolnej z 31 grudnia 1928 roku uregulowało problem prywatnych szkół polskich na terenie Niemiec. Ich zorganizowaniem zajęły się Związki Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, a cel wychowawczy szkoły wynikał z założeń ideowych Związku Polaków w Niemczech, którym podporządkowana była naczelną tezą: "Polska jest wszędzie tam, gdzie są Polacy". Nauczyciel - ambasador miał za zadanie: utrwalić dumę narodową, umacniać postawę gotowości czynnego służenia sprawie Polski, wyrażać wśród młodzieży poczucie łączności z Macierzą.

Cel został jasno sprecyzowany, ale jego realizacja natrafiała na nieustanne przeszkody: brak było lokali /obietnice w paragrafach ordynacji o oddaniu do dyspozycji szkół polskich pomieszczeń niemieckich^{zawarte} szkół podstawowych, gdy zajdzie tego potrzeba, okazały się fikcją/, nie obowiązywał ustawowy przymus pobierania nauki w szkole polskiej, nikła była ilość nauczycieli - Polaków - posiadających obywatelstwo niemieckie względnie zezwolenie władz niemieckich na wykonanie swego zawodu na terenie Niemiec /przy czym każdy z nich podlegał systematycznej i drobiazgowej inwigilacji/, odczuwano brak książek, gdyż drukowane w Polsce nie miały debitu jako podręczniki szkolne na terenie Niemiec. Mimo tych i wielu innych trudności zdołano w roku szkolnym 1929/30 uruchomić w Niemczech 36 prywatnych polskich szkół powszechnych, do których uczęszczało 1.368 uczniów, a zatrudnionych było 53 nauczycieli. Liczby te obejmują 10 szkół polskich z 237 uczniami i 12 nauczycielami na terenie byłych Prus Wschodnich.

Pierwszy dzwonek szkolny rozległ się 9 kwietnia 1929 roku w

szkołach otwartych na Warmii w miejscowościach: Chabrowo, Gietrzwałd, Nowa Kaletka, Szawałd /dziś Unieszewo/ i Nowe Butryny. Nazwano je "pierwszymi liniami walki". Na Powiślu natomiast otwarcie szkół uległo opóźnieniu, ponieważ przeciwdziałanie niemieckie było tam silniejsze, niż na Warmii.

Władze niemieckie - nie chcąc dopuścić do manifestacji - celowo opóźniały wydanie wiz wjazdowych wielu nauczycielom z Polski. Jednak ilość szkół się mnożyła, dopóki brak pieniędzy w kasie Związku Polskich Towarzystw Szkolnych ich dalszego rozwoju nie zahamował. Ponadto Niemcy - przerażeni tempem rozwoju polskiego szkolnictwa - wszczęli gwałtowne akcje terrorystyczne wymierzone w nauczycieli, właścicieli lokali, rodziców /szkoły polskie egzystowały w prywatnych domach działając anonimowo, bez prawa wywieszania tablic/. Rodziców uczniów zwalniano z pracy, odmawiano im pożyczek i stosowano wobec nich inne formy represji.

Wymowne są wycinki z kroniki polskiej szkoły w Worytach. Oto pod datą 12.V.1930 r. taki zapiszek tamtejszego nauczyciela:

"Ulegając namowom ozynników wrogich szkole polskiej K. wycofał dziś swoją córkę A. z naszej szkoły. Dzieci 13". 18.VII.1933 r.: "Dziś K. wycofał swego syna ze szkoły i posłał go do szkoły niemieckiej. K. dzierżawi rolę od Niemca". 28.VIII.1933 r.: "Dziś przemeldowano z tutejszej polskiej szkoły do miejscowej szkoły niemieckiej 6 uczniów. Rodzice motywują swój krok względami czysto gospodarczymi obawiając się cofnięcia renty względnie nieprzejścia ich gospodarstw rolnych do tzw. oddłużenia. Liczba dzieci spadła do 13".

A oto co na ten temat pisze Leon Kowalski, były nauczyciel w Królewskiej Wsi i Błękwiecie w powiecie złotowskim /był to teren V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech/:

"Otwarcie szkoły polskiej spowodowało od razu zmiany ekonomiczne, z reguły niekorzystne dla ludności bezrolnej. Po zdeklarowaniu się przy szkole polskiej, pięciu robotników z Klukowa straciło jedyne źródło utrzymania, jakie stanowiła dla nich praca na folwarku". I dalej: "Najdotkliwszą stratą dla zwolnionej z junkierskiego gospodarstwa ludności była utrata ziemi, którą otrzymywali z folwarku na odrodek"^{1/}.

Zaczęła się walka o każde dziecko. Bojówki hakatystów napadały na lokale szkolne demolując je; nierzadkie były wypadki pobicia nauczycieli. Sądownictwo pruskie wymierzało ciosy groźne w skutkach dla polskiego szkolnictwa. Znana jest sprawa Jedwabna. 5 lutego 1932 r. - - - - -
i/Leon Kowalski: "Czas próby" Wyd. Poznańskie 1963; s.47-48

ku sąd w Olsztynie zwolnił przeszło 100 uczestników zajęć antypolskich, które miały miejsce przy organizowaniu szkoły polskiej w Jedwabnie na Mazurach. W kilka dni później zapadł wyrok skazujący na kierownika Towarzystwa Szkolnego w Bytowie, Jana Bauera. 1 marca tegoż roku znaleziono w Piasutnie k/Szozytna zwłoki Jerzego Lanza - jedynego nauczyciela jedynej polskiej szkoły na Mazurach. W walce z duchem polskości hakata nie przebiegała w środkach. Niemcy twierdzili, że na Mazurach nie było ludności polskiej, gdy tymczasem ich własne oficjalne statystyki np. z 1910 roku podają, że w "rdzennie niemieckiej" wsi Dębowiec /w dzisiejszym powiecie nidzickim/ na 233 mieszkańców po niemiecku mówiło aż ... 11 osób, reszta zaś „po mazursku”. Do utworzenia szkoły polskiej w tej miejscowości oczywiście nie doszło, a jej organizatora - nauczyciela Bogumiła Późnego - dotkliwie pobito. Mimo szykan, w roku szkolnym 1931/32 notuje się szczytowy rozwój polskiego szkolnictwa w Prusach Wschodnich.

W 1934 roku powołane zostają do życia szkoły polskie w Brąswaldzie, Jarotach, Worytach i w Wymoku. Tegoż roku następuje otwarcie pierwszej prywatnej szkoły polskiej w środowisku miejskim /w Olsztynie/. Tym samym podważona została niemiecka teza, że szkoły polskie są tylko mało znaczącymi wiejskimi szkołkami ubogich. /Teza ta zresztą zawierała oczywistą sprzeczność: skoro niegroźne, dlaczego je tak zajadle tępią?/. Ich niski stopień organizacyjny /szkoły 1-klasowe z 1 nauczycielem/ wynikał z małej ilości dzieci uczęszczających do szkół polskich. Jeśli idzie o pracę dydaktyczną, odwołam się znów do wspomnień Leona Kowalskiego:

"Program nauczania polskich szkół prywatnych w Niemczech, to dość zawiła sprawa. W zasadzie obowiązywał nas program pruskich szkół ludowych, opracowany przez ministerstwo oświaty Beckera, z pewnymi zmianami, które wywodził po dużych oporach Związek Towarzystw Szkolnych, a zwłaszcza prezes Baczewski^{2/}, na licznych konferencjach w pruskim Ministerstwie Oświaty. Chodziło głównie o zmiany w programie nauczania geografii i historii. Władze pruskie z trudem zgodziły się na sformułowanie, że nauka szkolna winna zapewnić młodzieży...dostateczną znajomość rzeczy polskich. Stąd też w programie nauki historii znalazły się "rzeczy polskie", a w geografii - podstawowe wiadomości o kraju"^{3/}.

W tej sytuacji szczególnej wagi nabierały wszelkiego rodzaju zajęcia pozalekcyjne: sport, wycieczki, harcerstwo, kolonie. W pracach świetlicowych wielki nacisk kładziono na muzykę, śpiew, przedstawienia,

2/Jan Baczewski /1890-1958/, członek Rady Narodowej Zw. Polaków w Niemczech, poseł na sejm pruski, od 1947 r. poseł na Sejm PRL.

3/Leon Kowalski: "Czas próby", Wydawn. Poznańskie 1965; s.30-31.

szczerólnie kukiełkowe, tańce ludowe i projekcje filmów. Wielką przyjemnością dla działwy były kolonie letnie w kraju. Rokrocznie z Prus Wschodnich do Polski wyjeżdżało ok. 150 uczniów. Bezpośredni kontakt z ojczyzną umacniał w nich świadomość polską i podtrzymywał ducha narodowego. Wertując kroniki szkolne stwierdziłam, że z wycieczek regionalnych najbardziej pamiętny był wyjazd uczniów wszystkich szkół z Warmii do gimnazjum polskiego w Kwidzynie. Było ono drugą - obok bytomskiej - szkołą średnią na terenie ówczesnych Niemiec. Powstało jednak dopiero 10 listopada 1937 roku. Organizatorem gimnazjum a następnie jego dyrektorem był dr Władysław Cęplik. Wychowawcy i uczniowie kwidzyńskiej uczelni stali się przedmiotem szczególnie zacieklej ataków ze strony hitlerowskich bojówek. 25 sierpnia 1939 roku ekscesy osiągnęły swój punkt kulminacyjny: 150 uzbrojonych esesmanów i członków pomocniczej policji otoczyło gmach. Po zmasakrowaniu uczniów i pedagogów osadzono ich w więzieniu w Tapiau, a następnie przewieziono do obozów koncentracyjnych, gdzie siedmiu wychowawców poniosło męczeńską śmierć.

W sierpniu 1939 roku, na kilka dni przed wybuchem wojny, również nauczyciele innych szkół polskich oraz wychowawczynie przedszkoli zostali aresztowani i wywiezieni do obozów koncentracyjnych, a 1 września 1939 roku na terenie Prus Wschodnich wprowadzono stan wojny. Szkoły polskie zostały zlikwidowane i zdemolowane. Choć liczbą szkół polskich na terenie ówczesnych Niemiec nie była wielka, to jednak oddziaływanie ich odegrało ważną rolę w walce o utrzymanie odrębności językowej i narodowej. Były one wołaniem hasła: "Polska jest wszędzie tam, gdzie są Polacy".

Wiosną 1989 roku odbyło się w olsztyńskim Domu Środowisk Twórczych uroczyste sympozjum w 40-lecie szkolnictwa polskiego na Warmii, Mazurach i Powiślu. Kuranty ratusza wydzwaniały melodię pieśni Nowowiejskiego "O Warmio moja miła", kiedy w podniosłym nastroju dr Cęplik zainaugurował uroczystości.

Przybyli na nie prawie wszyscy żyjący działacze z tamtych trudnych lat, nauczyciele - ambasadorowie, ci, którzy pracowali na "pierwszej linii walki". Wśród uczestników zjazdu znaleźli się znani działacze: Leon Kowalski, Henryk Jaroszyk, Flcrian Wichłacz, Helena Lehrówna - sekretarz redakcji miesięcznika "Młody Polak", który wychodził na terenie Niemiec, Febronia Sikora z Wejherowa /odznaczona na zjeździe złotą odznaką "Zasłużony dla Warmii i Mazur" wraz z 30 innymi bojownikami o polskość/ oraz jej mąż Konrad Sikora, ongiś nauczyciel szkoły polskiej w Jarotach, Roman Jaskulski, Janina Maza, żeby wymienić tylko kilka nazwisk dla przykładu. Bo na dobrą sprawę wymienić by należało każdego uczestnika sympozjum, bo każdy z nich - to współtwórca naszej najnowszej historii.

Regina Gdaniec - Osowicka

JUBILEUSZ T W P



W XX rocznicę powstania Towarzystwa Wiedzy Powszechnej rozmawiamy z wieloletnim sekretarzem Zarządu Wojewódzkiego TWP w Gdańsku, mgr Władysławem Rybickim.

- TWP - powołane rozporządzeniem Rady Ministrów z 5 maja 1950 roku - ma ciekawy rodowód historyczny wśród postępowych stowarzyszeń oświatowych.

Proszę nam pokrótce przypomnieć owe "pradzieje".

- Już w czasach stanisławowskich, a więc w drugiej połowie XVIII wieku, Paweł Ksawery Brzostowski, referendarz litewski, zaprowadził w dobrach swych w Pawłowie pod Wilnem samorząd włościan, którego działalność obejmowała obok spraw gospodarczych również kwestie oświatowe. Wzniesiony tam Dom Ludowy stał się ogniskiem życia kulturalnego i społecznego całej okolicy. Samorząd pawłowski był pierwszą organizacją oświatową w Polsce.

- W XIX wieku mamy podobnych organizacji już bardzo wiele.

- Tak. Pomijając Filomatów i Filaretów /skupiających wyłącznie młodzież/ godne przypomnienia są: powstałe w 1867 roku we Lwowie Towarzystwo Oświaty Ludowej i w Warszawie w 1875 roku tajne Towarzystwo Oświaty Narodowej; w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku działają: tajne Warszawskie Koło Oświaty Ludowej i nielegalne Koło Kobiectw Oświaty Ludowej. Dość nadmienić, że podobnego typu organizacji było kilkanaście, aż po pierwsze postępowe i socjalistyczne stowarzyszenie oświatowe powstałe w Królestwie w 1905 roku.

- Wracając do teraźniejszości: jakie były początki Towarzystwa w województwie gdańskim?

- Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w województwie gdańskim powstał już 1 czerwca 1950 roku. Organizowaliśmy go wspólnie z Panią Stanisławą Fleszarową - Muskat. Zaszczytną funkcję prezesa przez wiele lat pełnił ówczesny rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej, prof. Adam Dobrowoiski.

- Skąd werbowano w tym trudnym, pionierskim okresie prelegentów, bez których nie istniałoby Towarzystwo?

- Rekrutowali się przeważnie ze środowiska dziennikarskiego, spośród historyków gdańskich uczelni, z grona niezawodnych działaczy społecznych.

- Pierwsze kroki stawialiście w oparciu o akcje odczytowe...
- Wyłącznie. Na bardziej złożone i urozmaicone formy działalności oświatowej nie było nas jeszcze stać. Prelegenci mówili wtedy o najważniejszych, najbardziej aktualnych na świecie wydarzeniach. Pamiętam szczególną ich aktywność w okresie wojny koreańskiej. Ludzie łaknęli komentarzy politycznych, objaśnień, wykładu. Tematyka społeczno-polityczna wtedy dominowała.
- Przełomem w działalności TWP był rok 1953...
- Niewątpliwie. Wtedy powstają Zarządy Powiatowe TWP i utworzone przy nich Rejonowe Koła Prelegentów /potem zastąpione przez sekcje specjalistyczne, która to struktura organizacyjna istnieje do dziś/. Z biegiem lat TWP skupiało coraz większą ilość specjalistów różnych dziedzin wiedzy, a tym samym rozszerzał się zakres tematyczny odczytów i prelekcji. Po Październiku statut naszego Towarzystwa został częściowo zmieniony, co miało decydujący wpływ na wzbogacenie form pracy. W styczniu 1957 roku reaktywowane zostały Uniwersytety dla Rodziców, a potem Uniwersytety Powszechne /o tematyce ogólnej/.
- Jak liczebnie i "geograficznie" kształtował się ich rozwój?
- Zaczęliśmy od założenia 10 placówek, w 1959 roku było ich już 40, a obecnie mamy w naszym województwie 176 uniwersytetów tewupowskich; ich siecią objęliśmy wszystkie powiaty Ziemi Gdańskiej. W pierwszych trudnych latach główną formą zajęć na uniwersytetach były wykłady.



Uroczystości XX-lecia TWP w Sztumie

Dzisiaj staramy się unikać tego biernego sposobu percepcji wiedzy przez słuchaczy preferując formy dyskusyjne, uaktywniające uczestników. Bardzo dużą wagę przywiązujemy do czytelności jako jednego z podstawowych środków samokształcenia. W orbitę naszych programów zajęć włączamy telewizję, radio, prasę, zespoły teatralne etc. Opracowane przez nas przykładowe projekty programów spotykały się z zainteresowaniem także w innych województwach /np. cykl "Rodzina współczesna" czy "Halo, młody przyjacielu!"/.

- Jak w praktyce realizowana jest prowadzona od 2 lat akcja odczytowa: "Młodzież"?

- W roku oświatowym 1969/1970 zarejestrowaliśmy już 65 klubów w których w ciągu 8 miesięcy w roku odbywają się dyskusje na tematy z góry przemysłane i opracowane oraz uzgodnione z ZMS i ZMW. Ich zakres i problematykę określają dostatecznie jasno same tytuły: "Nasi rówieśnicy w okresie okupacji", "Patriotyzm i internacjonalizm", "Co odczytuje o Twojej przyszłości?", "Miasto i wieś w poglądach młodzieży", "Miłość, przyjaźń, koleżeństwo", "Pierwsze kroki w pracy zawodowej", "Lenin a młodzież", "Co znaczy być współgospodarzem kraju?".

Rola prelegenta polega na wprowadzaniu do dyskusji, jej inspirowaniu i dyskretnym kierowaniu. Akcją "Młodzież" objęte jest młode pokolenie w całym kraju. TWP przeprowadziło już łącznie około 1500 tego typu dyskusji poprzedzanych wstępnymi informacjami, których udzielała wiceministrowie zainteresowanych resortów - przez radio o określonej godzinie.

- Wspomniał Pan o wykorzystywaniu telewizji w działalności Uniwersytetów Powszechnych. Jak te założenia realizuje się na co dzień?

- W ubiegłym roku powstały w dwudziestu kilku Uniwersytetach Powszechnych "Zespoły miłośników teatru tv", których celem jest zbliżenie słuchaczy do teatru telewizyjnego. Prospekty i programy teatralne umożliwiają członkom zespołów przygotować się do świadomego odbioru spektaklu, po emisji którego zwykle rozwija się dyskusja. Ponadto zorganizowano 75 wycieczek do "żywego" teatru.

- Nowum w pracy TWP są również tzw. sekoje zintegrowane...

- Od niedawna przy Zarządzie Wojewódzkim TWP w Gdańsku działają Wojewódzkie Sekoje Naukowe, np. historyczna /zagadnienia międzynarodowe i morskie/, literacko - artystyczna, nauka o ziemi, biologiczna i in.

Ponieważ skupiają one prelegentów pokrewnych dziedzin wiedzy nazwano je sekcjami zintegrowanymi. Przy okazji chciałbym poinformować, że Zarząd Główny TWP ogłosił w tym roku konkurs na najlepszy Uniwersytet Powszechny. Z naszego województwa udział wzięły 43 placówki U.P. /eliminacje odbywały się w skali każdego województwa z osobna/.



Kwidzińscy działacze TWP.

Pierwsze miejsce uzyskał Uniwersytet Powszechny w Łeżnie/powiat kartuski/. Jego kierownik mgr Zenon Skwierawski w nagrodę odbędzie wycieczkę na Węgry. Na drugim miejscu ex aequo uplasowało się Mikoszewo /powiat Nowy Dwór /, gdzie kierownikiem U.P. jest Brigida Blokus, i Osowa w powiecie wejherowskim /kierownik Władysław Raatz/. Trzecie miejsce zajął UP. Połchowo, którym kieruje Jan Stenka.

- Od września br. czynne będzie przy Zarządzie Wojewódzkim TWP w Gdańsku Studium Korespondencyjne jako środek doskonalenia warsztatu pracy prelegenta.

- Jak zorganizowana została owa forma dokształcania na odległość?

- Co miesiąc ukazywać się będą zeszyty tematyczne objętości jednego arkusza wydawniczego opracowywane przez naukowców różnych specjalności z uniwersyteckich środowisk Krakowa, Gdańska i Torunia - przede wszystkim pedagogów. Nadzór redakcyjny nad tą edycją sprawuje dr Elżbieta Zawadzka. Autorami prac zamieszczonych w zeszytach będą m.in. prof. Urbańczyk z Krakowa, doc. dr Nowaczyk z Torunia, prof. Bandura, dr Grochociński i dr Borzyżkowska z Gdańskiej WSP. Jak zwykle w tego typu studiach przewidziane są także konsultacje.

- Czy TWP ma również swoją "akcję letnią"?

- A jakże. Organizujemy konkurs ogólnopolski na najlepsze zajęcia w domach wczasowych, do którego swój akces zgłosiło 8 prelegentów gdańskich. Przewidziana problematyka: "25 lat temu wróciliśmy nad morze", "Jak patrzeć na dzieło sztuki", "Gospodarka morska w Polsce Ludowej", "Dyskusja nad widowiskiem Teatru "Wybrzeże", "Morze dalekie, morze bliskie". Kiedy niniejszy numer "Ziemi Gdańskiej" się ukaże, będziemy już znali rezultaty tej akcji.



Zespół artystyczny przy Uniwersytecie Powszechnym TWP
w Połochowie w powiecie pułkim

- Ilu prelegentów zrzesza aktualnie Zarząd Wojewódzki TWP?
 - 1135 osób. 80 % prelegentów legitymuje się wyższym wykształceniem. Największą grupę zawodową stanowią nauczyciele.
 - Praca TWP w tzw. terenie zależy w znacznym stopniu od ludzi, którzy pełnią funkcję sekretarzy Powiatowych Zarządów TWP, od ich zmysłu organizacji, inwencji, orientacji w potrzebach duchowych obywateli ich regionu. Czy mógłby Pan wymienić długoletnich działaczy TWP, którzy w tym względzie zasługują na wyróżnienie?
 - Bardzo chętnie. Edmund Falkowski ze Starogardu, mgr Alfons Warszzyński z Pruszcza, Tadeusz Marulewski z Tczewa, Natalia Stępień z Nowego Dworu...
 - A spośród zasłużonych prelegentów?
- Doc. dr Czesław Druet, który rozpoczął działalność swoją w Towarzystwie jeszcze jako student Politechniki w 1952 roku, a obecnie jest członkiem Prezydium Zarządu Wojewódzkiego TWP, dr Stanisław Ruczał /dziś już na emeryturze/ - przewodniczący Komisji Rewizyjnej Zarządu Wojewódzkiego TWP, prof. dr Ludwik Bandura - członek Prezydium ZW TWP, dr Bohdan Śmiełkowski, lekarz - ginekolog, działacz TWP od swoich lat studiów na Akademii Medycznej, Władysław Raatz - kierownik Uniwersytetu Powszechnego w Osowej, Stanisław Seyda - kierownik U.P. w Skorzewie w powiecie kościerskim, mgr M. Narloch - kierownik U.P. w Pińczynie w powiecie starogardzkim, mgr Jan Wesołowski z Wojewódz-

kiej Biblioteki Pedagogicznej w Gdańsku, mgr Eugenia Kochanowska i wielu innych. Warto dodać, że red. Kochanowska w przyszłym roku obchodzić będzie jubileusz 25-lecia swej działalności prelegentkiej. Zaczynała jeszcze w Instytucie Kulturalno-Oświatowym "Czytelnik" w 1946 roku, z którego w pewnym sensie wyłoniło się TWP.

- Jak kształtuje się działalność merytoryczna Towarzystwa w świetle statystyki?

- Prelegenci nasi wygłaszają około 600 odczytów miesięcznie, przeciętnie 6 - 7 tysięcy w ciągu roku. W ciągu 20 lat istnienia gdańskiego TWP odnotowaliśmy ich łącznie ok. 100 tysięcy!



Wojciech Siemion
na spotkaniu w Połochowie

Przeciętna uczestników na odczycie 40 - 45 osób, co w roku naszego jubileuszu zamyka się liczbą 4 mln. słuchaczy. Statystycznie rzecz ujmując każdy mieszkaniec województwa gdańskiego był 4 razy słuchaczem prelekcji organizowanych przez TWP. Przeważała tematyka społeczno - polityczna, prawnicza i medyczna.

- Co to jest "Fala TWP"?

- Są to 10-minutowe audycje radiowe redagowane przez zespół informacyjny TWP dla radiowców. Nadaje się je m.in. w Starogardzie, Kościerzynie i Kartuzach. Dominuje w nich tematyka regionalna. Prowadzimy również lektoria powiatowe. Są to wymagające sporego przygotowania od słuchaczy odczyty wygłaszane przez wysokiej klasy specjalistów różnych dziedzin wiedzy. Szczególnym zainteresowaniem cieszą się lektor-

ia na tematy polityczne. Trzy lektoria działają w Trójmieście, po jednym zaś w Dzierżgoniu, Kościerzynie i Kartuzach.

- A kursy języków obcych? -

- Prowadzimy komplety angielskiego, niemieckiego i francuskiego - także przy zakładach pracy, np. w Tczewie i Kościerzynie. Kursy innych języków przewiduje się w zależności od zapotrzebowania.

Dla przykładu: kiedy nasi inżynierowie - specjaliści wyjeżdżali na Kubę, dużym zainteresowaniem cieszył się komplet języka hiszpańskiego.

- Jakie są plany Towarzystwa na najbliższe dwudziestolecie?

- Poszukiwać coraz to nowych form pracy, rozwijać te, które zdały praktyczny egzamin, stale podnosić poziom wiedzy i umiejętności dydaktyczne prelegentów, zdobywać nowych słuchaczy, służyć ludziom, którzy pragną się uczyć.

rozm. Regina Gdaniec - Osowicka

X X
 X

Z DOŚWIADCZEŃ INNYCH WOJEWÓDZTW

UPOWSZECZNIANIE WIEDZY W ŁÓDZKIM DOMU KULTURY

Działalność Łódzkiego Domu Kultury datuje się od 15 stycznia 1953 r.

Zaczątkiem Łódzkiego Domu Kultury był Ośrodek Metodyczny Pracy Kultu-
ralno-Oświatowej przy Okręgowej Radzie Związków Zawodowych, a od roku
1954 oficjalnie został otwarty Łódzki Dom Kultury.

Poprzez swoją działalność upowszechniania oświaty, poradnictwa k.o. i
ruchu artystycznego zdobył sobie rangę placówki wiodącej w środowisku
miasta Łodzi i województwa.

Najważniejszym osiągnięciem Łódzkiego Domu Kultury jest jego po-
pularność w środowisku naszego miasta, ponieważ wszystkie jego formy
działania wychodzą naprzeciw zainteresowaniom i społecznemu zapotrze-
bowaniu społeczeństwa.

Już pierwszy rok działalności Łódzkiego Domu Kultury był potwier-
dzeniem istniejącego zapotrzebowania miasta na zorganizowanie tej
placówki. Tylko w 1954 roku odbyło się 115 odczytów dla 8.600 słucha-
czy, 102 imprez artystyczne dla 28 tys. widzów, odbyło się 27 porad
seminaryjnych.

Z perspektywy 16 lat można stwierdzić, że Łódzki Dom Kultury starał się zaspokoić stale rosnące potrzeby kulturalno-oświatowe mieszkańców naszego regionu i nieść pomoc instrukcyjno-metodyczną placówkom kulturalno-oświatowym stale doskonaląc formy swej pracy jak i aktualizując przekazywane treści.

Potwierdzeniem rozwoju działalności LDK jest fakt, że jak wynika ze statystyki z roku 1969 około 218 tys. osób /poza kinem/ korzystało rocznie z różnych form działalności LDK. Dzienna frekwencja wynosiła przeciętnie ok. 70 osób czyli co 4-5 mieszkaniec Łodzi bierze udział w życiu kulturalnym LDK.

Łódzki Dom Kultury jest miejscem konferencji i sesji naukowych, spotkań ludzi nauki i kultury jak również kolektywów młodzieży, aktywu kulturalnego oraz ludzi starszych - rencistów i emerytów. Spotykają się tutaj ludzie, których interesują i pasjonują problemy polityki międzynarodowej, perspektywy pokojowego współistnienia i rozbrojenia jak i ci ludzie, których pasją jest filatelistyka, hodowla kaktusów, rozwiązywanie szarad i krzyżówek lub nauka języka esperanto, angielskiego, francuskiego i rosyjskiego.

Jeśli młodzież chciałaby wiedzieć, czym jest koleżeństwo, przyjaźń i miłość oraz podyskutować na temat czy słuszne są narzekania na młodzież, to innych interesować będą "tajemnice polskiego "Fiata", zachowanie zdrowia i urody, loty kosmiczne i zasady polityki wyznaniowej, nowego kodeksu karnego lub jak zapobiec chorobom wieku starczego i rozwiązywać trudności w wychowaniu dzieci i młodzieży.

W Łódzkim Domu Kultury można zapoznać się nie tylko z kulturą własnego kraju, lecz również można spotkać się z przedstawicielami świata politycznego i kulturalnego Związku Radzieckiego, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Czechosłowacji. Obejrzeć wystawę, film oraz otrzymać materiały upowszechniające kulturę i osiągnięcia tych krajów.

Te różnorodne formy działalności oświatowej prowadzonej przez Dział Upowszechniania Wiedzy są wynikiem wieloletniego doświadczenia Łódzkiego Domu Kultury w zakresie działalności oświatowej.

W roku 1969 nastąpił dalszy rozwój w zakresie form i metod upowszechniania wiedzy. Zwrócono szczególną uwagę na eksponowanie wiedzy społeczno-politycznej wynikającej z realizacji uchwał V Zjazdu PZPR oraz z obchodami 25-lecia PRL pod hasłem "Każdego dnia służymy Ojczyźnie Ludowej". Zorganizowanych zostało 135 odczytów dla 12750 osób, w tym 70 imprez o charakterze społeczno-politycznym oraz 25 wystaw oświatowych, które obejrzało ponad 20 tys. osób.

Dużym osiągnięciem w działalności oświatowej w placówce kulturalnej jest skupienie stałych zespołów uczestników zainteresowanych od-

powiednimi treściami wiedzy, bądź też osób o określonych zainteresowaniach kulturalnych. Ludzie ci poprzez udział w życiu placówki wyrabiają trwałe nawyki pracy w klubie lub w zespole zainteresowań. Stąd dla działacza oświatowego w placówce kulturalnej wynika zadanie rozwijania różnorodnych form działalności oświatowej oraz skupianie uczestników w klubach i zespołach stałych.

Postulat ten wynika również z określonej motywacji zainteresowań naszych bywalców w odczytach, prelekcjach, klubach oraz innych formach działalności oświatowej.

Stwierdzić należy, że nasi bywalcy są coraz częściej zainteresowani określonymi dziedzinami wiedzy niezbędnej do zrozumienia problemów współczesnego, życia społecznego, politycznego i kulturalnego, jak również wiedzą praktyczną wynikającą z rozwoju cywilizacji techniki, z potrzeb pogłębiania wiedzy zawodowej.

Stąd też podstawowym zadaniem w upowszechnianiu wiedzy jest dążenie do skupienia wokół placówek stałych grup odbiorców określonych dziedzin wiedzy.

W większości jeszcze placówek prowadzących działalność oświatową tematyka odczytów i prelekcji adresowana jest do odbiorcy anonimowego. Frekwencje na odczycie ma zapewnić odpowiednią reklama lub anons prasowy. Pogoń za "atrakcyjnością", "ciekawymi" ludźmi, tematyką i formami przekazu frapuje dziś wszystkich organizatorów działalności oświatowej. Bo przecież mieszkaniec każdego środowiska ma możliwości pójścia do kina, teatru, usiąść przed telewizorem lub posłuchać radia. Stąd wynika trudność w zdobyciu uczestnika prelekcji, spotkań i odczytów. Z tymi trudnościami zetknął się również Dział Upowszechniania Wiedzy podejmując szeroki program działalności oświatowej.

Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu społecznemu, pragnąc zaspokoić, kształtować i rozwijać zainteresowania różnorodnych grup społecznych w środowisku naszego miasta tytułem eksperymentu wprowadzono od roku 1969 szereg stałych form działalności oświatowej.

Celem tych form jest zdobywanie szerszych zespołów bywalców ŁDK i przekształcanie anonimowego odbiorcy odczytów i prelekcji w uczestnika stałego.

Formy te zostały ujęte w cykle tematyczne odczytów, bądź w Studia i Kluby upowszechniające określone dziedziny wiedzy.

W roku 1970 stałymi formami działalności oświatowej w Łódzkim Domu Kultury, które odbywają się w określone dni miesiąca i tygodnia, są:

- Studium Wiedzy Politycznej
- "- Prawniczej

- Studium Wiedzy Pedagogicznej
- " Kultury Laickiej
- oraz stałe cykle odczytowe
- Wszechnicy Zdrowia
- Trybuny Młodzieży Zaangażowanej
- Spotkania z przyrodą
- Ludzie i sprawy Łodzi itp.

Ponadto Dział organizuje imprezy oświatowe w ramach Dni Kultury ZSRR, NRD, CSRS upowszechniające wiedzę o krajach socjalistycznych.

W zakresie działalności oświatowej z odbiorcą stałym Dział organizuje pracę licznych klubów jak:

- Klubu Filatelistów
- " Miłośników Kaktusów
- " Szaradzystów
- " Miłośników Astronomii
- " Esperanto
- " "Złotej jesieni".

Do odbiorców stałych należą również słuchacze kursów języków obcych: angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego i francuskiego, a w Klubie Esperanto również prowadzi się kursy tego języka w ramach programowej działalności Stowarzyszenia. Dodać do tego należy działalność Poradni Geograficznej, która jest jedyną tego typu placówką w kraju.

Trybuna Popularyzatora Wiedzy prowadzona przez Dział jest formą doskonalenia metodycznego prelegentów i organizatorów działalności oświatowej w zakresie metod organizacji i popularyzacji wiedzy z terenu m.Łodzi i województwa. Do form przodujących w zakresie upowszechniania wiedzy należą te formy, które popularyzują wiedzę społeczno-polityczną oraz współczesne problemy ideowo-wychowawcze.

Pomimo szerokiego rozwoju środków masowego przekazu i innych źródeł informacji liczne i różnorodne wydarzenia polityczne na arenie międzynarodowej i wewnątrz kraju wymagają i stwarzają potrzebę organizowania spotkań, dyskusji i odpowiedniego komentarza aktualnych zagadnień na bieżąco. Stawia to przed placówką kulturalno-oświatową zadanie zorganizowania takich form, które by przyczyniały się do szerokiego rozbudzania zainteresowań wiedzą polityczną i służyły ich zaspakajaniu.

Wychodząc z tych założeń sporadyczne odczyty czy spotkania o treści politycznej w Łódzkim Domu Kultury ujęte zostały w Studium Wiedzy Politycznej. Spotkania uczestników odbywają się 2 razy w m-cu w jednym terminie. Tematyka tych spotkań dotyczy takich problemów jak: problem rozbudzenia, problemy międzynarodowe w świetle V Zjazdu PZPR, problemy dywersji ideologicznej, polityki NRF, Wietnamu i Bliskiego Wschodu. Tematy te realizowane były przez wybitnych pracowników naukowych Uni-

wersytetu Łódzkiego, redaktorów "Trybuny Ludu", "Polityki", "Głosu Robotniczego", "Dziennika Łódzkiego" i PAN.

Spotkania ilustrowane były filmami oświatowymi, odtwarzane są też tematyczne nagrania dźwiękowe audycji Domu Wojska Polskiego. Organizowane również były wystawki książki społeczno-politycznej związanej z tematem odczytu. Zwraca się również uwagę na wykorzystanie mapy, prześroczki i innych środków poglądowych. Szczególnie ważnym osiągnięciem jest wywołanie nieraz kontrowersyjnej, ożywionej dyskusji; liczne wypowiedzi słuchaczy świadczą o szerokim zainteresowaniu tą problematyką.

Jednym z podstawowych warunków powodzenia tematyki społeczno-politycznej jest aktualność. Chodzi o proponowanie tematów dnia dzisiejszego, ażeby odczyt, spotkanie było uzupełnieniem, poszerzeniem i wyjaśnieniem wątpliwości wynikających z lektury prasy odciennej oraz wiadomości radiowych i telewizyjnych.

Trybuna Młodzieży Zaangażowanej była formą upowszechniania wiedzy społeczno-politycznej w środowisku młodzieży. Została zorganizowana wspólnie z Zarządem Łódzkim Związku Młodzieży Socjalistycznej. Tematyka spotkań obejmowała aktualne problemy społeczno-polityczne, ideowe, moralne, obyczajowe oraz zagadnienia związane z kulturą życia odciennej młodzieży. Do interesujących spotkań należy zaliczyć prelekcję: "Problemy pracy ideowo-wychowawczej wśród młodzieży", spotkanie z drem Kozakiewiczem nt. "O koleżeństwie, przyjaźni i miłości", z redaktorem naczelnym Wydawnictwa Łódzkiego i prezesem Łódzkiego Związku Literatów Polskich W. Jazdyńskim nt. "W kręgu literatury patriotycznej". Prelekcja połączona była z recitalem aktorskim pt. "Obłok w spodniach". Szczególnie interesujące i dyskusyjne było spotkanie z doc. M. Jakubowskim nt. "Problemy moralne współczesnej młodzieży". Tezy prelekcji wywołały duże zainteresowanie i ożywioną, kontrowersyjną dyskusję. Również w tym cyklu ogłoszone zostały takie tematy jak: "Izotopy promieniotwórcze", "Aktualna sytuacja w Chinach" i "Kultury miłości".

Do innych stałych form działania oświatowego zaliczyć należy zorganizowanie "Wszechnicy Laickiej", a od września 1969 r. ze ZW TTKS Studium Kultury Laickiej. Głównym jej zadaniem jest upowszechnianie kultury laickiej, etyki marksistowskiej oraz problematyki społeczno-światopoglądowej. W okresie przygotowań do obchodów 100 rocznicy urodzin Lenina Studium poszerzyło zakres swej tematyki o cykl ciekawych odczytów związanych z upowszechnianiem idei Lenina. Dużym zainteresowaniem cieszyły się prelekcje nt. "Polityka wyznaniowa w świetle V Zjazdu PZPR" - prel.doc. W. Mysiek red.nacz.tyg. "Argumenty", "Leninowskie zasady polityki laicyzacyjnej i ich realizacja w PRL" - prel.

dr E. Grzelak z-oa red.naoz. "Ideologia i polityka" /wyd.KC PZPR/ oraz takie tematy jak: "Problem szczęścia w różnych systemach etycznych", "Myśl etyczna Lenina", "Lenin a kryterium moralności komunistycznej", "25 lat polityki wyznaniowej w PRL". Stałymi uczestnikami tych spotkań było 85 osób, w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca.

Równie społecznie potrzebną formą okazało się zorganizowanie Studium Wiedzy Pedagogicznej "Wychowanie". Współorganizatorem Studium było Kuratorium Okręgu Szkolnego w Łodzi i Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej. Celem "Studium" jest upowszechnianie podstawowych zasad wiedzy pedagogicznej, psychologii i wychowania obywatelskiego. Wykłady odbywały się 2 razy w miesiącu m.in. na następujące tematy: "Rodzina jako jedno z ogniw kształcenia podstaw społecznych dzieci i młodzieży", "Wybór zawodu", "Potrzeby wynikające z psychologicznego rozwoju dzieci i młodzieży", "Jak i kiedy pomagać dziecku w odrabianiu lekcji", "O prawidłowej organizacji wypoczynku dziecka w domu", "Niebezpieczeństwa grożące dzieciom i młodzieży" lub "Jak rozmawiać z dziećmi o sprawach płci".

Po prelekcjach wyświetlane były filmy pedagogiczne. Organizowano również wystawki tematyczne książek i czasopism pedagogicznych.

Uczestnicy Studium otrzymywali również miesięcznik ZG TKKS "Wychowanie". Uczestnikami Studium byli zarówno nauczyciele jak i rodzice. Nierzadko dyskusja była formą poradnictwa w zakresie przezwyciężenia trudności wychowawczych, trudności w nauce, wad rozwojowych dzieci itp. Wykładowcami byli dr A.Majewska, dr J.Lisowski, dr A.Barczewski, mgr M.Szubertowa.

Studium nadal cieszy się dużym zainteresowaniem słuchaczy, szczególnie kobiet-matek.

Miłośnicy techniki współczesnej mogli zaspokoić swoje zainteresowania w Studium Kultury Technicznej, którego celem było upowszechnianie wiedzy o rozwoju techniki oraz podstawowych zasadach jej wykorzystania w życiu codziennym, ze szczególnym uwzględnieniem osiągnięć techniki w 25-leciu PRL.

Szczególne zainteresowanie odbiorców stałych, ok. 50 słuchaczy, wzbudziła tematyka z dziedziny motoryzacji: "Tajemnica polskiego Fiata", "Jak eksploatować racjonalnie samochód "Syrena", "Jak konserwować i naprawiać samochód" itp.

Studium Wiedzy Prawniczej zorganizowane zostało wspólnie z Oddziałem Łódzkim Zrzeszenia Prawników Polskich. Cykl wykładów jest poświęcony problemom prawa i nowego kodeksu karnego. Na spotkaniach omawiano zagadnienia niepłacenia alimentów, karalności czynów o charakterze ohuligańskim oraz karalności cięższych przestępstw kryminalnych i społecznych.

Wszecznica Zdrowia powstała w wyniku rozszerzenia współdziałania z Oddziałem Łódzkim Towarzystwa Chirurgów Polskich i Polskiego Towarzystwa Fizjologicznego. Wybitni specjaliści lekarze wygłosili cykl wykładów pn. "Chirurgia w walce o przedłużenie życia" i "Nauka o człowieku".

Pierwszy z nich poświęcony był najnowszym osiągnięciom polskiej chirurgii w 25-leciu PRL, ze szczególnym uwzględnieniem tematyki dot. transplantacji serca, zwalczania śmierci klinicznej i przeszczepiania narządów. Natomiast z cyklu "Nauka o człowieku" zostały omówione takie tematy jak "Zatrucie w środowisku miejskim w Łodzi" -prelegent doc.dr St.Andrzejewski, "Co wdychamy do płuc i czym to grozi" -prof. dr Cz.Mysłiński, a w szczególności z dużym zainteresowaniem wysłuchano prelekcji prof.dr T.Pawlikowskiego "Hormony i ich role w organizmie człowieka". Wykłady te są ilustrowane przezroczami i filmami. O powodzeniu tych spotkań świadczy duża frekwencja ok. 60-100 osób na każdym spotkaniu. Oba cykle były realizowane społecznie przez Łódzkich lekarzy i naukowców dla uczczenia 25-lecia PRL.

Do innych cyklicznych imprez oświatowych, które są organizowane przez Dział Upowszechniania Wiedzy należą imprezy z cyklu "Ludzie i sprawy Łodzi". Na spotkania zapraszani byli zasłużeni działacze społeczni i kulturalni naszego miasta, m.in. odbyły się spotkania z tow. mgr Z.Włodarczyk - kierownikiem Wydziału Kultury i Nauki KL PZPR nt. "Problemy kultury w świetle uchwał V Zjazdu PZPR", z tow. I.Hałasem z KL PZPR nt. "Tradycje obchodów święta 1 Maja w Łodzi", a z okazji Dni Oświaty Książki i Prasy odbył się ciekawy wieczór dyskusyjny poświęcony współczesnej literaturze polskiej.

"Spotkania z przyrodą" organizowane z Ligą Ochrony Przyrody ilustrowane wystawami, filmami i przezroczami wzbudzają duże zainteresowanie młodzieży szkolnej. Tematyka dotyczy ochrony przyrody, ochrony ptaków, przyrody w barwach itp.

Frekwencja na tych imprezach wynosi ponad 300 osób.

Młodzież szkolna jest również odbiorcą cyklu "Zmiany na mapie Polski", prowadzonego z Towarzystwem Geograficznym oraz prelekcji wygłaszanych przez członków Łódzkiego Towarzystwa Naukowego z zakresu różnych dziedzin wiedzy.

Poza stałymi formami działalności oświatowej Dział Upowszechniania Wiedzy prowadzi systematycznie akcję popularyzacji wiedzy o ZSRR, NRD i CSRS. Imprezy te, o bogatym programie, mają poważne znaczenie polityczne i wychowawcze. Ukazując rozwój ekonomiczny i kulturalny ZSRR, NRD i CSRS, zaznajamiając z życiem, pracą ludzi i pięknem ich kraju poszerza się w naszym społeczeństwie wiedzę o tych krajach i pogłębia uczucia przyjaźni.

Uczestnicy spotkań mogą zawsze obejrzeć interesującą wystawę, film, wysłuchać interesujących prelekcji, a ponadto otrzymują materiały propagandowe, bogato ilustrowane i pięknie wydane przez Ośrodki Kultury krajów NRD, CSRS i Dom Kultury Radzieckiej.

W zakresie obchodów Dni Kultury Radzieckiej organizowanych wspólnie z Zarządem Łódzkim TPRP i przy współudziale Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie upowszechniano kulturę poszczególnych republik radzieckich, radziecką poezję. Inaugurowano 100 rocznicę urodzin W.I.Lenina i Dni Kultury RFSRR.

Prelegentami byli: doc dr W.Bortnowski - kierownik Katedry Historii Uniwersytetu Łódzkiego, który jest szczególnie popularnym popularyzatorem, prof. W.Popow, Igor Sikirycki oraz przedstawiciele ambasady ZSRR, jak II sekretarz Ambasady ZSRR w Polsce - S.Sarkisjan.

Również popularne są wśród Łódzian Dni Kultury NRD, organizowane z Towarzystwem Rozwoju Ziem Zachodnich i z Ośrodkiem Kultury NRD w Warszawie. Podjęto tu szereg interesujących tematów dotyczących różnych dziedzin życia kulturalnego. Propagowano np. wiersze i sagi Bertolta Brechta, życie nauczycieli i literaturę NRD, i inne. Kilka imprez poświęcono 20 rocznicy powstania NRD. Prelegentami są wybitni specjaliści z NRD i Ośrodka Kultury w Warszawie.

W zakresie Dni Kultury CSRS, organizowanych wspólnie z Ośrodkiem Kultury i Informacji CSRS w Warszawie omówiono czesko-polskie tradycje kontaktów kulturalnych, problemy nowej fali filmowej CSRS, fotografię artystyczną oraz malarstwo Hlobilowej, połączone z ekspozycją malarstwa i spotkaniem środowiska łódzkich plastyków z autorką. Każda impreza ilustrowana jest wystawą artystyczną oraz ciekawym filmem fabularnym. Stąd imprezy te cieszą się dużą popularnością wśród dorosłych, młodzieży szkolnej i studenckiej.

Atrakcyjną i cieszącą się powodzeniem w środowisku emerytów i rencistów naszego miasta formą spędzania wolnego czasu jest Klub "Złotej jesieni".

Spotkania Klubu, posiadającego swój Zarząd i stałych członków, odbywają się raz w miesiącu i połączone są z ciekawym programem artystycznym.

Oto przykładowa tematyka spotkań, która wzbudziła duże zainteresowanie:

- Tajemnica radości życia i pogody ducha w wieku "złotej jesieni", doc.dr K.Wiśniewska-Roszkowska,
- System jogów a walka ze starzeniem się mgr S.Pasek, absolwent Światowego Kursu Jogów,
- Wieczory autorskie i spotkania z Horacym Safrinem, Janem Sztayngerem, Stefanem Wiechockim - Wiechem i inne.

Klub Filatelistów, liczący 703 członków zbiera się w soboty. Podczas tych zebrań odbywa się wymiana znaczków pocztowych, wypożyczanie katalogów itp. Prowadzi się też szeroką akcję szkoleniową.

Towarzystwo Miłośników Astronomii - Klub Miłośników Astronomii, liczący 151 osób prowadzi liczne prelekcje, projekcje filmowe, wypożyczanie sprzętu, a Klub Miłośników Kaktusów jest organizatorem / poza samą działalnością/ dorocznych wystaw kaktusów i sukulentów, które cieszą się szczególnym powodzeniem.

Również czynną działalność prowadzi Klub Esperantystów - liczne prelekcje, spotkania, wieczornice.

Dział Upowszechniania Wiedzy ekspozycje 25 wystaw, które odwiedziło około 12.000 osób. Wśród interesujących ekspozycji należy wymienić wystawy:

"Lenin w sztuce radzieckiej", wystawę pokonkursową "Społem", pn. "Poznaj swój kraj, region i spółdzielnię", "Niemiecka Republika Demokratyczna a europejskie bezpieczeństwo", "Miasta i krajobrazy NRD", "Zamek Praski", "Dorobek Łódzkiego Towarzystwa Naukowego w 25-lecie PRL", "Dni bohaterstwa i sławy", "Malarstwo Dany Hłobilowej" oraz interesująca wystawa zorganizowana przez Komendę Miejską MO "25 lat Łódzkiej MO i SB".

Poza wymienionymi formami działalności Dział Upowszechniania Wiedzy prowadzi również instruktaż i poradnictwo w zakresie upowszechniania wiedzy. Z instruktażu korzystały instytucje i świetlice łódzkie oraz placówki z terenu województwa.

Instruktaż dotyczył zasad organizowania imprez oświatowych, prowadzenia klubów i kół zainteresowań, urządzania wystaw oświatowych. Udostępniono również materiał na ekspozycje, pomagano w ustalaniu programów pracy oświatowej, w doborze wykładowców i prelegentów. Ponadto wspólnie z Zarządem Wojewódzkim TWP zorganizowano Studium Metodyki Popularyzacji Wiedzy, polegające na planowej hospitacji i omawianiu wybranych imprez oświatowych organizowanych przez Dział Upowszechniania Wiedzy.

Jedną z nowych, stałych form działalności instrukcyjnej jest "Trybuna Popularyzatora Wiedzy" - pierwsza w kraju forma doskonalenia metod upowszechniania wiedzy teoretycznej w zakresie metodyki upowszechniania i popularyzacji wiedzy w środowisku lektorów i organizatorów pracy oświatowej w placówkach k.o. m. Łodzi i województwa łódzkiego. Odbywające się raz w miesiącu sesje metodyczne poświęcone były takim problemom jak:

- metodyka upowszechniania treści V Zjazdu PZPR w działalności k.o.
- metodyka upowszechniania wiedzy społeczno-politycznej

- demokratyczny *savoir-vivre*
- metodyka wykorzystywania technik audiowizualnych w pracy k.o.
- formy i metody działalności k.o. w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych

- upowszechnianie osiągnięć 25-lecia PRL poprzez książkę i prasę oraz metodyka upowszechniania idei Lenina w działalności oświatowej. Odbywające się zajęcia poświęcone były nie tylko zagadnieniom teoretycznym; organizowano na nich ćwiczenia praktyczne, pokazy. Interesującą formą była wieczornica nt: "Nasze tradycje", ukazująca tradycje ruchu młodzieżowego przy pomocy zróżnicowanych i łączonych ze sobą form przekazu takich jak: żywe słowo, audycja, film, recytacje lub hospitacja, udział w sesji Rady Narodowej m.Łodzi, hospitacja wzorowego gabinetu wychowania obywatelskiego oraz formy ćwiczeń w zakresie demokratycznego *savoir-vivre'u* i quiz tematyczny "Szlakiem Lenina". Łącznie odbyło się 6 sesji metodycznych dla instruktorów i prelegentów zatrudnionych w domach kultury naszego regionu. Celem ich jest prezentowanie form pracy oświatowej na określony temat ze zwróceniem szczególnej uwagi na metodę i formy stosowane na zajęciach. Chodzi tu zwłaszcza o wykorzystanie wszystkich dostępnych aktualnie środków przekazu oraz prezentowanie takich form, które możliwe są do zastosowania w różnych środowiskach.

Ze względu na swój określony charakter tematyczny spełnia funkcję przygotowania aktywu i pracowników oświatowych do określonych zadań politycznych. Dlatego np. w odpowiednim terminie przygotowano aktyw do popularyzacji uchwał V Zjazdu PZPR, a sesja metodyczna leninowska odbyła się już w grudniu 1969 r., ażeby przygotować aktyw do długofalowej działalności oświatowej upowszechniającej idee Lenina w placówkach k.o.

Odpowiedni dobór wykładowców, głównie pracowników naukowych UL, łączy się tu z wymianą doświadczeń i dorobku metodycznego Łódzkiego Domu Kultury.

Szczególным zainteresowaniem i powodzeniem cieszy się Poradnia Geograficzna jako jedyna placówka tego typu w kraju. Dział Upowszechniania Wiedzy prowadzi Poradnię przy współudziale Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Poradnia udziela odpowiedzi ustnych, telefonicznych i pisemnych. Zwłaszcza od czasu kiedy to w 7 numerze magazynu geograficznego "Poznaj Świat" ukazał się kolejny inserat informujący cały kraj o usługach Poradni w ŁDK.

Fiszacy do Poradni reprezentują wszystkie środowiska Polski, a więc duże miasta, małe miasteczka i wieś. Czołową grupę korespondentów stanowi młodzież szkolna /około 65-70% zainteresowanych/. Młodzież prosi najczęściej o wyjaśnienie trudniejszych problemów z programu

nauki geografii w szkole oraz wykazuje duże zainteresowanie krajami egzotycznymi, odkryciami geograficznymi itp. Często też są pytania o krzyżówek. Młodzież pisząca do Poradni nierzadko prosi o wskazówki dotyczące możliwości podjęcia podróży geograficznych lub wykazuje ochotę zdobycia specjalizacji geograficznej. Listy pochodzą nawet z ZSRR i z krajów demokracji ludowej. W czasie dyżurów /2 razy w tygodniu/ Poradnia udziela porad i konsultacji na miejscu. Rocznie takich porad udziela się ponad 300. Nie wszystkie sprawy są do załatwienia. Wiele osób prosi nawet o przesłanie map, emblematów i proporozyków poszczególnych państw. Poradnia przyczynia się do rozwijania zainteresowań geograficznych u młodzieży i dorosłych oraz do zaspokajania tych zainteresowań. Ma również swoich stałych korespondentów i miłośników geografii.

Powyższe formy i treści upowszechnianej i popularyzowanej wiedzy w Łódzkim Domu Kultury stanowią dorobek i rozwinięcie wieloletnich doświadczeń w tym zakresie, pozwalają na dokonanie uogólnień, zebranie wniosków i spostrzeżeń zmierzających do dalszych usprawnień i poszukiwań nowych form dotarcia do odbiorcy. Tym bardziej, że brak jest w tym zakresie większych opracowań, ponieważ dotychczasowe publikacje na ten temat poruszają przeważnie formy szkoleniowe. Tym niemniej organizacja imprez oświatowych i popularyzacja wiedzy daje gwarancję powodzenia tylko przy przestrzeganiu podstawowych zasad pedagogiki socjalistycznej i psychologii oświaty dorosłych. Doświadczenia Łódzkiego Domu Kultury w zakresie upowszechniania i popularyzacji wiedzy są dowodem poszukiwań różnych form i metod, a głównie treści działalności oświatowej. Daje to możliwość proponowania bywalcom ŁDK różnorodnych treści oświatowych i form uczestnictwa. Przy czym należy podkreślić, że nawet wiodąca placówka kulturalna nie może działać samodzielnie. Powodzenie organizacji działalności zależy od współdziałania z organizacjami i instytucjami prowadzącymi działalność oświatową i naukową. Funkcją placówki jest stworzenie warunków do rozwoju działalności tych organizacji i współdziałanie w realizacji wspólnych zamierzeń oświatowych. Zadaniem natomiast placówki kulturalnej jest zapewnienie odpowiedniego poziomu oraz pomocy instrukcyjno-metodycznej w okresie przygotowywania i przeprowadzenia imprezy. Poza tym organizator działalności oświatowej musi znać własne środowisko, a szczególnie własnych bywalców, ich zainteresowania i nawyki, znać również trzeba własne środowisko kulturalne. Chodzi tu zwłaszcza o dokładne rozeznanie, kiedy i gdzie odbywają się imprezy oświatowe, artystyczne - i na ile są one atrakcyjne. Bo nie można planować imprezy oświatowej i liczyć na odpowiednią frekwencję, podczas gdy w tym samym dniu i godzinie nasz słu-

ohacz ma do wyboru występ najbardziej atrakcyjnych zespołów młodzieżowych. Praktyka wykazuje, że w tej dziedzinie panuje całkowita dowolność programowania. W wielu środowiskach w powiatach powstają zespoły koordynujące działalność. Natomiast w środowiskach wielkomiejskich placówki planują działalność niezależnie od siebie. Dlatego w tej sytuacji tworzenie stałych form działalności oraz preferowanie takich teorii i problemów, które niezbędne są do stałego uzupełniania zasobu wiedzy przez ludzi już posiadających wykształcenie jest zadaniem pierwszoplanowym. Rozmowy, dyskusje ze słuchaczami, hospitacje prelekcji i własne doświadczenie lektorskie pozwalają podjąć próbę odpowiedzi na pytania, czego słuchacz przychodzący do placówki oczekuje od odczytu, prelekcji, spotkania? Do wymagań podstawowych należy metoda obiektywna, naukowa a jednocześnie przystępna i komunikatywna informacja.

Innym motywem udziału w prelekcji jest możliwość konfrontacji własnych poglądów z poglądami lektora, prelegenta. Często też występuje chęć zademonstrowania i wyrażenia własnych poglądów, wyrażenia sądów i opinii na dany temat. Niejednokrotnie motywem uczestniczenia w odczycie jest możliwość pogłębienia wiedzy fachowej lub nabycie zasobu wiedzy praktycznej. Dobre rezultaty daje również zastosowanie środków audiowizualnych /magnetofon, film, rzutnik, plansze, tablice, wystawy/, czyli zastosowanie nowoczesnych technik przekazu wiedzy oraz łączenie form oświatowych z rozrywkowymi i artystycznymi. Dlatego też organizacja działalności oświatowej we współczesnych warunkach stawia przed organizatorami coraz większe wymagania. Wymagania te dotyczą również i samych popularyzatorów wiedzy, od których umiejętności, talentu i doświadczenia zależy, na ile wysiłek organizacyjny w zakresie upowszechniania i popularyzacji wiedzy przyniesie oczekiwane rezultaty.

Krótki zarys przedstawionych doświadczeń nie wyczerpuje całokształtu działalności programowej Łódzkiego Domu Kultury w zakresie upowszechniania wiedzy, ale stanowi próbę ukazania zespołu form i metod działalności podejmowanych przez Dział, atakujących różne aktualne problemy naszego życia społecznego - ze szczególnym uwzględnieniem wiedzy społeczno-politycznej.

Taki program działalności oświatowej był także treścią konkursu p.t. "Każdego dnia służymy Polsce Ludowej" i "25-lecie PRL". Rok 1970 jest rokiem dalszej intensyfikacji poszukiwań nowych, bardziej skutecznych form działalności. Rok bieżący, jak już donosiła prasa, ogłoszony został przez UNESCO Międzynarodowym Rokiem Oświatowym. Stąd też działalność oświatowa zmierzająca do systematycznego podnoszenia poziomu oświaty i wiedzy o świecie współczesnym nabiera szczególnego znaczenia. Dotyczy to zwłaszcza przekazywania wiedzy o świecie i poli-

tycznych problemach świata współczesnego, kształtowania świadomej i obywatelskiej postawy społeczeństwa, upowszechniania dorobku współczesnej myśli naukowej i wiedzy ogólnoludzkiej.

mgr Antoni Żelobowski

STUDIUM OŚWIATY I KULTURY

- Kto z mieszkańców Gdańska nie zna tak milej dla oka sylwetki Ratusza Staromiejskiego przy ulicy Korzennej?

Jego kwadratowy niemal budynek w stylu renesansowym wieńczy strzelista wieżyczka, która wynurza się coraz bardziej nieśmiało spośród nowoczesnych zabudowań miasta i zdaje się ginąć między nimi. A w porównaniu z masywem potężnej wieżycy Ratusza Głównego w Gdańsku wygląda jak dziecinna zabawka. Wnętrze ratuszowe od wielu już lat służy ku pożytkowi tych, którym nieobojętne są sprawy kultury, którzy zajmują się tą dziedziną naszego życia na co dzień.

W gdańskim Ratuszu Staromiejskim działa bowiem Wojewódzki Dom Kultury. Jest on ośrodkiem instruktazowo-metodycznym dla podobnych placówek w całym województwie.

Ale nie o tej pracy pragnę wspomnieć słów kilka. Interesuje mnie obecnie działalność Zaocznego Studium Oświaty i Kultury, które powstało przed czterema laty właśnie w WDK przy ulicy Korzennej.

Jak głosi ofiojalny informator, celem tego Studium jest umożliwienie zawodowym pracownikom kulturalno-oświatowym - a także aktywowi społecznemu - zdobycia i pogłębienia wiedzy niezbędnej do racjonalnego i efektywnego prowadzenia tego rodzaju działalności.

Czy Gdańskie Studium Oświaty i Kultury obrało dobrą, właściwą drogę, aby dojść do tego celu i osiągnąć zamierzone efekty?

Jak powiedziałam, Studium działa od przeszło czterech lat. Nauka prowadzona jest systemem zaocznym i trwa przez dwa i pół roku. Przyjmuje kandydatów, którzy mają co najmniej wykształcenie średnie.

Efekt minionych czterech lat działalności Studium - to około 200 osób, mieszkańców województwa gdańskiego, którzy ukończyli z powodzeniem naukę, otrzymali dyplomy i obecnie zajmują wiele kierowniczych stanowisk w placówkach kulturalno-oświatowych, bądź też sami prowadzą w nich instruktaz metodyczny. Absolwentem Studium jest m.in. obecny

kierownik Wydziału Kultury w Malborku - pan Arkadiusz Binnebesel. Tę samą funkcję piastuje w Starogardzie pan Roman Miszewski, także były słuchacz Studium. Pięknie pracuje do dzisiaj w Elbląskim Domu Kultury - pani Lidia Wiśniewska, a Powiatowym Domem Kultury w Kościerzynie kieruje pan Mieczysław Kuhn - oboje ukończyli Studium w W.D.K. "Ukończyli" - to słowo jest dla nas bardzo ważne, ma olbrzymie znaczenie.

Nietrudno się domyśleć dlaczego.

Na początku każdego roku nauki zgłasza się do Studium o wiele więcej osób niż je potem kończy. "Po drodze", w ciągu tych dwóch i pół lat nauki wielu rezygnuje. Powody różne, ale najczęściej mają one swoje źródło po prostu w sprawach życiowych słuchaczy. Bo choć wykłady w gdańskiej siedzibie Studium odbywają się tylko raz w miesiącu - przez dwa dni - to jednak w domu uczyć się także trzeba. I tego warunku nie spełniają wszyscy słuchacze. Powstają zaległości, później zniechęcenie, a czasu na "dogonienie" materiału nikt nie ma za dużo - w rezultacie więc Zaoczne Studium Oświaty i Kultury kończy w Gdańsku około trzydziestu, czterdziestu osób rocznie.

A szkoda, bo tematyka wykładów jest bardzo interesująca a zapotrzebowanie na pracowników kulturalno-oświatowych w województwie gdańskim - duże.

Program nauczania obejmuje m.in. metodykę i organizację pracy kulturalno-oświatowej, pedagogikę, psychologię, socjologię, wychowanie obywatelskie, literaturę polską i powszechną, teatr, film i telewizję, sztuki plastyczne, elementy wiedzy o muzyce, wreszcie technikę pracy umysłowej. Wykładowcami są bardzo dobrzy fachowcy poszczególnych dziedzin wiedzy. Tak np. socjologii uczy dr Mieczysław Gulda, psychologii mgr Józefa Sołowiej, metodyki pracy dr Jan Żebrowski, techniki pracy umysłowej dr Anna Martuszczyńska, o sztukach plastycznych mówi mgr Anna Zaleska.

Słuchaczami są w olbrzymiej większości ludzie, którzy już gdzieś pracują: bibliotekarze, nauczyciele, pracownicy świetlic, klubów, domów kultury lub kandydaci do tego rodzaju działalności. Najwięcej chętnych wywodzi się z Gdańska, Gdyni, Elbląga, Malborka, Kościerzyny, Starogardu i wielu innych miast powiatowych województwa gdańskiego.

Jakie plany i perspektywy rozwojowe ma w najbliższej przyszłości Zaoczne Studium Kultury i Oświaty, działające przy Wojewódzkim Domu Kultury w Gdańsku?

Wicedyrektor tej placówki pani Stanisława Brąglewicz pragnie, aby wiadomości o Studium jak najszybciej i najszerszej dotarły do wszystkich nowych i najnowszych osiedli mieszkaniowych Trójmiasta i nie tylko, boć dzielnice takie powstają wszędzie.

W zespole miejskim Gdańsk-Sopot-Gdynia - chyba największe szanse prowadzenia i ciągłego rozwijania życia kulturalno-oświatowego wśród dorosłych i młodzieży mają: wielkie "Przymorze", "Osiedle Młodych" i "Brzeźno".

Spółdzielnie mieszkaniowe, budując swe osiedla, przeznaczają co prawda pewne pomieszczenia na tak zwaną "działalność kulturalną", ale później, w miarę przybywania domów i ich lokatorów, te kulturalno-oświatowe kwatery zaczynają się kurczyć, pękają w szwach i nie mogą należycie spełniać wyznaczonej im uprzednio roli. A poza tym nie mają odpowiedniego opiekuna, organizatora i wykwalifikowanego personelu. Bo wiemy dobrze, że nie zawsze radosna improwizacja daje pożądane efekty. Dobrym przykładem przemysłanej roboty planistów budowlanych i pracy organizacyjnej życia kulturalnego niechaj będą nowe dzielnice mieszkaniowe Lublina. Tam w każdym nowym budynku jest z góry przygotowany lokal dla placówki kulturalnej.

Drugim pragnieniem WDK jest, aby nauką w Studium Oświaty i Kultury zainteresowali się bardziej niż dotychczas pracownicy naszego handlu. Mają przecież w Gdańsku swój "Dom Handlowca", organizują nieraz wcale ciekawe imprezy. Warto więc zachęcić ludzi handlu, aby poszerzyli swą wiedzę, uczęszczając na wykłady prowadzone przez Studium. Potem, w pracy z ludźmi jak znalazł.

I trzecie pragnienie. Dotyczy ono spraw już wyższego rzędu. Chodzi mianowicie o to, aby zagadnienia, którymi zajmuje się obecnie Studium Oświaty i Kultury, znalazły swe odbicie w studiach Gdańskiego Uniwersytetu.

Jest to zupełnie realne i ze wszech miar pożądane pragnienie.

Jeśli już mamy wyższą uczelnię humanistyczną, nie powinno zabraknąć w niej miejsca dla wykładów z dziedziny wiedzy o kulturze i oświacie.

Barbara Kubłowska

KOMU POMYSŁ ... KOMU ...

Kiedy CPARA i WDK w Lublinie ogłosili I Giełdę Programową, Domów Kultury - wszyscy jednogłośnie okrzyknęli, że impreza jest oczekiwana, potrzebna i atrakcyjna.

Wszak to pierwsza propozycja spotkania działaczy ruchu kulturalno - społecznego nie polegającego na "obradowaniu", lecz na autentycznej wymianie poglądów i doświadczeń, prezentacji odkrywczych pomysłów, ciekawych inicjatyw programowych, nowoczesnych środków działalności, oryginalnych propozycji różnorodnych form pracy klubów i domów kultury.

Od 5 do 7 czerwca br. w zamku lubelskim, wrzało jak w ulu. Zjechały tu delegacje ze wszystkich województw wraz z ciężkimi bagażami, których zawartość przeznaczona była na stoiska kiermaszowe do "oglądania i zakupów": materiały wystawowe, metodyczne, scenariusze, konspekty, biuletyny, dorobek placówek...



Gdańskie stoisko wystawowe

Fot. Ryszard Grodnicki

Trzydniowy program obejmował m.in.

- spotkanie z Antonim Olchą nt. telewizji w upowszechnianiu kultury
- notowania giełdowe pomysłów i zakupy propozycji, programów na kiermaszu

- rajd po placówkach k.o. Lublina
- informacje o wydawnictwach CPARA
- dyskusje o aktualnych zagadnieniach k.o., sprawy regulaminu przyszłej giełdy, podsumowanie I giełdy.

Na I giełdzie zaprezentowano przeszło siedemdziesiąt pomysłów - propozycji poszczególnych placówek wojewódzkich, powiatowych i wiejskich. Kilkuosobowe delegacje wojewódzkie miały możliwość prezentacji swych programów; każdy prezydent dysponował trzema minutami, w których musiał łącznie, zwięźle, ale i atrakcyjnie, błyskotliwie ująć i przekazać treść pomysłu swego/lub instytucji/, ważne założenia, cel i sens prezentowanej propozycji czy formy pracy.

Właśnie owa treść i forma przedstawionych kolejno pomysłów natychmiast udowodniła konieczność zmiany regulaminu przyszłej giełdy -

- zwiększenia minutażu na trafne przekazanie programu
- zastosowania podziału na małe, kilkunastowe imprezy klubowo-środowiskowe i na długofalowe koncepcje - programów działania k.o.

Jak dowiodły wyniki giełdy - największą ilość punktów zyskały skromne propozycje imprez klubowych z Kielc, Rzeszowa i Lublina, które w przypadku np. woj. wrocławskiego czy gdańskiego włączone są od lat w systematyczny ciąg programowy, dydaktyczno-wychowawczego działania placówek powiatowych. W ocenie kolegów innych województw zupełnie nie cieszyły się powodzeniem nowe, a jakże potrzebne formy kształcące-szkoleniowe, formy o szerszym zasięgu oddziaływania, przeobrażające środowiska kulturowo i społecznie.

Zamiast pytania o przyczyny - stawiam w tym miejscu tylko duże znaki zapytania...

Miał odpowiedź - należy raczej zwrócić uwagę przyszłych organizatorów giełdy na bezwzględną konieczność starannej selekcji zgłaszanych pomysłów, powołania komisji rzeczoznawców spoza grona zainteresowanych przedstawicieli poszczególnych województw, która poza "zakupami" pomysłu oceniać będzie samą wartość programów celem wymiany doświadczeń między placówkami.

Komisja taka winna mniej więcej orientować się, o ile zgłaszany pomysł jest rzeczywiście nowy i nie powielany dotąd w innych miastach, dalej - oddzielić

- akcje metodyczne od imprez środowiskowych i pomysłów organizacyjnych, /oddzielnie jeszcze imprezy dydaktyczno-wychowawcze od typowo rozrywkowych/.

Daleka jestem od dewaluowania zaprezentowanych przez inne województwa, pomysłów ale celem poparcia swych powyższych wywodów zobowiązana jestem zilustrować to na konkretnych przykładach.

Zacznijmy od źródła nieporozumień.

Wskutek późno przesłanego i niedokładnie sprecyzowanego regulaminu giełdy, każda placówka przygotowała się do niej według własnego uznania i rozeznania.

Wrocław i Gdańsk pojmując cel giełdy programowej jako możliwość podzielenia się najnowocześniejszymi formami oddziaływania przyniosły propozycje o perspektywicznym zakroju; większość placówek prezentowała zaś poszczególne pomysły imprez, które miały też miejsce w programach wrocławskich i gdańskich - jako jedne z wielu propozycji wchodzących w skład całościowych programów pracy.

Np. największą ilość punktów zyskały programy:

- "Ja i moi starzy" z Kielc, "Melpomena w plenerze" z Rzeszowa, "Zielonymi szlakami" - z Lublina.

"Ja i moi starzy" - impreza powielana w naszych klubach Seniora np. w Malborku - nie wydawała nam się nowa; Melpomena w plenerze - jedna ze stałych form imprez teatralnych Kwidzyna, wprowadzona od lat w doroczne Kongresy Widzów Teatru - ma już u nas ustaloną tradycję; "Zielonymi szlakami" - forma tak bardzo spopularyzowana w wielu naszych powiatach, że również jest już dziś jedną z wielu wchodzących w skład cyklicznej akcji - Zielonego turnieju itd...

Prezentowane w Lublinie np. Dni miejscowości, to nasze od lat stałe obchody Dni Miast i Regionów ...

Nie chcę tu wyliczać szeregu wysuwanych propozycji, które na giełdzie nie miały wcale prawa się znaleźć, bo były albo tradycyjnie - anachroniczne, albo wchodzące w ścisły zakres obowiązków placówek k.o. Sporo też było propozycji, które wymagały konkretnych, specyficznych warunków do ich realizacji i nie mogłyby być powielane w innych regionach kraju.

Na dodatek w większości wypadków prezentowane były językiem referatowo-sprawozdawczym, w nieciekawym stylu i monotonnej intonacji, co do reszty uniemożliwiało aprobatę programu i odstręczało od słuchania. Mówiła o tym z dużą życzliwością i zaangażowaniem red. Aleksandra Naborowska, która podkreśliła, iż nieodzowna jest praca działaczy kultury nad własnym językiem, sposobem wyrażania się, stylem, gdyż jak na razie - nieumiejętnie "sprzedają" to, co rzeczywiście robią, a robią wiele.

Jednym słowem, jak słusznie i trafnie sformułowała to red. Naborowska - wyniki giełdy okazały się złe.

Największą ilość punktów zyskały sobie formy powierzchowne, bez głębszego celu ideologicznego, bez myśli przyszłościowej.

Od wyników giełdy - czyli głosów z sali - reprezentacji poszczególnych województw - zdecydowanie różniła się ocena dokonana przez jury

składające się z szesnastu dziennikarzy akredytowanych przy giełdzie. /M.in. z Trybuny Ludu, Sztandaru Młodych, Polskiego Radia, TEM-u z TV, Kultury, Tygodnika Kulturalnego, Głosu Pracy/.

Zespół dziennikarzy, co jest istotne, zwrócił uwagę na obiektywną wartość programów, na te elementy w prezentowanych programach, które są celem i motorem naszego dydaktyczno-wychowawczego działania w pracy kulturalno-społecznej.

Przez głosowanie jednogłośnie jury wytypowało na I miejsce - Turniej przemysłowy - Wrocławskiego Ośrodka Kultury, zwracając uwagę na takie jego programy /nie imprezy!/ jak:

- Piękne dzielnice
- Giełda Młodych Talentów
- Teleturniej Komitetów Blokowych

II miejsce jury przyznało -

Operacji "Powiat" - Woj. Domu Kultury w Gdańsku; uważając, że propozycja ta aktywizuje skutecznie i kompleksowo regiony małych miast, osiedli i wsi stwarzając bazę do szerokiego i perspektywicznego działania społecznego.

Programy województwa gdańskiego jak:

- Kongresy Siłaczek i Judymów
- Kongresy Widzów Teatru
- Dni Powiśla
- Zielony Turniej
- Studium Wychowania Estetycznego i Politycznego

zawierają elementy nowoczesnej pracy kulturalnej.

III miejsce uzyskał Klub "Na Wolnicy" - z Krakowa za popularyzację tradycji ludowych, pomysłową popularyzację folkloru wielkomiejskiego.

Komisja przyznała również wyróżnienia za umiejętność błyskotliwej, rzeczowej prezentacji interesujących programów:

- Jerzemu Obłamskiemu z WDK z Olsztyna
- Andrzejowi Mleozko z Wolina, woj. szczecińskiego
- Marii Cholewczyńskiej - Wilanowskiej z WDK z Gdańska
- Leonowi Zdanowiczowi z Świdwina, woj. koszalińskiego

Najatrakcyjniejszym dniem giełdy był dzień kiermaszowy, kiedy wszystkie województwa /z wyjątkiem Łodzi i Białegostoku/ reklamowały się i zachęcały do zakupów przy swoich wystawowych stoiskach.

Swoje "pomysły - towary" prezentowali przy naszym malowniczym stoisku WDK:

- Hanna Witucka - /w stroju kaszubskim/
- Maria Cholewczyńska-Wilanowska - /w sukni starogdańskiej/
- Ryszard Grodnicki
- PDK Szum - Kazimierz Wieczarczycki

z PDK Kwidzyn - Irena Mościbrodzka.



Przedstawicielki gdańskiego WDK Maria Cholewożyńska i Hanna Witucka prezentują eksponaty na kiermaszu.

Fot. Ryszard Grodnicki

Zgodnie z regulaminem i założeniami giełdy jury wyróżniło także
- najaktywniejsze delegacje wojewódzkie:

- I miejsce zdobył .. Gdańsk
- II miejsce Wrocław
- III miejsce Kraków

Wyróżnienia za najefektywniejsze stoisko zdobyli:

- I Gdańsk
- II Lublin
- III Rzeszów

Z tego wszystkiego oo tu wyłożyłam nie wynika, że przepadliśmy z kreteśem przy zakupach giełdowych sali, a odnieśliśmy sukcesy dzięki ocenie jury!

Poza już wymienionymi naszymi akcjami - prezentowaliśmy dodatkowo dwa scenariusze imprez Klubu "Rudy Kot" z Gdańska -

- Niedziele pod Kandelabrem

- Clocer oum caule /poszerzoną o nasze propozycje turnieju recytatorskiego/

Jako województwo - w łącznym głosowaniu - notowaniu uzyskaliśmy na nasze wszystkie propozycje 167 pkt., a na zakupach kiermaszowych przy

stoisku łącznie mieliśmy 208 pkt za kupony; razem - 375 pkt. W giełdzie jednak chodziło o najwyższą ilość punktów za poszczególne imprezy i tu wyprzedziły nas - Kielce, Rzeszów, Lublin.

U nas najbardziej "szedł" - Kongres Widzów i Zielony Turniej. Ze zrozumiałych względów - naszymi akcjami interesowały się duże ośrodki kulturalne. Wysoka ocena i obiektywizm jury - usatysfakcjonował nas ponad miarę.

Właśnie nie poniesiona porażka /jak się, niestety, zwykło mniemac!/, a odniesione sukcesy za rzetelnie przedstawione, wartościowe programy, pozwala nam opowiedzieć się za zmianą i usprawnieniami przyszłych giełd, dla dobra samej sprawy wymiany doświadczeń między województwami, czego w tej giełdzie zabrakło.

Jak sama nazwa wskazuje, mają to być giełdy programowe, a nie imprezowe.

Współzawodnictwo między placówkami jak najbardziej wskazane, ale nacechowane obiektywizmem, sensownie pojęte, nie na zasadzie pokonywania konkurentów - rywali.

Winno się oceniać przede wszystkim wartość programu, bez względu na jego zakup.

W dyskusji były głosy za zwiększeniem czasu na prezentację, ograniczeniem liczby prezentowanych pomysłów, głosy o uwzględnienie podziału na akcje sprawdzone w realizacji i nowe pomysły do realizacji, podział na środowiska, tzn. propozycje wojewódzkie, powiatowe, wiejskie. Mówiono też o zjawisku, które pojawiło się w tej giełdzie, a nie powinno mieć miejsca w następnych - niewłaściwe, nielojalne podejście do spraw głosowania, tendencyjność itp.

Najciekawiej, najsugestywniej podsumował I Ogólnopolską Giełdę Programową red. S. Mikke z Polskiego Radia. Określił imprezę jako bardzo pożyteczną, wartą kontynuacji, atrakcyjną, jedną z niewielu, która ożywia i aktywizuje spotkania działaczy kultury.

Jednak sądząc po wynikach zakupów giełdy, uznał ją za nieudaną, a to przede wszystkim z powodu /już wspomnianego przeze mnie/ braku kategoryzacji, gdyż rzeczywiście trudno stawiać na jednej płaszczyźnie pomysły imprezy studentów z Krakowa z klubem z głębokiej wsi.

Doszukując się przyczyn tak diametralnie różnych ocen sali od oceny dziennikarzy, red. Mikke słusznie znalazł je w źródłach emocjonalnych, w złym, bo nieobiektywnym, demagogicznym podejściu do sprawy i partykularyzmie myślenia.

Brak samokrytycyzmu i subiektywizm zebranych osób kazał im preferować małe, łatwe w realizacji, bardzo przyswajalne formy imprez klubowych; tymczasem - jak podkreślił red. Mikke, trzeba nam, działaczom kultury, brać pod uwagę w swej pracy nie tylko to, co proste, użyteczne, efek-

ciarskie, ale to, co - wielkie, obywatelskie, perspektywiczne, nowoczesne, wychowujące człowieka pracy. /Szczególnie pielęgnujące kulturę języka, kulturę życia codziennego/.

Stąd wysoka ocena programów - koncepcji dydaktyczno-wychowawczych, turnieju przemysłowego i "Operacji powiat". Oczywiście - takie formy pracy wymagają olbrzymiego wysiłku organizacyjno-merytorycznego, są długolecnie, o masowym zasięgu oddziaływania; może nie efektowne na tyle, by w ciągu trzech minut można było nimi oczarować zebranych i wyłożyć ich sens, za to efektywne w swych założeniach, systematycznie przeobrażające naszą rzeczywistość społeczno-kulturalną.

A takie jest - winno być - nasze podstawowe zadanie - preferowanie inicjatyw, które godzą "sprzeczności" między "wysoką" kulturą artystyczną, a humanizacją na co dzień!

M.C.

R A D O Ś Ć ... M A L K O N T E N T A

I S M U T K I - O P T Y M I S T Y

Ilekród pisze się o większej imprezie wojewódzkiej czy ogólnopolskiej - z reguły mówi się o sukcesach, blaskach, pomysłach organizacyjnych; od czasu do czasu krytycznie lub pozytywnie o poziomie imprezy. /Niżej podpisana nie jest bynajmniej wyjątkiem!/.

Z reguły dyskretnie przemilcza się kłopoty i trudności, jakie napotykało się przy jej organizowaniu, a zupełnie pomija to, że owe sukcesy często okupione są gorzkimi łzami, goryczą czy rozstrojem nerwowym; że mimowoli popada się w dziwne "konflikty" z tym czy z owym "współpartnerem" imprezy. /Stara prawda: nie cierpi tylko ten, co siedzi oicho.../. Najczęściej chcący przeprowadzić wszystko jak najlepiej, najdoskonalej - zawsze na swej drodze znajdzie kogoś, kto nie ozuże się "usatysfakcjonowany" lub kogoś, kto ostrzega, że "długo zapamięta" /zanim zaczniesz działać, pomyśl, że zyskujesz jednego przyjaciela i dziesięciu wrogów!/. Dalej - zapomina się też o regule: potroję swe wysiłki, inni zbiorą laury!

Na koniec przestroga dla działacza: pokaż palec, poskarżą się, że nie dałeś głowy; zanim zaczniesz działać, pomyśl, kto ci sfinansuje imprezę /dotąd udawało się w połowie społecznie, ale jak długo jeszcze?/.
Koniec.

- Koniec? Na upartego mógłby to być dopiero początek, bo gdzie "złote prawdy" - jak choćby ta, że każdą innowację, każdy nowy pomysł wprowadzany do tradycyjnie organizowanych od lat imprez trzeba okupić batalią polemik, argumentów, perswazji, nawet zdrowiem, by w efekcie znaleźć /nie, nie uznanie/ zaledwie aprobatę pięciu - na dziesięciu oponentów!?

No, tak...

Załóżmy, że przebrnęliśmy szczęśliwie przez pierwszy etap "prao przygotowawczych" imprezy. Można działać. - Można?

W miejsce obiecywanej pomocy - fiasko jedno po drugim...

A wszystko to dlatego, że nasz system pracy jest podobny do pracy rolnika, tylko rezultat końcowy jest inny:

Chłop orze, sieje i okłop zbiera...

U nas - jeden orze, przy sianiu znajdzie się asystent, a żniwo zbiera trzeci. Tak więc póki robota wre - "na polu pracy" jesteś sam. Rezonu bynajmniej jeszcze nie tracisz...uwijasz się... finalizujesz z powodzeniem podjęte wysiłki, bo rozpala cię entuzjazm, by... by "młyńskim kołem" wrócić do sytuacji, z której tyle na początku...Godzisz jednych, przepraszasz drugich, radujesz się z trzecimi, z ozwartymi płaczesz.

- A pośrodku - "ohwastem zieleni się półko" pełne znaków zapytań, zdziwień, zaskoczeń. Ot, choćby to, że jedne zespoły uczestniczące w imprezie uradowane nagrodą, ozuja się zaszczycone możliwością zaprezentowania swego dorobku, inne nie mają poczucia "moralnego obowiązku" prezentacji swego dorobku w kręgach środowiskowych, którym zawdzięczają satysfakcje i swe sukcesy, szermują "argumentem" o "zbędnej"eksploatacji zespołu. - A to znów wszystko stąd, że jedne zespoły zgodnie z założeniami i istotą ruchu amatorskiego traktują swą działalność jako bezinteresowne miłośnictwo sztuki, a inne wręcz przeciwnie - jako źródło dochodu! I podobno w oparciu o przepisy! /A więc i tu - matka dla jednych - macocha dla drugich - ta "przepisa"... de facto poczynania sprzeczne z zadaniami amatorskich zespołów artystycznych/.

- Zorganizowałeś bracie imprezę /czytaj: akcję/ - specjalne zaproszenia wysłałeś, wybrałeś salę, to oczekuj nawoływań - "dajcie obiady", "moglibyście jeszcze nas odwiedzić i przywieźć"... Organizator nęci, wabi, wymyśla cuda, by ściągnąć publiczność, a więc stosuje bynajmniej nie laickie metody...

Moja babcia w tym miejscu schwyliła się za głowę i wyszeptwała:

"gdzież, ach gdzież te ozasy, kiedy przepłacało się, byle tylko dostać się na "jaskółkę"! Hej, iza się w oku kręci!!!

- Że ja tak ciągle głośno i głośno, teoretycznie, ogólnie?? Nieprawda.

"Uderz w stół, nożyce się odezwą"!... Znają te bolączki wszyscy "po fachu". Troszkę się skarżą, ale zawsze po cichu. Skromni. Ja nie. Tym razem przecież "się ośmielam".

- A o czym mowa? O wszystkich akcjach prowadzonych od lat przez wszelkie placówki kulturalno-oświatowe.

A aktualnie to tylko część refleksji działacza między festiwałem teatrów amatorskich a konkursem recytatorskim.

Właściwie w obecnej sytuacji nie powinien w ten sposób! Wojewódzki turniej recytatorski w nowej szacie, "rozszerzony" wzdłuż i szerzej" po myśli, według chęci i marzeń został przeprowadzony.

Udany? Według wszelkich opinii - bardzo! - Usatysfakcjonowana? -
- A jakże! - Więć co??

Tak, ale ile on kosztował... /w przenośni i sensu stricto!!/...

Stop.

Zawracanie "kijem Wisły"!!

/Tu pauza artystyczna/.

Ad rem.

Tego roku - nie doczekawszy się w terminie regulaminów konkursu, domyśliliśmy się, że winniśmy propagować przede wszystkim współczesną literaturę polską. /Jak się okazało w trzy miesiące później - intuicja nas nie myliła. /Regulamin postulował popularyzację współczesnej literatury, szczególnie satyrę.

Zanim regulaminy dotarły do nas, mieliśmy już poza sobą szereg prac przygotowawczych /seminaria w powiatach; w Trójmieście bibliografie, konsultacje, recitale żywego słowa aktorów zawodowych i wieczory poezji prowadzone przez kluby recytatorów, /dyskusyjne spotkanie jurorów komisji powiatowych/.

Kiedy już powiaty finalizowały swoje święta poezji - eliminacje i turnieje - otrzymaliśmy plakaty propagujące konkurs. Niektórzy jeszcze zdążyli je wyeksponować, inni poradzili sobie samorodną twórczością plastyczną. /To samo tyczyło dyplomów./ Mówili, że nie żałują, gdyż właściwie nie podoba im się ten afiszowy mikrofon na tle "domyślnego" Słowackiego. Nie to, że koliduje romantyzm ze współczesnością, ale fakt faktem - wszelka "radiofonizacja" w naszych konkursach jest jednakże przeciwskazana! /Ach, ci malkontenci!/
Za to wszyscy byli bardzo ucieszeni możliwością otrzymania Odznaki Recytatora. Wprawdzie trudno się było zorientować - jak, kiedy i kto będzie fundatorem, ale czekaliśmy na regulamin dotyczący sprawy odznak. - Nie przyszedł... Nie chcieliśmy zawiesić naszych recytatorów i nie gasić ich zapachu. Postaraliśmy się o nasze, gdańskie, pamiątkowe.

Miło nam z tego powodu - tym bardziej teraz, gdy otrzymaliśmy infor-

mację, że z przyczyn technicznych - odznaki przyjdą później, a więc po konkursie, a może przed następnym konkursem?

Na dobrą sprawę, gdyby konkurs się nie odbył, nikt nie mógłby mieć z tego powodu żadnych pretensji! Tymczasem dzieje się odwrotnie. Przeciwnieństwa nie zniechęcają, a trudności mobilizują do inicjowania coraz ciekawszego organizowania.

Nieważne tu obecnie, że nasza kochana księgowość musiała wraz z nami rozszerzyć swe "kompetencje" i "pogimnastykować się". Istotne, że udało nam się tu i ówdzie zebrać fundusze, /"bitwa" o każdy podest, kwiatek, dyplom, znaczek/, lwiej części współpartnerom wytłumaczyć, że czas działać społecznie - takim to sposobem zrealizować rzeczywiście pożyteczną akcję.

O tym rozszerzeniu kompetencji - nie bez kozery ... i autentycznie! Każdą imprezę dźwiga bowiem 2 i 1/2 ludzi /ściwnie: dwa etaty i jeden ryczałt/, stąd konieczność "kondensacji sił i środków" w formie jednoosobowego autorstwa i wykonawstwa /to określenia literackie!/, a faktycznie - we właściwym brzmieniu: w jednej osobie inicjatora, instruktora, sekretarki, reżysera, konferansjera, recepcjonistki, plastyka, porządkowej, muzyka, sprzątaaczki, kucharki, kelnerki...

To połowa z zaszczytnych, a z konieczności pełnionych funkcji pracownika artystycznego - przed - w trakcie - i po - każdorazowej akcji.

Mówi X:

- A przecież komitety organizacyjne takie i inne, a przecież tylu współorganizatorów?

Odpowiada Y:

- Czy zna pan terminy - "fiction", "licentia poetica"?

Argument X:

Ale dane sprawozdawcze..., ale te na papierze "sztaby" ludzi..!

Replika Y:

Bal! - - - - -

S. O. S. ... dla "Syzyfa" !!!

/Chwilami osłówek żałuje, że nie może skorzystać z prawa veto!/ Remedium?

- Lojalność i rzetelna współpraca współorganizatorów

- Rzeczywisty podział pracy na część merytoryczną i organizacyjną. No i ołou wszystkiego; struna poruszana przez wielu i od wielu lat, ale struna, oo brzęczy pustym dźwiękiem...

Ileokroć opowiadamy sobie, jak to rzesza młodzieży w Polsce /150.000 rok-rocznie/ bierze udział w konkursach recytatorskich, cieszymy się jak dzieci. Cieszymy się w odosobnieniu, we własnym gronie miłośników Euterpe. Bo zainteresowanie prasy przeliczyć można nawet nie na pro-

centy ale na miligramy. Dla TV - słowo "konkurs recytatorski" brzmi jak egzotyka.

Gdyby nie nasze miłe gdańskie radio, impreza o tylu walorach minęłaby bez echa!

Ech, co ja tu będę ... Przecież to bolączka ogólnopolska!

Marian Grześczak w swym niezwykle ciekawym wykładzie o poezji współczesnej i jej recytacji usatysfakcjonował miłośników poezji podobnym stwierdzeniem.

- Ale czy poprzestaniemy tylko na tej satysfakcji??

Tegoroczny turniej recytatorski miał charakter Symposiumu Poetyckiego pod przekornym tytułem "Nastolatki nie lubią wierszy?" /Tytuł zaczerpnięty ze świetnego tomu wierszy w opracowaniu Wiktora Woroszyńskiego/.

Oczywiście impreza miała na celu udowodnić konieczność tego znaku za-
pytania i udowodniła. Młodzież nie tylko dobrze recytowała współczesną poezję, ale i śpiewała wiersze Lechonia, Tuwima, Norwida, Baczyńskiego. Mówię o koncercie laureatów - najlepszych recytatorów, którym towarzyszyły piosenki do słów znanych poetów w wykonaniu zespołu muzycznego "Nowe tony". Zaś licznie zgromadzeni słuchacze, plebiscyt publiczności na najlepszą interpretację wiersza, zgodność oceny jury z wyborem najlepszego recytatora przez publiczność - świadczyły o rozmówianiu się młodzieży w poezji, o rozeznaniu w kryteriach poprawności sztuki recytacji.

- To napawa optymizmem.



Jury turnieju recytatorskiego
pn. "Nastolatki nie lubią wierszy?"

Fot. Ryszard Grodnicki

Jednocześnie nie można zapomnieć, że tegoroczny turniej miał swe słabe strony i cienie.

Ogólnie stwierdzali wszyscy niższy poziom niż w latach ubiegłych. Zastanawialiśmy się nad przyczynami: regres? zmęczenie i zniechęcenie? brak czasu? trudności w percepcji współczesnej poezji? brak dobrej satyry?

W każdym środowisku źródło słabości tkwiło w jednym z w/w powodów. Generalnie wysunął się jeden wniosek: ogólny poziom konkursu obniżył się przez fakt dołączenia w tym roku młodzieży klas VIII-nych, która wprawdzie brała liczny udział w konkursie - ale prezentowała słaby poziom. Odczuwało się brak właściwego przygotowania tej grupy młodzieży przez nauczycieli /"należitałości" złej manieri deklamacji wiersza na-bytej w szkole podstawowej!/

Jasne jest, i wszyscy zgodziliśmy się z tym, iż w przyszłym roku trzeba będzie pomyśleć o dodatkowych seminariach dla nauczycieli przygotowujących tę grupę młodzieży do konkursu.

Gdyby tak jeszcze w sukurs przyszły nam Wydziały Oświaty i pomyślały o wprowadzeniu do programu szkolnego w ramach edukacji estetycznej np. zajęć nt., kultury języka ojczystego - na wyniki tego kroku nie potrzebowalibyśmy długo czekać.

Wychodząc z tego założenia jeszcze w tym roku pomyśleliśmy o po-
żytku wyniesionym z konkursu ^{przez} samych zainteresowanych i po przesłuchaniu recytatorów na wojewódzkich eliminacjach - drugiego dnia - Marian Grześozak przeprowadził wykład nt., dróg współczesnej poezji polskiej, a Lech Śliwonik o prozie w konkursach recytatorskich.



Lech Śliwonik mówi o prozie współczesnej

Fot. Ryszard Grodnicki

Z dużym zadowoleniem przyjęła młodzież uwagi jurorów w związku z błędami i walorami swych interpretacji, znajdując tym samym kierunek pracy nad tekstami w przyszłości.

Z kolei z zaprezentowanych - w ramach imprez towarzyszących turniejowi - dwóch programów teatrów poezji - podpatrzono możliwość prezentacji poezji w formie "recytacji aranżowanej" /szczególnie w swej pracy w klubach recytatora/.

Występy Sceny Literackiej z DKK z Tczewa z programem "Trud wyzwolony" i teatru poezji MDK z Nowego Portu z programem "Poezja jest jazdą w nieznanie" stanowiły przykład właściwej pracy nad tekstem, sposobem jego przekazywania. /Notabene oba zespoły są nagrodzone i wytypowane na centralny przegląd festiwalu teatrów amatorskich w setną rocznicę Lenina/.

W trakcie turnieju zorganizowano jarmark poetycki... Zaopatrywano się w publikacje nt. zagadnień żywego słowa, tomiki poezji i prozy współczesnej.

Co recytowano? Rzadziej padały nazwiska poetów renomowanych, eksploatowanych w licznych konkursach. Faworytami okazali się wybrzeżowi poeci i prozaicy: K.Sopuch, J.Kotlica, Fr.Fenikowski, S.Fleszarowa - Muskat, A.Necel.

Pośród 34 wyróżnionych w powiatowych eliminacjach recytatorów najlepszymi okazali się: w kat. szkolnej - Ewa Wasiukiewicz z Gdańska, Alicja Grzybiak z Gdyni, Krystyna Chmielińska z Elbląga. W kat. ogólnej: Andrzej Dembowski z Pucka, Mirosława Urbaniak z Gdyni, Waldemar Jurkiewicz z Malborka.

Wyróżniono: Renatę Kanię i Annę Rynkiewicz z Elbląga, Grażynę Piotrowską z Łęborka, Barbarę Drąg z Tczewa, Grażynę Ciesielską z Gdańska, Eugenię Lipień z Kwidzyna, Grażynę Bornus z Malborka, Grzegorza Mulkowskiego z Malborka.

"Wybranką publiczności" została - Mirosława Urbaniak z Klubu Recytatora WDK.

W powiatach zaś - najaktywniej i najciekawiej przygotowały swe turnieje - Elbląg, Tczew, Malbork, Kwidzyn, Kościerzyna, Starogard.

Z reguły brak miejsca uniemożliwia odnotowanie - kto zasiadał w jury i oceniał recytatorów. Tym razem niniejszym to czynię.
- Przewodniczący Marek Okopiński, kierownik artystyczny Teatru "Wybrzeże", Lech Śliwonik - znany teoretyk i praktyk problemów sztuki recytacji, mgr Jadwiga Borawska - Kuratorium Okręgu Szkolnego /po raz 16-ty w jury konkursu recytatorskiego/, mgr Edward Mazurkiewicz z Wydawnictwa Morskiego - prowadzący zajęcia z kultury mowy na WSP, red. Regina Witkowska z gdańskiego Radia, mgr J.Zimiński z Wydziału Kultury WRN, niżej podpisana /kierownik działu teatralnego WDK/. Grono specjalis-

tów, które obiektywnie, życzliwie i z dużą znajomością zagadnienia przeanalizowało z recytatorami metody pracy nad tekstem, znalazło ochotę i czas na dyskusję o "tajnikach recytacji".

Więc jakże właściwie jest z tą poezją i recytacją poezji - źle czy dobrze?

Źle - jeśli patrzeć od strony wzrastających wymogów, kryteriów ocen, dobrze - od strony ochoty poszerzenia swej wiedzy z zakresu sztuki recytacji i popularyzacji poezji.

Kwidzyn równolegle przeprowadził międzypowiatowy konkurs na poezję rewolucyjną, zaangażowaną; Tozew - organizuje wojewódzki konkurs recytatorski o tematyce robotniczej; Malbork ma zakusy na konkurs o tematyce morskiej z możliwością rozszerzania go na inne województwa. Potwierdza się więc stwierdzenie, które kiedyś stawiałam jako motto, obecnie chyba jako konkluzję powyższych refleksji nt.. poezji, konkursu i żywego słowa:

"Język, który rządzi losami świata, jest bardziej abstrakcyjny niż język poezji".

To pointa optymisty.

A gdzie pointa malkontenta?

Gdzie klamra - konkluzja początkowych dywagacji tej wypowiedzi? Brak.

Pozostaje refleksja: - A może było lepiej nie wychylać się?

Nie. Za dużo w nas jeszcze tkwi entuzjazmu i "społecznego ducha"...

Chciałoby się wiele i jak najlepiej...

Tylko na jak długo tego zapалу staroży?

Coś mi się wydaje, że nie na długo. Wygaśnię powoli - systematycznie przygaszany...

- No, nie przesadzajmy; jeszcze definitywnie nie zdmuchnięty!!

/- Zielone światło ?? /

P.S. Właściwiej byłoby zatytułować wypowiedź:

"Kij w mrowisko, czyli gwóźdź do trumny"

Maria Cholewożyńska

KONKURS W ŚWIDNICY

MAJ 1970 ROK

Centralne eliminacje XVI Konkursu Recytatorskiego odbyły się tego roku w Świdnicy.

Przebiegał on w skromnych warunkach i odznaczał się średnim poziomem.

Instruktorzy zgromadzeni na towarzyszącym konkursowi seminarium zastanawiali się nad przyczynami braku indywidualności w konkursie tegorocznym i dochodzili do podobnych wniosków, jakie wysunęłam w swej relacji z wojewódzkich eliminacji. /Poprzedni numer Informatora/. Jednym słowem regres i "zmęczenie" konkursami jest zjawiskiem ogólnopolskim.

Ogólnymi refleksjami na temat efektów artystycznych turnieju podzieliła się przewodnicząca jury - Danuta Michałowska. Stwierdziła, że różni się od poprzednich i liczbowo i jakościowo. W konkursie uczestniczyło o wiele mniej recytatorów - w ten sposób można było bardziej wnikliwie uchwycić, zapamiętać i ocenić poziom poszczególnych propozycji recytatorskich.

Jednym z aspektów ruchu amatorskiego jest objawianie się talentów, których tegoroczny turniej nie przyniósł. Podkreślano natomiast wyrównany poziom w zakresie ogólnie dobrej kultury słowa u wszystkich recytatorów, co jest wynikiem długoletniej pracy instruktorów.

Danuta Michałowska jest zdecydowanym przeciwnikiem tzw. "współautorstwa" recytatorów polegającego na wybieraniu dowolnych fragmentów z wierszy i poematów. Niedopuszczalne są praktyki tego typu "poprawiania autorów", które burzą logiczne konstrukcje wiersza - szczególnie w przypadku Gałczyńskiego i Norwida.

W konkursie zabrakło ciekawych propozycji, formalnych prób, poszukiwań interpretatorskich. Do wyjątków należały recytacje wierszy: Jasieńskiego "Marsz" i Harasymowicza "Louis Armstrong", podkreślające zasadnicze rytmy i sens utworów.

Chodzi nam bowiem nie tylko o relację, rytmiczne przekazanie wiersza, ale o koncepcję recytatorską.

Danuta Michałowska zwróciła uwagę na konieczność dochodzenia do artystycznego spięcia i rozwiązania każdego tekstu poetyckiego: przecież każdy wiersz zawiera swą kulminację i pointę. Trzeba więc umiejętnie budować dzieło recytatorskie.

Ciągle jeszcze brakuje stylistycznego zróżnicowania poszczególnych utworów: wiersza i prozy, wiersza i wiersza. W tym roku uwidoczniło się to szczególnie, gdyż recytatorzy mówili trzy utwory - dwa wiersze

i fragment prozy. Miał to być sprawdzian możliwości recytatorskich, zrozumienia poszczególnych autorów i utworów. Tymczasem wykonanie świadczyło w większości wypadków o ubóstwie środków wyrazu i niedostatkach myślenia.

Przedstawicielka CPARA - Wanda Uziembło omówiła przebieg konkursów w Polsce. Podkreśliła fakt dużego poszerzenia repertuarowego, wysoką kulturę słowa, zwiększenia zasięgu społecznego tej imprezy. Mówiąc o ciekawych inicjatywach i pomysłach placówek w zakresie przygotowania instrukcyjno-metodycznego i artystycznego konkursu w Polsce - wymieniła Lublin, Gdańsk i Kielce.

Podkreślano wielokrotnie konieczność rozszerzenia w skali ogólnopolskiej sieci Powiatowych i Wojewódzkich Klubów Recytatora; kluby - wynik doświadczeń i osiągnięć 16 konkursów recytatorskich - wskazują na konieczność prowadzenia zorganizowanego ruchu recytatorskiego.

Lech Śliwonik powiedział o założeniach regulaminu XVII Konkursu Recytatorskiego na 1971r.

Powiedzmy sobie już teraz o wielu innowacjach, by wcześniej zaplanować sobie prace instrukcyjno-metodyczne w związku z przygotowaniami do nowego konkursu.

Ze zmian zasadniczych - to

propozycja wzbogacenia konkursu o plejadę nazwisk poetów i pisarzy dotąd nie eksploatowanych w konkursach i w związku z tym -pozbawienie konkursu "hasła naczelnego", tematycznego, kierującego poszukiwaniem repertuarowe. Śmiało trzeba będzie sięgać do najnowszej literatury lat 1965 - 70 oraz literatury obcej - krajów demokracji ludowej i krajów zachodnich. Warunek: w propozycjach repertuarowych nie może być utworów z lektury szkolnej!

- Do dwóch kategorii - szkolnej i ogólnej - wprowadzi się dodatkową "kategorię laureatów" dla laureatów, którzy przez trzy lata zdobywali I miejsca w konkursach wojewódzkich. Zapewni się w ten sposób możliwość startu i zdobywania nagród przez recytatorów - debutantów. Komisja wojewódzka może takich laureatów wytypować dodatkowo na centralny konkurs - do udziału w koncercie laureatów /impreza towarzysząca, poza punktacją/.

- W eliminacjach każdego stopnia recytator winien mówić o jeden utwór więcej i zasada: utwory - z literatury regionalnej, publicystyki i pamiętnikarstwa. /Cel - każdy konkurs ma zbliżyć do literatury danego środowiska i regionu/.

- Z powrotem uwzględnić się będzie ozwarte kryterium w punktacji - ogólny wyraz artystyczny /zachowanie się na scenie/.

- Obecnie jako obowiązek wprowadzi się to, co my już zapoczątkowaliśmy w tym roku - spotkanie jury z recytatorami /uzasadnienie wer-

dyktu, możliwość rozmowy recytatorów z jurorami o sztuce recytacji i na temat błędów interpretatorskich oraz zaproponowanych w konkursie utworów/.

W 1971 r. wprowadzi się regulamin Odznaki Recytatora.

Odznaka brązowa, srebrna i złota będzie przyznawana tym, którzy wyróżnią się wysokim poziomem recytacji i aktywnością społeczną. Ubiegać się o nią mogą /nie są zobowiązani!/ laureaci trzech pierwszych miejsc. /Brązowa w powiatowych eliminacjach, srebrna w wojewódzkich, złota w centralnych/.

Warunkiem będzie kilka występów, uczestnictwo w Klubie Recytatora oraz sprawdzian z zakresu wiedzy o literaturze.

Sprawdzian ten polegać będzie na:

- a/ uzasadnieniu przez uczestnika dokonanego wyboru utworu /tu się oceni wartości poznawcze wypowiedzi i konstrukcję językową/,
- b/ przeprowadzeniu rozmowy nt. najwybitniejszych zjawisk w literaturze polskiej /w/g załączonych pytań/.

W ten oto sposób wejść w życie postulowane i oczekiwane przez nas nowe formy, ciekawe innowacje wzbogacające i poszerzające tę najbardziej masową i dydaktyczno-wychowawczą z imprez artystycznych.

Zachęcam do przeanalizowania, wyciągnięcia wniosków i podejmowania pierwszych prac przygotowawczych.

W ostatnich latach dążyliśmy do tego, aby konkurs recytatorski był traktowany na zasadzie "świąt poezji" ... - A może czas, byśmy nie traktowali poezji "od święta", by stała się chlebem powszednim?

M.C.

MAŁE FORMY TEATRALNE W NOWEJ HUCIE

Na centralny przegląd teatrów amatorskich w 100 rocznicę urodzin Lenina do Nowej Huty wytypowano 19 zespołów z całej Polski - na zasadzie reprezentacji z niektórych województw, zasadzie słusznej patrząc z punktu widzenia ciekawych propozycji scenicznych i kompozycji ogólnopolskiego koncertu laureatów. Niestety i jeden, i drugi aspekt tej zasady zawiódł na tym festiwalu.

Przedstawione małe formy teatralne budziły sporo zastrzeżeń i nie uodporniły chęci "zakomponowania" koncertu laureatów.

Tę opinię wyrażała większość instruktorów i gości festiwalu.

Osobiście nie oceniałabym tak rygorystycznie pokazu nowohuckiego. Wyraziłabym swe zadowolenie z dwóch innowacji wprowadzonych w tegorocznym festiwalu. Mianowicie: rezygnacji z punktowania i oceniania zespołów przez jury oraz dopuszczenia do ogólnopolskiego przeglądu zespołów dyskusyjnych, kontrowersyjnych formalnie i treściowo, zespołów tylko z wybranych województw, które legitymują się dobrymi osiągnięciami i rezultatami w podsumowaniu prac prowadzonych w ramach obchodów Roku Leninowskiego - środowiskowych, powiatowych i wojewódzkich eliminacji festiwalu teatrów amatorskich z okazji tej rocznicy. Członkowie krajowej komisji sędziowskiej, którzy typowali z województw zespoły do ewentualnego pokazu w Nowej Hucie dokonali skromnego podsumowania. Szkoda, że zabrakło /obiecanych/ szczerych rozmów jury z poszczególnymi kierownikami zespołów na temat ich pracy. Na przeglądzie znalazły się różne formy teatrów amatorskich od monodramu do przedstawienia pełnospektaklowego. Było kilka estrad poetyckich, kilka teatrów poezji /i te były najciekawsze/.

Najbardziej dyskutowanymi propozycjami okazały się: teatr poezji z Tomaszowa Mazowieckiego z programem "Pełnym głosem" w/g Majakowskiego, "Teatr 77" przy klubie studenta z Łodzi z programem "Rosjo, żono moja" - w/g Błoka, teatr poezji Morskiego Domu Kultury z Gdańska z programem "Poezja jest jazdą w nieznane" w/g Majakowskiego, zespół estrady podlaskiej "Nasze małe misterium" w/g Majakowskiego, pomysł inscenizacyjny "Dwunastu" Błoka, teatru poezji "Meluzyna" w Olecku i "Eskalacja! Eskalacja!", w/g tekstów poetów polskich i obcych, zespół "Zielonych taroz" ze Szczecina.

Udział w uroczystości otwarcia pokazu wzięli m.in. przedstawiciel KC PZPR - Jerzy Kwiatek, sekretarz CRZZ Jerzy Adamski, wiceminister Kultury i Sztuki Zygmunt Garstecki, sekretarz ambasady ZSRR Jurij Sokolow.

Wszyscy kierownicy zespołów otrzymali pamiątkowe znaczki, medale, dyplomy i upominki.

Szereg instruktorów i działaczy otrzymało nagrody i honorowe złote odznaki TPPR. Miły to akcent finalizujący wysiłki, inicjatywy i pracę instrukcyjno-metodyczną na rzecz popularyzacji nie tylko imprez festiwalowych i nie tylko rocznicowych...

/Szczegółowo o powyższych imprezach pisałam w poprzednim numerze Informatora/.

Do atrakcji festiwalu należało przygotowanie specjalnego datownika i wydanie "Gazety festiwalowej" centralnego pokazu teatrów amatorskich.

A oto co między innymi czytamy w niej:

- "Festiwal wywołał ogromne zainteresowanie wśród amatorskich ze-

społów teatralnych. Wystarczy powiedzieć, że do imprezy przystąpiło ponad 1900 teatrów.

Dwie trzyosobowe grupy /Centralnej Komisji Oceny/ obejrzały 22 przeglądy. Wnioski? Uwagi? Najkrócej mówiąc istnieje niebezpieczeństwo regresu w miastach będących najsilniejszymi ośrodkami teatru zawodowego. Jakże wymownym faktem jest niezakwalifikowanie do pokazu centralnego ani jednego zespołu z Poznania, Warszawy, Wrocławia.

Budzi natomiast optymizm wysoki poziom teatrów amatorskich w Łodzi, województwie łódzkim oraz w "Gdańsku".

Cieszymy się z tej pozytywnej oceny naszej wspólnej pracy, oceny dokonanej przez centralne władze. Satysfakcja nasza jest tym większa, jeśli zważyć, że nasza lokalna prasa zbyt mało miejsca znajduje na informacje o naszych przedsięwzięciach i licznych akcjach artystycznych.

/Zresztą jest to bolączka ogólnopolska!/.

Maria Cholewożyńska

"BURSZTYNOWA MASKA" po raz siódmy...

Rokrocznie w maju odbywa się przegląd teatralnych zespołów szkolnych o nagrodę Bursztynowej Maski.

Tym razem - pod hasłem XXV rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski i 100 rocznicy urodzin W.I.Lenina.

W ciągu dwóch dni zaprezentowano 19 zespołów różnych form i propozycji scenicznych.

Na tle ogólnego - słabego - poziomu wyróżniły się zdecydowanie trzy zespoły: Młodzieżowego Domu Kultury z Wrzeszcza, II Liceum Ogólnokształcącego z Gdyni i Liceum Ogólnokształcącego z Elbląga.

Maska jest jedna, Komu przyznać? Sporo dyskusji i sporo kontrowersji wywołały przede wszystkim trzy programy:

- "Śluby panińskie" - Fredry /II Liceum Gdynia/
- "Jak to bywa" - estrada rozrywkowa /Liceum Elbląg/
- "Opowieść o gwieździe" /MDK Wrzeszcz/.

Zdobycie symbolicznej nagrody zaznacza i kieruje w pewien sposób pracę instruktorów i nauczycieli z zespołami, które przygotowują się już do następnego przeglądu.

W związku z tym należało nagrodzić program, który jednocześnie go-
dzi trzy sprawy:

- uwzględnia temat - hasło tegorocznego przeglądu

- prezentuje program zaangażowany treściowo i na wysokim poziomie artystycznym /układ dramaturgiczny tekstów, reżyseria/
- z punktu widzenia warsztatu - prezentuje program atrakcyjny scenicznie, /konsekwentny i funkcjonalny ruch i gest, sytuacje, całość zwarta i w dobrym tempie, dobra interpretacja tekstów/.

Najbardziej tym wymogom sprostał tym razem zespół MDK pod kierunkiem Urszuli Mordzewskiej, który zaprezentował program "Opowieść o gwieździe" w formie teatru poezji.

Sprawę wyboru formy scenicznej małej czy dużej pozostawia się nauczycielom, którzy winni uwzględniać talent i predyspozycje członków swego zespołu.

Młodzież Liceum elbląskiego jest bardzo zdolna; zaprezentowała własne teksty /środowiskowa satyra, niejednokrotnie wcale nie gorsza od satyry zawodowej/, bawiąc się doskonale "w kabaret".

Młodzież MDK sopockiego świetnie się czuje w montażu poetyckim; zaprezentowała program "Marcowy wiatr".

Uczniowie II Liceum z Gdyni, ze Szkoły Budownictwa z Wrzeszoza, Technikum Chłodniczego z Gdyni i Technikum Ekonomicznego w Gdańsku - wybrali sztuki pełnospektaklowe i nieźle się z nimi uporali.

"Śluby panińskie" Fredry /II Liceum z Gdyni/ ujęły widzów świetnym, komediowym wykonawstwem i estetyką kostiumów, romantycznym nastrójem. Zespół Technikum Chłodniczego z Gdyni prezentował "Balladę o ołwieku z karabinem" w/g Pogodina; miał w swym gronie bardzo zdolnego wykonawcę głównej roli. Świetną interpretacją tekstu i kulturą słowa charakteryzowało się przedstawienie "Barbara Radziwiłłówna" /Technikum Ekonomiczne z Gdyni/. Dyskutować jednak można nad słusnością wyboru dla młodzieży tej trudnej, pseudoklasyzycznej sztuki.

Piękna scenografia i plastyka ruchu najlepiej wypadła w spektaklu Szkoły Budownictwa - "Konradzie Wallenrodzie" - A. Mickiewicza.

Dobrze, że nauczyciele nie ograniczają się do gotowych układów dramaturgicznych, że nie sięgają tylko po pełnospektaklowe propozycje dramatyczne.

W większości jednak wypadków zawodziły własne układy tekstów i kompozycje inscenizacyjne. Bardzo źle bywało w przypadkach, gdy instruktorzy, nie ufając gotowym scenariuszom, rozszerzali je o dodatkowe teksty, zaprzepaszcżając tym właśnie cel i intencje programu. Ogólnie raziły: ilustracyjność, dosłowność i naturalizm w środkach wyrazu artystycznego.

Z kolei niedobra interpretacja tekstów, melodeklamacja, sentymentalizm, okliwość - dopełniły obrazu błędów.

- Dlaczego programy rocznicowe mają być robione "techniką akademijno-uroczystościową" z roku 1945? Statyczność, "kopatologiczne re-

kwizyty", łązawe mówienie tekstów - to podstawowe grzechy wszelkich małych form poetyckich.

Pamiętajmy, że właśnie teatr faktu, teatr dokumentu potrzebuje doskonałej oprawy i wyrazu artystycznego!

Na 19 programów sześć dobrych - to mało. A może jednak warto w przyszłym roku dokonać staranniejszej selekcji zespołów i do wojewódzkiego przeglądu dopuścić po eliminacjach międzyszkolnych?

Tego roku zawiodły zespoły o niezłej tradycji artystycznej: Technikum Ekonomiczne z Orłowa i Technikum Handlowe z Sopotu. Nie ustrzegły się od w/w błędów. Pierwszy zespół zupełnie niewłaściwie przedstawił wiersze współczesnych poetów o treściach "kosmiczno-futurologicznych", ogólnoludzkich w kostiumach i z rekwizytami w stylu "jasełek". Program drugiego zespołu może i dobry w zamyśle, ale absolutnie niefortunnie zrealizowany /nie uzasadnione przegrupowywanie młodzieży wraz z krzesłami, muzyka nieadekwatna do tekstów poetyckich/.

Nielicznym tylko zespołom udało się umiejętnie przedstawić i uoczyć pamięć Wodza Rewolucji.

Przypomina się cytat z Brylla - "My Polacy - my lubimy pomniki..." Akurat stawiamy go Temu, który tego nie chciał i nie cierpiał! W ogóle był przeciwko wszelkiej celebracji, patetyczności, stereotypowości, a właśnie taka była interpretacja tekstów!

Jednym słowem zabrakło tego, czego pragnął od młodzieży Lenin - radości życia, serca i młodości... Tymczasem ze sceny często wiało monotonią!

To, że jednak można zrealizować zaangażowany, artystyczny program roznioścowy, którym zachwycił się widownię - udowodnił nam zespół MDK. Z kolei jak łatwo można spłyść zagadnienie, jeśli posłużymy się metodą improwizacji młodzieży na scenie - dowiódł nam to krańcowo negatywny przykład zespołu Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących w Gdyni. Instruktorzka zbyt wiele zawierzyła "umiejętnościom" swych członków zespołu, którzy operowali fatalnym językiem, mówiąc potocznie i źle recytując liczne teksty poetyckie. Reżyserka zawiodła zupełnie warsztatowo - przedstawieniu brak było jakiegokolwiek koncepcji dramaturgicznej i inscenizacyjnej.

Najczulszym, najlepszym, gorącym krytykiem okazała się publiczność - młodzież szkolna, która entuzjastycznie lub obojętnie reagując na przedstawiane programy, sama wyrokowała opinie o ich wartościach. Bardziej wymagająca niż jury, gdy ze sceny szła nuda, aprobująca oklaskami i śmiechem interesujące momenty.

W tym miejscu chciałoby się zaapelować do nauczycieli:

- nie zamęczajcie siebie, swych "aktorów" i publiczności...
- róbcie mało, ale ciekawie ...

Z jednej strony mówimy o głównym hasle kierującym tematykę i formy przeglądu. W praktycznej realizacji i tak spotykamy - bez względu na temat główny - mozaikę różnorodnych propozycji treściowo-formalnych. W tym przeglądzie - od "Odysa" po problemy dnia dzisiejszego. - A więc chaos zamierzony czy kierunkowość? Jestem za dowolnym wyborem repertuarowym, byle wartościowym i dopasowanym do psychiki młodzieży.

Powyższe uwagi mają tylko na celu eliminację błędów w przyszłych przeglądach. Spotkamy się za rok - bogatsi w doświadczenia. A tego, że jest to impreza ze wszech miar pożyteczna, kształcąca, wychowawcza - nie trzeba chyba zaznaczać.

Maria Cholewożyńska

"UCIECZKA W ZIELONE"

czyli "Zielony Turniej" po raz piąty

O zwycięstwo w tegorocznym konkursie "Zielony Turniej" będą walczyły wszystkie powiaty. Wojewódzka komisja konkursowa bardzo surowo przestrzegać będzie kryteria ocen a więc: wartości poznawcze, wychowawcze i kulturalne imprezy, elementy sportowo-turystyczne, stopień zainteresowania społeczeństwa, sprawność organizacyjną, reklamę i wystrój plastyczny imprezy, aktywny udział instytucji, organizacji społeczno-politycznych i zakładów pracy w organizowaniu imprezy, czyny społeczne, akcent przeciwalkoholowy itp.

Zanim jednak wyłonione zostaną trzy najlepsze powiaty i 10 osób najaktywniejszych przy organizacji tej masowej imprezy, przedstawiamy harmonogram imprez zgłoszonych do "Zielonego Turnieju":

7.VI.1970 r. odbyła się na boisku sportowym w Cedrach Wielkich impreza pn. "Sport i zabawa" dla uczczenia 25-lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy i Międzynarodowego Dnia Dziecka.

Bardzo bogaty program imprezy obejmował następujące dyscypliny: piłka ręczna, koszykówka, bieg ze skakanką, wyścig w workach, skok w dal, dwa ognie, wyścig tańców, bieg na czworakach, slalom piłki ręcznej, konkurs sadzenia ziemniaków, quiz pn. "25 lat Ziemi Gdańskiej", konkurs rysunkowy pn. "Moji rodzice" oraz występ zespołu tanecznego ze szkoły Cedry Wielkie.

ZIELONY TURNIEJ

Współpraca z Działem Kultury w Łodzi



15.VI.1970 r. Malbork - zorganizował "Dzień wolnej młodzieży", w czasie którego dokonano wesołego "zamachu stanu" opanowując gabinet przewodniczącego PMRN. Po "związaniu" ojca miasta odebrano mu klucze od bram grodu i przystąpiono do "ataku" na wydziały Prezydium. Młodzież poczęła sprawować władzę, "załatwiając" interesantów. Równolegle do powyższych wydarzeń druga grupa specjalna zdobyła PPRN. "Rebelianci" wtargnęli do gabinetu inspektora szkolnego i po obezwładnieniu go nadali telefonogramy do wszystkich szkół w sprawie odwrócenia proporcji między lekcjami a przerwami, zajęciami i wakacjami.

"Zwolniono" z obowiązków przewodniczącego Prezydium PPRN i I sekretarza KP PZPR wręczając im za dotychczasową służbę "Medale Tęchich Główn". Następnie odbyły się regaty ZHP na Nogaćce, potem uroczysty turniej rysowania kredą na chodnikach. Po krótkim wiecu oddziały szturmowe rozeszły się w niewiadomym kierunku, zapowiadając swój powrót w przyszłym roku.

Z naszej strony należy wyrazić szczególne uznanie za oryginalną imprezę, pomysłodawcą, dobrze przygotowaną, skupiającą społeczeństwo całego Malborka, środowisko młodzieży szkolnej. Duże brawa dla kierowniczk Poradni, Anieli Gajdy, za scenariusz i koncepcję reżyserską oraz za przebieg całego dnia.

20.VI.1970 r. Starogard zaprosił na "Sobótki bez wódki". Komitet organizacyjny imprezy - Powiatowy Dom Kultury, SKP, PKKF, LZS, TPD - przygotował szereg atrakcji, a więc mecz piłki nożnej /"Polfa"/, piłki siatkowej /"Unia" Starogard, TKKF Kooborowo/, zabawy sportowe dla dzieci z rodzin społecznie zaniedbanych, konkurs rysunkowy "Co oho chciałbym robić w czasie wakacji", bieg w workach, wyścig kolarski, zabawa "skażące żabki", wyścig z piłką ping-pongową, wyścig "zasłuchanych bocianów", koników polnych itp.



Widowisko plenerowe "Noc Kupały" na stadionie miejskim w Starogardzie.

Fot. Ryszard Grodnicki

Wieczorem ulicami miasta przemaszerowała orkiestra dęta z Starogardzkich Zakładów Obuwniczych zapraszając na sobótkę. Widowisko "Noc Ku-

pały" odbyła się na stadionie. Były tańce, śpiew i wianki.

20 - 21.VI.1970 r. Kościerzyna zorganizowała "Święto Skarszew"

z okazji:

- 1/ zakończenia XIII Okręgowego Rajdu Turystycznego szlakiem jezior kaszubskich
- 2/ 650-lecia nadania praw miejskich Skarszewom
- 3/ zakończenia Dni Kultury Fizycznej
- 4/ tradycyjnych "wianków"

W pierwszym dniu drużyny rajdowe spotkały się o godz. 19.00 na stadionie miejskim w Skarszewach. Przy rozpalonym ognisku odbyły się występy artystyczne uczestników rajdu, następnie tradycyjne puszczenie wianków na rzecę Wietoiśy.

Miedzy godz. 22.00 - 24.00 zapanowała "Noc świętojańska" /zabawa taneczna, sztuczne ognie, szukanie kwiatu paproci/.

Drugi dzień należał do Skarszew. Od wczesnych godzin rannych odbywał się konkurs łowienia ryb, zwiedzanie Skarszew, wycieczka nad jezioro Borówrzo, konkurs plastyczny dla dzieci, motorowe zawody sprawnościowe na stadionie, pokaz podnoszenia ciężarów LZS - POM Kościerzyna, gromadzkie eliminacje motorowe o "złoty kask", finał piłkarski dzikich drużyn Kościerzyna - Skarszewy, kiermasz książek, otwarcie wystawy regionalnej, quiz o Skarszewach, koncert ogniska muzycznego, korowód historyczny, który przeciągnął ulicami miasta, pokaz mody, tradycyjna grochówka i zakończenie imprezy.

21.VI.1970 r. Tczew - Godziszewo. Na boisku sportowym w Godziszewie odbył się zielony turniej kół ZMW. Współorganizatorami imprezy byli ZMW, PZGS, Powiatowa Poradnia Instrukcyjno-Metodyczna i Kombinat Ogrodniczy "Malinowo". W programie: konkurs recytatorski, konkurs tańca towarzyskiego, pokaz mody, quizy i konkurs piosenkarski, biegi w workach, recytacja wierszy, jedzenie jabłka w misce z wodą, pokaz mody, karmienie kremem, plakat antyalkoholowy, wywiad ze znaną osobistością Wybrzeża, zgadywanie postaci historycznych itp./.

Podczas imprezy rozstrzygnięto realizację czynów społecznych na rok 1969/70 w roboczegodzinach i wartości pieniężnej /Tczew - 20.540 zł, Godziszewo 40.700 zł/. Na nagrody przeznaczono 16 tys. zł ufundowanych przez PPRN, ZP. ZMW, Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, Komendę MO, Straż Pożarną. "Zielony turniej" wypadł bardzo ciekawie, był organizacyjnie udany, prowadzony dzielnie przez kierownika Poradni Instrukcyjno-Metodycznej z Tczewa R.Landowskiego. Duże brawa dla Danuty Szulfer, pracownicy PPRN i członka ZP ZMW w Tczewie oraz agronoma z Godziszewa Wiesława Szczodrowskiego.



Święto Młodości

W ramach akcji TURKUS Zarządy kół ZMW

organizują

ZIELONY TURNIEJ Godziszewo-Tczew

W dniu 21-go czerwca 1970 r. o godz. 14.00
na boisku sportowym w Godziszewie

W PROGRAMIE m. in.:

- konkurs recytatorski
- konkurs tańca towarzyskiego
- pokaz mody
- zawody sportowe
- quizy i konkursy
- oraz inne atrakcje sportowe i kulturalne

Zwycięsko drużyna otrzyma puchar przechoźni Zarządu Powiatowego ZMW

Ponadto dla drużyn przewiduje się nagrody pieniężne

Po zakończeniu imprezy odbędzie się zabawa taneczna

Sympatyków turniejowych emocji serdecznie zapraszamy

Komitet Organizacyjny

W lipcu na "Zielony turniej" zaprosiły:

Sztum w dniu 21 lipca br. - impreza rozpoczęła się sesją popularno-naukową, poczem odbyła się festyn ludowy z okazji 50-lecia Plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu.

Kartuzy - 12.VII.br. - zaprosiły na inscenizację "Wesela kaszubskiego"

A oto następne punkty programu:

- 22.VII.br. - rewanżowe spotkanie gromad Gardeja - Nebrowo Wielkie w pow. Kwidzyn
- 22.VII.br. - turniej wsi w Kielnie w pow. wejherowskim
- 26.VII.br. - Połehowo - Żelistrzewo - turniej gromad w powiecie puckim.

Sierpień był nieco uboższy w imprezy:

Nowy Dwór - 23.VIII.br. - Przegląd: "Międzynarodowy
turniej piłki siatkowej o puchar "Jan-
tarowego Wybrzeża" z imprezami towarzy-
szącymi.

Turniej - turniejów - 12.IX.1970 r. Lublewo - Lublewko -
Osieki - pow. Lębork.

12 - 13.IX.br. - "Pieczona kaczka" /Jar 14 Mostków/
pow.Elbląg.

Jak było na lipcowych, sierpniowych i wrześniowych imprezach opowiemy
w kronice następnego biuletynu.

Mamy nadzieję, że ucieczka w zielone podczas "Zielonego Turnieju" je-
szcze bardziej przyczyni się do pełniejszego zaspokojenia potrzeb spo-
łeczeństwa w dziedzinie kultury fizycznej i duchowej poprzez umiejętne
łączenie twórczości artystycznej z wielostronną działalnością kultural-
ną oraz sportem i turystyką.

H. Witucka

Obmyślam świat

montaż poezji Wisławy Szymborskiej
w opracowaniu Ireny Śmieleckiej

muzyka /wejście na muzyce/

Obmyślam świat, wydanie drugie
wydanie drugie - poprawione,
idiotom na śmiech,
melancholikom na płacz,
łysym na grzebiń,
psom na buty

Świat umieliśmy kiedyś na wrywkę!

- był taki mały, że się mieścił w uścisku dwu rąk,
tak łatwy, że się dawał opisać uśmiechem,
tak zwykły, jak w modlitwie echo starych prawd.

Nie wiała historia zwycięską fanfarą:
- sypnęła w oczy brudny piach.
Przed nami były drogi dalekie i ślepe,
zatrute studnie, gorzki chleb.

Nasz łup wojenny, to wiedza o świecie:
- jest taki wielki, że się mieści w uścisku dwu rąk,
tak trudny, że się daje opisać uśmiechem,
tak dziwny, jak w modlitwie echo starych prawd.

m u z y k a

Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci.
Chwiejna waluta. Nie ma dnia,
by ktoś wieczności swej nie tracił.

Dziś o wieczności więcej wiem:
można ją dawać i odbierać.
Kogo nazwano zdrajcą - ten
razem z imieniem ma umierać.

Ziemia wre.. a to oni, którzy są już ziemią
wstają grudka po grudce, garstka obok garstki
wychodzą z przemilczenia, wracają do imion
do pamięci narodu, do wieńców i braw.

m u z y k a

Minuta ciszy po umarłych
czasem do późnej nocy trwa.

Jestem naoczny świadkiem
lotu ohmur i ptaków
słyszę jak trawa rośnie
i umiem ją nazwać,
odozytałam miliony
drukowanych znaków
wodziłam teleskopem
po dziwacznych gwiazdach,
tylko nikt mnie dotychczas
nie wzywał na pomoc
i jeśli pożałuję
liścia, sukni, wiersza -
Tyle wiem o sobie,
ile nas sprawdzono,
mówię to wam
ze swego nieznanego serca.

m u z y k a

Obeznani w przestrzeniach
od ziemi i gwiazd,
gubimy się w przestrzeni
od ziemi do głowy -
Jest międzyplanetarnie
od żalu do izeru,
w drodze z fałszem ku prawdzie
przestajesz być młody.

Śmiesz nas odrzutowce,
ta szczelina ciszy
między lotem a głosem
- jako rekord świata.

Były szybsze odloty -
Ich spóźniony głos
wyszarpuje nas ze snu
dopiero po latach
Rozlega się wołanie:

Jesteśmy niewinni!
Kto to woła? Biegniemy okna otwieramy -
głos urywa się nagle
za oknami gwiazdy
spadają jak po salwie
tynk spada ze ściany.

m u z y k a

Dziś kiedy jesteśmy razem,
odwróciłem twarz ku ścianie.
Róża? jak wygląda róża?
czy to kwiat? a może kamień?
Czemu ty się zła godzino
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?
Jesteś - a więc musisz minąć
miniesz - a więc to jest piękne.

Uśmiechnięci, wpółobjęci
spróbujemy szukać zgody
choć różnymi się od siebie
jak dwie krople czystej wody.
przerywnik muzyczny

Obmyślam świat, wydanie drugie,
wydanie drugie, poprawione,
idiotom na śmiech
melancholikom na płacz,
łysym na grzebień
psom na buty.

Oto rozdział:

Mowa zwierząt i roślin
gdzie przy każdym gatunku
masz słownik odnośny.
Nawet proste dzień dobry
wymienione z rybą
ciebie, rybę i wszystkich
przy życiu umocni.
Ta dawno przeczuwana
nagle w jawie słów
improwizacja lasu!
Ta epika słów!
Te aforyzmy jeża
układane, gdy
jesteśmy przekonani
że nic, tylko śpi!

Czas /rozdział drugi/
ma prawo do wtrącania się
we wszystko czy to złe, czy dobre.
Jednakże ten - co kruszy góry,
oceany przesuwą i który
obeony jest przy gwiazd krążeniu,
nie będzie mieć najmniejszej władzy
nad kochankami, bo zbyt nadzy
bo zbyt objęci z nastroszoną
duszą jak wróblem na ramieniu

Starość to tylko morał
przy życiu zbrodniarza.
Ach, więc wszyscy są młodzi!

Cierpienie /rozdział trzeci/
ciała nie znieważa.
Śmierć

kiedy śpisz przychodzi.

A śnić będziesz,

że wcale nie trzeba oddychać,
że cisza bez oddechu
to nieźła muzyka.
Jesteś mały jak iskra
i gaśniesz do taktu.

Śmierć tylko taka. Bólu więcej
miałeś trzymając różę w ręce
i większe czułeś przerażenie
widząc, że płatek spadł na ziemię.

Świat tylko taki.

Tylko tak żyć.

I umierać tylko tyle,

A wszystko inne - jest jak Bach,

chwilowo gramy

na pile.

.

Obmyślam świat ... wydanie drugie ...

Montaż poezji Wisławy Szymborskiej ma na celu popularyzację poezji współczesnej.

Montaż może być przedstawiony w klubach, świetlicach - nawet w najbardziej skromnych warunkach. Scenariusz montażu zakłada jego realizację bez dekoracji i rekwizytów. Jedynym łącznikiem poszczególnych, tekstów, wskazującym na zmiany sytuacji, są fragmenty muzyki. Montaż może być opracowany przez 2 recytatorów, najlepiej jednak pozostawić całość wykonaniu 1 recytatora.

Nagrania do montażu można nabyć w Wojewódzkim Domu Kultury w Gdańsku - dział teatralny /nagranie taśmowe/.

Teksty z tomiku "Wiersze wybrane" - wyd. PIW W-wa 1964

Obmyślam świat

Świat umieliśmy kiedyś na wrywki

Minuta ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej

Przyjaciołom - "Obeznani w przestrzeniach"

Nie dwa razy - "Dziś kiedy jesteśmy razem"

Rehabilitacja - "Umarłych wieczność"

Kazimierz Sopuch

My dwoje

Montaż poetycki w opracowaniu Ireny Śmieleckiej

muzyka - ballada g-moll

My dwoje ... Kochankowie drugiej połowy dwudziestego wieku
ludzie o największej miłości
jaką znał świat
siadamy czasem
i obecność gasi nam twarze

wyglądamy
jak rozbity przez piorun
pień drzewa
tylko włosy
konwulsyjnie czepiają się siebie
jak gdyby liście
mogły zastąpić korzenie
tylko zielony las na wzgórzu
ratuje nasze uczucia
ale i tam
zakrada się piorun
uderza znienacka
jak kot
przeciwko światu
mamy tylko swe oczy
i biedną nadzieję
że zanim ludzie zniszczą las
my świecąc oczami
odnajdziemy w nim siebie

pójdziemy przez konwalie
potem przez kwiaty w sadzie
-- tylko nie zrywaj tych
które mogą wydać owoc -
aż zaprowadzę cię
nad brzeg jeziora
i zobaczysz jak w chmurze
dojrzewa słońce

Czy słyszysz
księżyc piętami w jezioro bije
a ten płaszc
zobacz jaki długi - -
perłowy koniec moczy się w wodzie - - -
to nie jest nawet smutek
nocy się nie rozpogodzi -
z twarzą skrzywioną życiem
siądę do łodzi
będą tę moją łódź
nieśli na barkach ludzie
i odejdę bez drgnienia powiek
samotny grudzień
życie położy przy oczach
goździki czerwone duże -
bo łatwiej kwiaty zostawić -
a serce trudniej . . .

m u z y k a

nie zawsze mamy swe wielkie dni
nie zawsze kochać idziemy rano
lecz gdzieś na placach spotkana muzyka
ból zamknięte rozchyła nam usta
że biorą w siebie jak tkaninę zwienną
że rozkosz z ust drogich
a inny cierpieć broni samym długo
ale ich w ciche marzenia wprowadza
granice jawy miesza i zaciera
to do niej zawsze modły śle najdziksze
modły tak straszne jak lęk przed konaniem
a ona - ludzi najwyższe natchnienie
miłość mi wraca i obraz mi wraca
muzyka --- słodycz i sens trwania świata
teraz już wiem
że świat gorycz daje
i ona wzbogaca.

chyba wiem:
rozkwitamy nadzieją przydeptane kwiaty
wiedząc aż nadto
gdzie jest nasze niebo
bośmy wybrali na nizinach życie

Niedługo wieczór
ubrany jak do snu
albo na wyjazd do krajów dalekich
mam jeszcze w dłoni mały głaz nadziei...
nim przekwitnie sad
nim się cienie nocy
z cieniem kwiatu zwiążą
rzucę głaz ten z siłą na ostatni lot
by tam skąd się wzbiłem
pozostawił ślad.

... bo pełnią naszą jest oodzienna walka
jest oodziennego dnia oczekiwanie
na wieczór cichy i serce koohane
z których jak z źródła moc się nową bierze.

Muzyka

Montaż puezji Kazimierza Sopucha jest przeznaczony dla kół i klubów recytatora. Chodzi tu przede wszystkim o zapoznanie publiczności z poezją współczesną -- nowoczesną, o'upowszechnianie jej piękna i walorów literackich.

Montaż poetycki może być wystawiony w klubach, świetlicach, domach kultury, w każdym ośrodku kultury, opracowany przez 1 recytatora lub recytatorkę. Nada je się do każdej uroczystości. Realizacja nie wymaga ani sceny, ani dekoracji. Łącznikiem poszczególnych tekstów są fragmenty muzyki Chopina.

Ballada G-moll

Wielki polonez Es - dur op. 22

Etiuda A-moll - opus X nr 2

Rekwizyty: Świecznik ze świecami, 2 krzesła

Propozycje inscenizacji:

Wejście recytatora na muzyce /fragment Ballady G-moll/.

W wolnym miejscu scenicznym ustawione obok siebie dwa krzesła, z których jedno pozostaje zawsze wolne, na drugim siada recytator. Mówi tekst do "a serce trudniej", następnie wstaje, zmiana sytuacji /przejście na muzyce/fragment poloneza Es-dur/. Na wyciszeniu od słów "nie zawsze mamy" i dalej do słów "do wysp ukojenia", następnie fragment muzyki /polonez Es-dur/ - na tej muzyce recytator zapala świece stojące z boku świecznika i mówi "choć ci przynieść radość". Na ostatnich słowach wiersza gasi świece - zmiana sytuacji /przejście/ - zakończenie, muzyka /fragment etiudy A-moll/ zejście recytatora. Po zakończeniu imprezy powinna być każdorazowo przeprowadzana dyskusja. Prowadzący dys-

kuszę winien omówić nie tylko poziom artystyczny wykonania, ale piękno poezji, jej wartości oraz problem, myśl przewodnią prezentowanego montażu.

Wiersze Kazimierza Sopucha z tomików: "My dwoje"

Wydawnictwo "Pojezierze" - Olsztyn 1960 r.

"Wyjście z cienia" Wydawnictwo Morskie - Gdynia 1966 r.

Załączone opowiadanie prosimy potraktować jako propozycję inscenizacyjną dla "teatrzyków przy stoliku".

JAN TETTER

ŚMIERĆ W ANTWERPII

- Kapitan: - Samolot "Lotu" startuje z portu lotniczego w Antwerpii o czternastej zmierzając przez Berlin do Warszawy; oczywiście startuje pod warunkiem, że jest dobra pogoda. Ale nigdy w październiku pogoda ani w Antwerpii, ani w Berlinie, ani w Warszawie nadzwyczajna nie jest. Samolot więc wystartował dopiero wieczorem "na prognozę" do Berlina tylko. Ależ byłem wykończony w tym samolocie...
- Kobieta: - Kawa i papierosy cię wykończyły. Musisz zebrać siły na jutro. Będzie ciężko, ale potem zaczniesz już wypoczywać.
- Kapitan: - Mdliło mnie cały czas, samolot trząsł jak chłopski wóz. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że o moich piekielnych dwu tygodniach, które mi podkopały zdrowie, pisały wszystkie gazety. Potrzebny był ten rozgłos... Jakby nigdy żaden z kapitanów pływających po morzach nie przeżył takiej niepojętej, bezsensownej śmierci. Cóż - było, przeszło; myślimy tylko o tym, co będzie jutro.
- Kobieta: - Jutro.
- Kapitan: - Mówiliśmy tyle, pisałeś do mnie, rozmawialiśmy telefonicznie, ale - szczerze biorąc - nie znam twego zdania o tej sprawie. Byłoby mi pomocne.
- Kobieta: - Moje zdanie? Znasz je. Jesteś niewinny.

- Kapitan: - Ale wtedy, kiedy pisały gazety, kiedy telefonowałem -
- już tak sądziłaś?
- Kobieta: - Wtedy bałam się. Początkowo myślałam, że to coś drob-
nego, coś, co zdarza się często. Takie wypadki zdarza-
ją się codziennie.
Więc początkowo sądziłam, że to nic groźnego. Później
bałam się coraz bardziej.
- Kapitan: - Tak, ale co wtedy myślałaś?
- Kobieta: - Nie myślałam wtedy o jakiejś winie, trzęsłam się, że
coś ci się może stać. Teraz wiem - jesteś niewinny...
A ty, powiedz sam, najzupełniej uczciwie, tylko wobec
mnie, powiedz!
- Kapitan: - Zastanawiałem się jeszcze wtedy, kiedy to wszystko się
łamało. - Jestem w porządku.
- Kobieta: - A więc to jutro będzie całkowicie czystą sprawą?
- Kapitan: - Tak. Najzupełniej.
- Kobieta: - Ale to wcale nie znaczy, że wystarczy mieć słuszość,
aby wygrać. Trzeba mieć argumenty i chcieć wygrać ...
- Kapitan: - Nie przypominam sobie, żebym czegoś chciał bardziej.
- Kobieta: - Trzeba umieć wygrać. Chciałabym ci w tym pomóc. Zasta-
nówmy się razem nad tym, jak to zrobić.
- Kapitan: - Jak to zrobić - doprawdy zielonego pojęcia nie mam.
Nigdy, nawet w dzieciństwie, nie wiedziałem nic, nawet
jak się zachować.
- Kobieta: - Toteż dotychczas jesteś kawalerem.
- Kapitan: - Koniak, czy ...?
- Kobieta: - Dziękuję, jeśli możesz, to także powstrzymaj się.
Zacznijmy, zacznijmy chociażby od zachowania się.
Nie byłoby dobrze, gdybyś prezentował jutro niewzru-
szoną pewność siebie. Wiarę w swoją niewinność - nie
tak złego wrażenia nie robi jak zbytnia pewność sie-
bie. Ludzie, którzy mają o tobie wydać opinię, potra-
kują to jako zuchwaństwo, bezczelność nieomal, uspo-
sobią się do ciebie nieprzychylnie.
- Kapitan: - Chcesz przygotować mały spektakl? Wybroniłaś w ten spo-
sób Janusza.
- Kobieta: - Tamta sprawa była gorsza, pogmatwana. Porzućmy to. Po-
została nam jedna noc, w ciągu jednej nocy musimy przy-
gotować całą obronę. Trzeba przynajmniej myślami prze-
biec wszystko, aby nie pominąć czegoś, co okaże się pó-
źniej bardzo ważne tam, przed tamtymi. Jak masz zamiar
się bronić?

- Kapitan: - Powiem dokładnie wszystko, bez względu na to, czy będą mnie o to pytali czy nie - wszystko zgodnie z faktami i sumieniem.
- Kobieta: - Czy masz rację?
- Kapitan: - Czy mam rację mówiąc prawdę? - to nonsens. Zatajenie tutaj czegokolwiek byłoby takim samym kłamstwem, jak przekręcenie faktu. Byłoby to dowodem tchórzostwa. Tego nas morze oduczyło.
- Kobieta: - Nie przesadzaj. Być może, że masz rację; ale tylko w stosunku do siebie, inni marynarze... Zresztą, są tylko ludźmi - pozostawmy ich. Tylko "szkolni" ohłopczy wierzą, że wszyscy, których morze nosi, są tacy jak w powieściach!
- Kapitan: - Moja droga, wierz mi - znam wielu takich, jak to właśnie wyobrażają sobie marynarzy ohłopczy. Dla nich takie postępowanie, jak mi radzisz, byłoby policzkiem.
- Kobieta: - Kochany mój, znasz morze, znasz statki, znasz setki portów na całym świecie, znasz wszystkie morza świata, ale - nie znasz ludzi. Nie znasz tych, co na lądzie, tych co zbudowali wielką maszynę do zarządzania, kierowania, oddziaływania; do wymierzania sprawiedliwości, wartości ludzkiego charakteru, naszych zalet i wad. Pozwolisz - ja ci doradzę. Chcę ci wskazać prawa rządzące tą maszyną, chcę ci pokazać jej słabe miejsca.
- Kapitan: - Nie chciałbym rozmijać się ze swoją prawdą...
- Kobieta: - Chcę, żebyś zrozumiał sędziów, żebyś mógł wpłynąć na nich. Żeby wpłynąć na nich - musisz pokazać, że przeżyłeś tragedię. Musisz po prostu wzbudzić współczucie. Muszą oni odczuć wobec ciebie swą wyższość płynącą z prawa decydowania o twoim losie, muszą to odczuć bardzo silnie. Zanim cię nie pognąbią całkowicie, nie będą w stanie dopatrywać się w tej sprawie jakichkolwiek korzystnych dla ciebie okoliczności.
- Kapitan: - Nie było tam korzystnych dla mnie okoliczności.
- Kobieta: - Jeśli pozwolisz się pognąbić, wtedy mogą odczuć nawet sympatię dla ciebie, dopiero wtedy - pokazując swoje przeżycie możesz kształtować ich zdanie, wtedy dopiero możesz być pewien, że twoja prawda, w którą ja osobiście nie wątpię, będzie miała szansę stać się prawdą urzędową.
- Kapitan: - Tak, tak... Ale to jest paskudne. Najpierw dać się poniżyć, spłaszczyc, aby potem móc skutecznie bronić

prawdy! W sposób niesłuszny bronić rzeczy słusznej.

Kobieta: - Ależ to jest po prostu znajomością reguł. To jest celowe, przemyślane działanie, a nie gorączkowe rzucanie się.

Kapitan: - To jest nieuczciwe!

Kobieta: - To jest rozsądne!

Kapitan: - Ale nieuczciwe.

Kobieta: - A jeśli cię skażą?

Jeżeli prawda faktyczna nie pokryje się z urzędową prawdą oficjalną, jeżeli sąd pomyli się, norma prawna zaznaczyła działanie w przeciwnym niż powinna kierunku? Przybędzie nam jeszcze jeden męczennik. No bo że będziesz męczennikiem - tego jestem pewna.

Kapitan: - Dobrze. Zgadzam się.

Kobieta: - Daj więc koniak i zaczynamy. Dziękuję. Proszę bardzo: zeznawaj.

Kapitan: - Proszę sądu, powierzony mi statek ex-"Wisła", ex-"Burgsee", ex-"Lady Alexander", drobnicowiec, rok urodzenia 1943 w stoczni Burmeister i Wain w Kopenhadze, liczący 12 630 BRT, nieładny, skrzyniowaty, przypominający transportowiec do przewożenia wojska, 169-metrowej długości motorowiec, z dwiema maszynami cztertnastu tysięcy koni mechanicznych siły, rozwijający szybkość osiemnastu węzłów wyładowywał herbatę w Casablance. Na miejsce herbaty przysłała drobnica dla NRD, Węgier i CSRS, fosfaty dla Polski i 500 ton chińskiej drobnicy dla Antwerpii.

Kobieta: - Może coś z historii statku, co świadczyłoby o twoim dla niego sercu.

Kapitan: - /kiwa głową/ Nad statkiem tym już dawno ciążyła czarna fama. Jego historia, jak historia wielu statków, które przeżyły wojnę, jest skomplikowana: budowany w Danii dla Blue Star Line, zarekwirowany przez Niemców, był ćwiczebnym okrętem - celem i jednostką macierzystą dla U-bootów. Zimą czterdziestego czwartego, o dwie mile od Jastarni posyła go na dno niemiecka mina. Ginie pierwszy raz samobójczą śmiercią. Idzie trzydzieści metrów pod wodę, aby zapaść się jeszcze cztertnastu metrów w bagniste dno. Już wtedy wydawało się, że nie ma siły, która podniosłaby ten statek na powierzchnię wody. Po trzech latach pracy, po dziesięciu latach od zatopienia, wrak zostaje wydobyty i odholowany do Gdyni. Wyremonto-

wany w niedługim czasie wraca do służby morskiej, pływa do portów chińskich...

/do kobiety/ Słuchaj, przecież to idiotyzmy! Co kogo obchodzi takie rzeczy, przecież sąd tego wcale nie będzie słuchał; zresztą co ja się mam tutaj wysilać, iawnicy to przecież marynarze.

x x x

Sędzia: - Chciałem zwrócić uwagę, panie kapitanie, że wobec sądu nie na miejscu są wszelkie rozmowy prywatne mające na celu porozumienie się z osobami postronnymi. Proszę zachować spokój w relacji. Słuchamy.

Kobieta: - Mów, słuchaj. No, mów - dobrze.

Kapitan: - W piątek, trzynastego października... Proszę zauważyć, że w piątek i trzynastego...

Sędzia: - To dla sądu nie ma znaczenia.

Kapitan: - W piątek trzynastego, opuszczaliśmy Casablankę. Na bezchmurnym niebie, zakołysanym długą atlantycką falą statkiem, mowy, towarzyszące zawsze marynarzom przy pięknej pogodzie, obsiadające maszty i takielunek. Nocą, na niebie już Gwiazda Polarna, już nie Krzyż Południa - za parę więc dni dom.

Sędzia: - To nie wnosi nic nowego do sprawy poza tym, że zawiera informacje o dobrej widoczności.

Kapitan: - Pierwszej zaraz nocy widoczność nagle popsuła się. W Zatoce Biskajskiej, jeszcze przed Przylądkiem Ushaut, wpadliśmy w mgłę. Od tego czasu już nie opuszczałem mostku ciągle śledząc to jedyne, cyklopie oko jakie statkowi pozostało - radar. Tylko ono chroniło nas przed niebezpieczeństwem. Na skrzydłach mostku dwaj okryci nieprzemakalnymi płaszczami marynarze nasłuchują sygnałów...

/do kobiety/ Nigdy ci czegoś takiego nie opowiadałem, żebyś się później nie bała o mnie, to jednak jest straszne: co dwie minuty, w lepką białą mgłę wciera się trwający pięć sekund sygnał syreny. Ponuro. Mgła rodzi tylko na lądzie złudzenie przytulności, spokoju, miłego nastroju. Mgła na morzu, to stałe uczucie zagrożenia, obawy, zagubienia, dezorientacji. Mgła to wróg numer jeden dzisiejszego marynarza. Za zwartą, skłębioną, zimną masą mgły, pełną skądś z północy - czai się śmierć. Co cztery godziny wachty się zmieniają, tylko kapitan nie ma zmiany, moja wachta trwa na mostku tak długo, jak długo powierzo-

nej mi jednostce grozi niebezpieczeństwo, dopóki jest zasłaniająca dziób mgła. O dziewiątej steward przynosi śniadanie, wraca jednak zaraz z nietkniętym jedzeniem, po kawę. Potem już ani kawa, ani papierosy nie wystarczają. W nogach i plecach mroźne igiełki - cierpną mięśnie.

Na ekranie radaru tu i ówdzie pokazują się świecące plamki statków. Jeden z nich, ten którego echo widać blisko kreski kursowej, po lewej stronie, namierzam oo chwilę.

Sędzia: - Czy było niebezpieczeństwo zderzenia?

Kapitan: - Nie, nie było niebezpieczeństwa, ale trzeba było zejść w prawo, aby odległość mijania była większa.

Sędzia: - Jaką komendę wtedy pan wydał?

Kapitan: - "Pięć stopni w prawo!" - najpierw, potem znowu "pięć stopni w prawo!" Oficer wachtowy zameldował wtedy "Żadnych sygnałów, panie kapitanie!" - odnosiło się to do namierzonego statku. "Dajcie buczek mgłowy" - rozkazałem. "Żadnych sygnałów" - powtórzył swoje oficer. "Dajcie buczek co minutę" - poleciłem, bo wynik ostatniego namiaru był zaskakujący - kąt na obcy statek przestał rosnąć.

Sędzia: - Co pan wtedy zrobił, panie kapitanie.

Kapitan: - To, co zrobiłby każdy kapitan. Najpierw "stop maszyny". Po chwili: "prawo na burtę!" Ale wtedy zaczęły się działać rzeczy nieprzewidziane - statek na kontrkursie skręcił na prawo... /do kobiety/ Teraz już wszystko wali mi się na łeb. Pierwszy raz w życiu zrozumiałem - co to znaczy sądny dzień. Zdażyłem tylko nacisnąć syrenę i dać całą wstecz, potem rozpoznałem pracę maszyn tamtego statku nie widząc nawet jego zarysów, a potem jak widmo, z lewego trawersu wysunął się dziób i uderzył w przednią stewę, otarł się lekko o lewą burtę i znikł za rufą. Jak się okazało, bo posłałem za statkiem motorówkę, był to grek, parowiec "Volit". Miał rozpruty forpik, z naszej burty starło się trochę farby i kilkadziesiąt nitów straciło łby. Wszystko to zdarzyło się koło latarni La Virge, o trzy dni od Antwerpii i było tylko przygrywką do tego, co czekało nas na Skaldzie.

Kobieta: - Nie napiłbyś się kawy?

Kapitan: - Nie, dziękuję. Kiedy na pokładzie stojącego na redzie statku zjawia się pilot - kapitan mimo że pozostaje

nadal odpowiedzialny za jednostkę, pozbywa się wielu obowiązków. Moje zdenerwowanie po pierwszej kolizji, jaką w życiu miałem, nie pozostało bez śladu, jak się okazało, oczywiście później, nie pozostało także bez śladu na statku także. Pan Raul Raurorix - tak nazywał się pilot - był człowiekiem budzącym zaufanie, zapewne Francuz z pochodzenia, sądząc po nazwisku, przyjemny w obejściu i po francusku rozmowny. Omówiliśmy spodziewane nocą wejście do Antwerpii, powiadomiłem go o kolizji i rozstaliśmy się. Zastanawiałem się nad tymi nitami, nad wejściem do portu, którego strzegą prądy, śluzy, zmieniające się wraz z przypływem i odpływem mierzny; myśląc o porcie, do którego prowadzi pełna niespodzianek rzeka Skalda o wąskim фарватrze, słynąca z osobliwej złośliwości w stosunku do większych statków szczególnie, zasypiałem...

Sędzia: - Panie kapitanie, czy słyszał pan o spółnicy i taneczniczy?

Kapitan: - Sąd nie ma prawa wyrażać opinii o moich umiejętnościach. Od tego są zupełnie inne organa.

Kobieta: - W żadnym wypadku... Słuchaj, w żadnym wypadku, jeśli chcesz ooskolwiek tutaj wskórać, nie możesz się tak zachowywać. Zakazuję ci podobnych wyskoków!

Kapitan: - Więc co mam powiedzieć?

Kobieta: - Tak.

Sędzia: - Pytam drugi raz "czy pan zna, kapitanie, przysłowie o złej taneczniczy?"

Kapitan: - Tak.

Sędzia: - Proszę więc nie narzekać na trudności. Ci, którzy tak bardzo nie lubią trudności - siedzą w domu - nie dowodzą statkami. Zgadza się pan z tym?

Kapitan: - Tak, panie sędzio.

Sędzia: - Proszę zeznawać dalej.

Kapitan: - O jedenastej w nocy, zgodnie z decyzją władz portowych i pilota, ruszamy Skaldą w górę. Jestem na mostku. Nie denerwuję się. Widzialność wprawdzie poprawiła się, ale nie była jeszcze wystarczająco dobra. Niebezpieczna rzeka, duży ruch statków, silny prąd - wszystko to wymagało znowu napięcia nerwów. Gdy przybyliśmy przed śluzę, o drugiej w nocy, widzialność znów pogorszyła się. /ślada, nalewa jeszcze jeden koniak/. Tak, widzialność pogorszyła się znacznie. Marynarze wiedzą, jak wygląda

mgła nad Skaldą - niskie, gęste opary, jak gdyby przyklejają się do brzegów rzeki. Widoczne nad nimi, w górze, światła portu zdają się dalsze, wywołują fałszywą ocenę odległości.

Kobieta: - Dlaczego to mówisz tylko do mnie? Powinieneś to właśnie powiedzieć sądowi.

Kapitan: - Jak nigdy wtedy miałem jakieś niepokoje, jakieś wyrzuty sumienia, jak wtedy, kiedy zapomnieliśmy o jakiejś bardzo ważnej sprawie. Noc, zimno, mgła, obcy kraj - miałem serdecznie dość tego kramarstwa, jakim jest współczesna marynarka. Złe przeczucie, sam jeden pod tym obcym niebem, samotny przeciw temu wszystkiemu, co czeka mnie w kraju. Po raz pierwszy od gimnazjalnych czasów, od dzieciństwa, po raz pierwszy w życiu gdybym śmiał - przeklinałbym morze. To się nie mogło skończyć niczym dobrym. Morze bardzo dobrze wie, kto jest mu niechętny, a byłem, byłem wtedy na pewno...

Kobieta: - Słuchaj, właśnie to powinieneś powiedzieć sądowi. To... To takie naprawdę marynarskie.

Kapitan: - Miloz! Wara, od tego - to są moje myśli, tylko moje dla siebie, powiedziałem ci dlatego, że ... Zresztą, żałuję, nie powinienem i tobie nawet tego powiedzieć! /do sądu/: Okazało się, że służa jest zajęta. Skierowano statek na małą redę Meestof, gdzie miał dokonać cyrkulacji i oczekiwać wejścia do służby. Prowadziły mnie dwa holowniki. Byłem tak zajęty statkiem, że nie miałem czasu myśleć o jakimkolwiek niebezpieczeństwie, przestałem w ogóle odczuwać zagrożenie, byłem absolutnie spokojny /zapala papierosa/. Holowniki zaczęły gwałtownie kręcić statkiem w prawo, kadłub nabiera wtedy dużej inercji ku przodowi, maszyny muszą wówczas pracować wstecz. A nad Antwerpią nadal mgła. Przed dziobem mielizna, za rufą nie oświetlony brzeg. Nadal bardzo trudna orientacja. Choć czy nie musiałem zaufać pilotowi, jego dwudziestoletniemu doświadczeniu, podporządkować się jego decyzjom. Orientowałem się, zresztą i pilot także, na jedną, 103 boję, przy której miał nastąpić obrót. W czasie obracania zaniepokoiła mnie praca maszyn, cały czas pracowały wstecz, pohało mnie do telegrafu, aby dać niczym nie uzasadnioną komendę "naprzód". Gdybym to zrobił...

- Sędzia: - Kapitanie, pan jest przed sądem, nie na spotkaniu z młodzieżą - proszę mówić tylko o faktach.
- Kapitan: - Zaufałem pilotowi, w minutę potem ...
- Sędzia: - W minutę po czym? Jak pan zaufał pilotowi?
- Kapitan: - Nie. W minutę potem, jak zaniepokoiła mnie maszyna -
- Sędzia: - Tak pan dokładnie określa czas trwania swoich uczuć? Kiedy wobec tego zaufał pan pilotowi, o której godzinie? Proszę nie operować nieścisłymi terminami. Jeśli pan nie jest w stanie dokładnie określić czasu, proszę to zaznaczyć na przykład słowami "po pewnym czasie", czy podobnie.
- Proszę.
- Kapitan: - Po pewnym czasie - nie jestem w stanie określić dokładnie godziny - prawy holownik rzuca hol. Natychmiast daje maszyny "naprzód".
- Sędzia: - Jaki był tego skutek?
- Kapitan: - W dwie minuty potem...
- Sędzia: - Po czym?
- Kapitan: - W dwie minuty po komendzie statek zadrżał lekko, ledwie wyczuwalnie, miękko... Wtedy już wiedziałem, czułem, byłem pewien...
- Sędzia: - Co pan wiedział i skąd?
- Kapitan: - Wiedziałem, że stało się coś niedobrego.
- Sędzia: - Skąd?
- Kapitan: - Czułem. Później otrzymałem telefon: "sektor sterowy wyskoczył z trybów prowadzących ścinając prawy pilers ograniczający jego ruch", oznaczało to, że ster jest martwy. Tak przypuszczałem, wiedziałem jeszcze przedtem.
- Sędzia: - Przed telefonem?
- Kapitan: - Tak, panie sędzio.
- Sędzia: - To dlaczego pan nie przeoczył tego uszkodzenia?
- Kapitan: - Przeoczułem.
- Sędzia: - To dlaczego pan nie zapobiegł?
- Kapitan: - Bo nie zwykliśmy dawać wiary przeocuciom.
- Sędzia: - To są metafizyczne bzdury. Marnego ma pan anioła stróża. Proszę dalej.
- Kapitan: - Dalej należało podjąć decyzję, czy w ogóle wchodzić do portu. Przy statku były już wtedy trzy holowniki. Mając dwie śruby napędowe można było dość dobrze sterować. Każdy inny kapitan postąpiłby tak samo.
- Sędzia: - Sąd nie interesuje się co zrobiłby każdy inny kapitan, interesuje nas tylko decyzja oskarżonego.

- Kapitan: - Zadecydowałem "wchodzić".
- Kobieta: - Powstrzymuj się od realizowania swych uczuć, wobec prawa - to są warte śmiechu rzeczy.
- Kapitan: - To są ludzkie rzeczy, prawo chyba jest dla ludzi, powinno zajmować się i uczuciem.
- Kobieta: - Prawo interesuje się faktami.
- Kapitan: - Znam uczucia, o których można śmiało powiedzieć, że są faktami.
- Kobieta: - To nie przekona sądu. Narazi cię tylko na śmieszność.
- Kapitan: - Przecież nie możesz mną tak merdać, jak pies ogonem. Dość tego, dość, do wszystkich diabłów. Będę mówił tak jak ja chcę, nie tak jak ty to sobie wyobrażasz, nie tak jak oni tam chcieliby. /wstaje, nakłada mundur, poprawia krawat, wkłada buty, czapkę bierze do ręki/. Daj mi święty spokój. /do sądu/. Przy wchodzeniu do służy, holowniki ściągnęły statek na główkę falochronu, aby ułatwić sobie manewry. Opierały się na tej główce setki statków.
- Sędzia: - Jak wyglądała ta główka?
- Kapitan: - Cementowa, obudowana drewnianą kratownicą.
- Sędzia: - Przystosowana do tego, aby w czasie manewrów opierały się o nią statki?
- Kapitan: - Tak jest. Statek zresztą oparł się tak lekko, jak to ma miejsce przy dobijaniu do nabrzeża. Oparcie to nie było w stanie nikogo zaniepokoić. Po chwili odebrałem meldunek "woda zalewa maszyny!" Wszystko właściwie zaczęło się od tej pory, meldunek...
- Sędzia: - Co pan wtedy zdecydował?
- Kapitan: - Nie pamiętam. Meldunek gonił meldunek, napływały coraz bardziej nieprawdopodobne wieści. Musiałem wtedy widać zarządzić nałożenie plastra na przeociek, czy na przeocięki i uruchomienie wszystkich pomp, bo potem, gdy nieco ochłonałem zorientowałem się, że trwają prace nad założeniem plomby i pracują wszystkie pompy.
- Sędzia: - Nie jest pan jednak przekonany, że taką komendę wydał?
- Kapitan: - Nie, nie jestem przekonany.
- Sędzia: - Więc komendę mógł wydać pierwszy oficer.
- Kapitan: - Mógł za moją zgodą, lub wydawszy ją, zawiadomił mnie o tym, co zarządził. Mogłem też sam odpowiednio polecenie wydać, zupełnie machinalnie, nie pamiętając tego, odruchowo. Woda podnosiła się, początkowo w ogóle trudno było zorientować się, co się stało, skąd osta-

tecznie, bierze się woda...

Sędzia: - Z morza panie kapitanie, z morza.

Kapitan: - Nie byłem skłonny - panie sędzio - od razu twierdzić, że jest to deszczówka. Okazało się później dopiero, że nacisk na burtę przy oparciu się statku o główkę falochronu wypadł właśnie w tym miejscu, gdzie "Volit" stał kilkanaście nitów. Burtą została wgięta, wlewała się tamtędy woda. Co było fenomenem ponieważ...

Sędzia: - Fenomenem, że przez dziurę w kadłubie statku wlewa się woda z morza?

Kapitan: - Ponieważ uszkodzenie było wysoko ponad linią wodną.

Sędzia: - Więc skąd tam była woda?

Kapitan: - Z morza panie sędzio. Statek obracając się spiętrzał przed burtą wodę, spiętrzenie to było dosyć duże, gdyż odpływ hamował falochron, z drugiej strony bystry nurt rzeki jeszcze bardziej podnosił w tym miejscu poziom. Wchlusnęło się dosyć dużo wody.

Sędzia: - Wchłusnięcie, jak pan utrzymuje, nie mogło być groźne, a przynajmniej nie mogło zalać ani jednej grodzi wodoszczelnej.

Kapitan: - Tak samo myślałem, tylko że woda nadal podnosiła się. Okazało się, że woda tryska dwoma otworami po wgnieceniu, tkwiącymi w dwu ołowianych oprawach zaworów umieszczonych w burcie na wysokości grodzi maszynowej. Gdyby nie zmylenie tropu, przez wchłusnięcie się wody, byłibyśmy w stanie założyć wystarczająco mocny plaster na otwory po zaworach.

Sędzia: - Czy wobec tego twierdzi pan, że kolizja z s/s "Volit" była przyczyną katastrofy?

Kapitan: - W żadnym wypadku. Tak stawiając sprawy większość winy można by złożyć na ohińską drobnicę, bo to przecież przez nią zawijaliśmy do Antwerpii.

Sędzia: - Ale gdyby nie "Volit", statek pański nie uległby katastrofie?

Kapitan: - Nie uległby, bo od razu zauważylibyśmy, skąd idzie woda, nie czekalibyśmy, aż sama przestanie płynąć.

Sędzia: - A więc "Volit" był winien.

Kapitan: - Nie.

Sędzia: - Kto zdaniem pana wobec tego?

Kapitan: - Przypadek, albo jeszcze lepiej - splot przypadków.

Sędzia: - A więc los, fatum w pewnym sensie?

Kapitan: - Tak.

- Sędzia: - Jakaś tajemnicza siła chciała, aby statek przez pana do-
wodzony ...
- Kapitan: - Panie sędzio, nie pozwolę na drwiny z mojej osoby.
- Sędzia: - A czy pan - kapitanie - sądzi, że ja pozwolę na drwiny
z sądu, z prawa? Proszę relacjonować dalej!
- Kapitan: - Statek zagłębiał się centymetr po centymetrze, w maszy-
nowni woda podnosiła się coraz wyżej, aż wreszcie maszy-
ny zatopione zamarły.
- Sędzia: - Oczywiście, już wtedy zrezygnował pan z walki z losem, z
fatum jakowymś? To już koniec. Czy ma pan jeszcze coś do
powiedzenia?
- Kapitan: - Bardzo wiele panie sędzio.
- Sędzia: - Co mianowicie?
- Kapitan: - Że to dopiero początek walki o statek.
- Sędzia: - Ach, więc była jeszcze walka, z losem, tego pan chyba
nigdy nie przewidywał? "Nie przeczuwał" - używając pań-
skich określeń. Sąd tej walki nie przewidywał "nie prze-
czuwał".
- Kapitan: - Mam rozumieć, że sąd przewidywał zatopienie statku?
- Sędzia: - Do rzeczy panie kapitanie, do rzeczy!
- Kapitan: - Zdecydowałem się na osadzenie statku na mieliźnie, aby
potem była możliwość, kiedy uruchomi się już ster i opa-
trzy burtę, statek ściągnąć na wodę. Decyzja ta nie
przyszła mi łatwo - proszę mi wierzyć, osadzenie ...
- Sędzia: - Sąd wierzy kapitanowi.
- Kapitan: - Dziękuję.
- Sędzia: - Kontynuujemy, kapitanie.
- Kapitan: - Jestem gotów. Osadzenie statku na mieliźnie łączyło się
z wielkim dla statku niebezpieczeństwem. Zachodziła bo-
wiem możliwość, zwłaszcza przy niskiej wodzie, osadze-
nia statku na farwatorze, co, jak później obliczyłem, sta-
łoby się niechybnie, groziłoby to zablokowaniem do Ant-
werpii i poniesieniem z tego powodu olbrzymich kosztów.
Musieliśmy odczekać i odczekując nabierać coraz więcej
wody do grodzi maszynowej. Niestety później, przy ścią-
ganiu na mieliżnę, statek uwiązał zbyt wcześnie, zbyt
był już obciążony.
- Sędzia: - I to dopiero koniec? W obliczeniach pominął pan wodę?
- Kapitan: - Nie wiem, dlaczego się sądowi tak bardzo do tego końca
śpieszy. Nie, jeszcze nie koniec. Wody nie pominąłem,
w tym wypadku wchodził w grę nowy przypadek - nie ozna-
kowana mieliżna. Zresztą mieliżna ta utworzyła się po

jakichś ulewach w górze Skaldy, właściwie mielizna ta dopiero utworzyła się w ostatnich godzinach, wody rzeki niosły piasek.

Sędzia: - Czyli jeszcze pan nie zrezygnował z walki z losem.

Kapitan: - - O los. O los statku, który utknął dziobem na mieliźnie. Tymczasem prąd wypłukiwał grunt spod części rufowej. Obciążona maszynami i nabraną wodą rufa mogła się odsłaniać.

Sędzia: - Dlaczego pan nie zażądał pomocy. Był pan niemal w porcie.

Kapitan: - Miałem pilota na burcie.

Sędzia: - Pilot to nie Święty Antoni - nie chroni od niespodzianek w rodzaju zatonięcia statku.

Kapitan: - Ale pilot ma upoważnienie wezwania pomocy od władz portowych na rachunek portu zatrudniającego pilota.

Sędzia: - A więc skapstwo pańskie zdecydowało?

Kapitan: - Nie, brak upoważnień.

Sędzia: - Więc dlatego tylko, że nie miał pan upoważnień, stałby pan na swoim mostku z fajką w zębach i przyglądał się, jak przełamuje się pański statek.

Kapitan: - Odpływ i zmiana poziomu wody spodziewana była dopiero rano, do rana miałem jeszcze czas niczym nie ryzykując, do rana potrzeba było, aby pilot wycofał się z decyzji - co do losów statku. O szóstej rano zawarłem umowę z przedsiębiorstwem ratowniczym Salvage and Towage Union o ratowanie statku. W dobrej praktyce morskiej natychmiast po podpisaniu takiej umowy przystępuje się do prac ratowniczych. Tymczasem Salvage and Towage Union zjawia się dopiero w trzy godziny potem. W trzy godziny po zawarciu umowy do statku dobija barka prezentując całą nędzę swego sprzętu ratowniczego - jakieś linki manilowe, jakieś pompki, lewarki; ani to mogło coś uratować, ani to się na coś przydało przy podobnej robocie.

Sędzia: - To wszystko, co ma pan do powiedzenia?

Kapitan: - Tak jest panie sędzio, to jest wszystko, co mam na ten temat do powiedzenia.

Sędzia: - Dziękuję.

Kapitan: - /do kobiety/ I jak ci się to podoba? Niech to diabli.

Kobieta: - Nalej koniaku.

Kapitan: - /nalewa/ Dziwnie mają się rzeczy z wodnymi stworzeniami. Są głębinowe ryby, które zaplątawszy się w rybackie sieci, wyciągnięte na powierzchnię - giną rozerwane we-

wnętrznym ciśnieniem; wieloryb, gdyby go wywlec na brzeg, nie uszedłby z całym kośćcem, ciężar ciała zgniótłby go. Nieco podobnie ma się rzecz ze statkiem - wyciągnięty do doku, wymaga setek podpór, by nie uległ przełamaniu; w wodzie mocny, nie jeden sztorm przetrzyma, wydaje się lekki nawet. W czasie osadzania na mieliźnie statek uwiązł zbyt wcześnie, stanął w poprzek nurtu Skaldy. Dziób tkwił w ziemi jak w wielkim imadle, rufa miotana była zmianą prądu, przypływem i odpływem. O dziesiątej rano zaczynał deszcz popadywać, rozległ się pierwszy odgłos przypominający strzał karabinowy oddany jak gdyby w żelazną płytę, może nawet nie to ... Coś jak gdyby gigantycznych rozmiarów struna pękła. Jednocześnie deski pokładu na wysokości trzeciej ładowni zaczynają się rozohodzić.

Kobieta: - O Boże!

Kapitan: - Potem trzaski, strzelanie naprężonej stali trwało całe dwa tygodnie. Od tej pory wszystko co się na statku działo, to już tylko powolne, nieodwołalne konanie, od tej pory nikt już nie śmie się odezwać głośniej, uśmiechnąć. Czy możesz sobie wyobrazić człowieka śmiertelnie chorego? Czy możesz sobie wyobrazić przy tym chorym kogoś, kto mu w sposób pozbawiony wszelkiej dobrej myśli przypomina o minucie, że umiera? Doświadczyłem czegoś podobnego: ratownicy przychodzili do mnie prosząc o "prezenty" statkowego osprzętu, ponieważ i tak statek zostanie w Antwerpii. Kiedy odmówiłem - rozkradli. Zresztą rozkradali później ładunek. Na antwerpskim czarnym rynku masowo pojawiła się biżuteria chińska. Statek tymczasem łamiąc się wciąż, wciąż idzie w muł, zapada się, przy wysokiej wodzie wszystkie kabiny zalane, tylko kajuta kapitana, znajdująca się na wysokości mostka, jest jeszcze na wierzchu. Jeszcze wtedy pracowałem. Dziwne są myśli człowieka patrzącego na śmierć kogoś drogiego, robi jak zwierzę nawykłe do zaprzęgu, wszystko, co robił w zwykłych warunkach łudząc się, że w ten sposób odpędzi śmierć.

/długie milczenie/

Kobieta: - Należ jeszcze koniaku.

Kapitan: - /nalewa/

Kobieta: - Za twój statek.

Kapitan: - Dziękuję ci./pije/

- Kobieta: - Mam zastrzeżenia co do twojej obrony.
- Kapitan: - Niepotrzebnie. Zupełnie niepotrzebnie.
- Kobieta: - Jeśli nie zechcesz powiedzieć tego, co mówisz do mnie, jeśli nie zechcesz uzewnętrznić się ze swymi uczuciami tam, przed stołem - obawiam się...
- Kapitan: - Nie będę się uzewnętrzniał. Nie mam zamiaru odkrywać się jak ładownia, aby oni tam sobie wleźli, połazili, popatrzili, pośmieli się, podrwili i wyleźli.
Ooo, moja droga, nigdy!
- Kobieta: - W takim razie przegrasz proces, utracisz swoje dobre imię.
- Kapitan: - Trzy razy miałem nadzieję na uratowanie statku, trzy razy miałem szansę odzyskania dobrego imienia - straciłem je tam, na redzie Meestof. Nawet gdyby się moje sentymenty w czymkolwiek liczyły, sąd nie potrafi zdjąć ze mnie hańby, jaka mnie spotkała.
- Kobieta: - Ale możesz tę "hańbę", jak się wyraziłeś, pogłębić swym orzeczeniem.
- Kapitan: - Nie.
- Kobieta: - Wobec tego pozostaje ci tylko...
- Kapitan: - Tak. Przetrawianie rozprawy.
- Kobieta: - Zaniechanie obrony.
- Kapitan: - Tak. Nie miałoby to sensu, gorzej - byłoby dopuszczeniem się zdrady wobec... /Nalej kieliszki/
- Kobieta: - /nalewa/ O czym myślisz, o statku?
- Kapitan: - Za... /piją/. Za tę śmierć.
-
-

KSIĄŻKĘ NOŚ I PRZY POGODZIE

Proszę o wybaczenie, iż dla zatytułowania niniejszej informacji Pozwoliłem sobie na sparodiowanie tytułu tomiku aforyzmów Kwiatkowskiego "Parasol noś i przy pogodzie". Wynikło to stąd, że chcę poinformować Czytelników uprawiających turystykę o książkach, które należy nosić właśnie przy pogodzie, a mianowicie o wydawnictwach turystyczno-informacyjnych.

Książka typu informator zawsze powinna znaleźć miejsce w turystycznej plecaku lub w przepastnej kieszeni nieprzemakalnego skafandra.

Spółka autorska Z.Jujka, A.Januszajtis i Z.Kosycarz stworzyli atrakcyjny przewodnik po Gdańsku polegający na równorzędnym łączeniu elementów wizualno-rozrywkowych /fotografie obiektów zmontowane z humorystycznymi rysunkami/ z informacją tekstową. Tematyka: zabytki historyczne, architektura, rzemiosło artystyczne, współczesne instytucje użyteczności publicznej i informacje turystyczne wzbogacone planem Gdańska. Tytuł: "Z uśmiechem przez Gdańsk", cena 40,-zł, wydano nakładem Wydawnictwa Morskiego.

Z Gdańska w tak zwany "teren" wprowadza turystów informator Czesława Skonki pt. "Wypoczynek turystyczny na Pomorzu Gdańskim". Szczególną zaletą wymienionej publikacji jest to, że zawiera ona informacje nie tylko dla indywidualnego turysty, ale także informacje i porady dla zbiorowych organizatorów wycieczek, jak np: związków zawodowych, szkolnictwa, harcerstwa i innych organizacji i instytucji zajmujących się turystyką zorganizowaną. Szczególny nacisk położono na wycieczki 1-2 dniowe. Dalsze zalety to: załączona szczegółowa mapa regionów turystycznych Pomorza Gdańskiego oraz szlaków i marszrut turystycznych, liczne ilustracje i niska cena - 10,-zł. Wydano wspólnym sumptem - WKRFiT i Wydawnictwa Morskiego.

Poruszanie się po atrakcyjnym regionie kaszubskim ułatwia przewodnik Fr.Mamuszki i I.Trojanowskiej: "W krainie kaszubskich jezior". Autorzy poza obszerną częścią ogólną, która obejmuje wiadomości geograficzne i historyczne, szczegółowo omawiają trasy kołowe, trasy kolejowe, szlaki kajakowe i dojścia piesze. Książka jest wzbogacona w liczne plany turystyczne i ilustracje. Wydaniem zajęli się wyżej wymienieni edytorzy. Cena 22,-zł.

Jeżeli zdecydujemy się na zwiedzanie ziemi kaszubskiej, to nie sposób ominąć jej uroczego zakątka - Chmielna. O tym zakątku szczegółowych informacji udziela B.Grzędziński w przewodniku "Chmielno i okolice". Autor charakteryzuje położenie i krajobraz Chmielna, jego

dzieje, folklor, trasy zwiedzania, zaopatrzenie i usługi, noclegi, komunikację, podaje interesujące turystów telefony i kalendarz ważniejszych wydarzeń. Liczne ilustracje i mapki. Cena 8,-zł. Wydawcy: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, PTTK i Wydawnictwo Morskie.

Piękna jest także ziemia wejherowska. Przewodnik po niej napisał Franciszek Mamuszka. Nosi on tytuł: "Wejherowo i ziemia wejherowska". Autor w części ogólnej podaje wiadomości geograficzne, omawia genezę krajobrazu, rezerваты i pomniki przyrody, historię tej ziemi, jej gospodarkę i kulturę. W części szczegółowej przechadzki piesze po mieście, pozamiejskie trasy kolejowe i kołowe oraz tak zwane zaplecze usług turystycznych. Ilustracje, mapki, plany i indeks nazw geograficznych podnoszą wartość użytkową edycji. Cena 15,-zł. Przewodnik z inicjatywy Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i PPRN w Wejherowie wydało Wydawnictwo Morskie.

Natomiast Z. Żukowski w przewodniku pt. "W krainie nadmorskich wód, kęp i pradolin" na tle wiadomości historycznych, geograficznych i gospodarczych prezentuje wspaniałą przyrodę, jej dziwy i zabytki znajdujące się w nadbrzeżnym pasie od Gdyni aż po Ustkę. Omawia i ilustruje fotografiami i mapkami szlaki turystyczne piesze, kolejowe, motorowe i wodne. Cena przewodnika 10,-zł. Opublikowało go Wydawnictwo Morskie z inicjatywy Wojewódzkiego Ośrodka Informacji Turystycznej w Gdańsku.

Jest także w sprzedaży przewodnik Fr. Mamuszki: "Województwo Gdańskie". Publikacja ta zawiera wiele niezwykle cennego materiału informacyjnego, lecz ze względu na rok wydania /1963/ nie wszystkie dane są aktualne. Przewodnik opublikowało Wydawnictwo Sport i Turystyka w cenie 39,-zł za egzemplarz.

Godne polecenia, chociaż trudne do uzyskania w księgarniach /trzeba korzystać z zasobów bibliotek/ są następujące przewodniki:

- Cz. Skonka: Okolice Wieżycy, rok wyd. 1964
- Pr. zbiorowa: Szlaki turystyczne województwa gdańskiego, rok wyd. 1963
- Pr. zbiorowa: Poznajemy Gdańsk, rok wyd. 1960
- I. Trojanowska: Pojezierze kaszubskie, rok wyd. 1964

Na półkach księgarskich znajduje się książka, którą polecam szczególnie uwadze turystów zwiedzających nasze województwo. W roku 1967 została wydana publikacja, która ma cechy przewodnika, ale nie mówi o pięknie przyrody, o zabytkach, odpoczynku i przyjemnościach, lecz o gehennie ziemi gdańskiej w latach okupacji hitlerowskiej. Autorem książki jest J. Matynia, tytuł: "Na szlakach walki i męczeństwa województwa gdańskiego w latach 1939-1945". Tytuł pracy wyraźnie objaśnia jej tragizm treści. Książka powstała z inicjatywy Wojewódzkiego Ośrodka In-

formacji Turystycznej w Gdańsku, opublikowało ją Wydawnictwo Morskie, cena 20,-zł.

Są także w sprzedaży książki typu monograficznego o poszczególnych regionach i miastach, które służą pogłębieniu wiedzy o zwiedzanych terenach. Z inicjatywy Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich ukazały się następujące publikacje:

- W.Odyniec, K.Podoski: Pelplin
- W.Odyniec, R.Wapiński, K.Podoski: Ziemia Sztumska
- E.Rozenkranz, K.Podoski, A.Sobociński: Nowy Staw

Z inicjatywy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego ukazały się "Dzieje Helu". Autorami tej pracy są: E.Rozenkranz, S.Gierszewski, K.Podoski, A.Sobociński.

Poza tym turysta ma możliwość zaopatrzenia się w jeszcze jeden konieczny dla wędrowek ekwipunek, mianowicie w odpowiednią mapę lub plan. Aktualnie są w sprzedaży: Mapa województwa gdańskiego, Plan miasta Gdańska, Mapa Pojezierza Kaszubskiego, Plan Gdyni i Sopotu, Mapa turystyczno-samoochodowa województwa gdańskiego.

Wszystko, o czym pisałem wyżej, służy nam szczególnie wówczas, kiedy jest dobra pogoda. A jeżeli aura płała nam figle i więzi w mieszkaniach, kwaterach, campingowych namiotach - co robić? Jest i na to rada. Sięgamy po ciekawą literaturę piękną. Kierując się lokalnym patriotyzmem polecam nowe edycje Wydawnictwa Morskiego. Podczas przerwy w naszych turystycznych wyczynach warto sięgnąć po "Przerwę na życie" St.Fleszarowej Muskat. Właśnie ukazało się drugie wydanie tej ciekawej powieści opisującej dalsze dzieje bohaterów znanej książki tejże autorki pt. "Pozwólcie nam krzycheć". Cena: 32,-zł.

Jeśli chcemy doznać dreszczyku wielkiej przygody - "pływać" po morzach i oceanach, poczuć się wielkimi żeglarzami, zdobywcami, sięgamy po książkę G.Bidwella: "Służył morzu i miłości - John Paul Jones". Cena książki 30,-zł.

Zainteresowanych żeglarstwem zwracam uwagę na książkę Wł.Głowackiego: "Wspaniały świat żeglarstwa". Jest to pasjonująca historia pięknego i szlachetnego sportu, uprawianego bezinteresownie i dla przyjemności, a rozwijającego sprawność fizyczną i walory psychiczne człowieka. Cena książki 60,-zł.

Miłośników dawnych dziejów zachęcamy do lektury książki J.W.Rosińskiego: "Łyk ambrozji". Autor na tle epizodu historycznego z dziejów Aten i Sparty, dotyczącego zabiegów wokół zdobycia Argos, ukazuje dwóch rywalizujących ze sobą królów spartańskich: Kleomenesa i Demaratos. Cena książki 25,-zł.

mgr Jerzy Szulczewski

ZŁOTA KORONA NAD DWOMA KRZYŻAMI

Kiedy przystaniesz nad brzegiem Motławy
nad głębią pochylisz głowę
usłyszysz falę szepczącą srebrzyście
stare i nowe
stare i nowe
stare i nowe
/.../ Stare minęło i nowym się żyje
i nowe dziś w siebie się chłonie -
Spójrz na te tłumy zebrane na brzegu,
w przystani, na statkach, na promie.

Krystyna Korewicka Adamska

Najbardziej polski z polskich ratuszy - Gdański Ratusz Głównomiejski zwiedziłam w niespełna miesiąc po uroczystym akcie jego otwarcia. Świadomość, że oto znałam się w murach okazałego Ratusza, który był symbolem bogactwa i siły Gdańska - przedniego klejnotu w koronie polskich królów - sprawiła, że stare i nowe, nowe i stare splotły się w barwną mozaikę rozmyślań o Gdańsku.

... i ujrzysz tutaj niby w szklanej kuli
fragmenty, obrazy, postacie
handlarzy, rajców i Gdańsk średniowieczny
w odświeżonej szacie.

Krystyna Korewicka Adamska

Najbardziej reprezentacyjna Letnia Sala Posiedzeń Rady, od XVIII w. zwana powszechnie salą czerwoną, dorównywała olśniewającym przepychem salonom weneckiego Pałacu Dożów. Znajduje się w niej kominek z herbem Gdańska wykonany przez gdańskiego rzeźbiarza Wilhelma van der Meera w 1593 r., na którym umieszczono łaciński napis: "Do Rzeczyspolitej jak do ognia". Ogień wojny nie omijał Gdańska, płonął on nad miastem nieraz wieloma złowrogimi łunami.

Oto rok 1308. Zdradziecko opanowany wraz z Pomorzem Nadwiślańskim przez Krzyżaków Gdańsk na blisko 150 lat zostaje przemocą od Polski oderwany. Miasto jednak nie pozostaje bierne wobec aktu gwałtu i przemocy stosowanego na nim przez teutońskiego najeźdźcę spod znaku krzyża. Słynne Towarzystwo Jaszczurcze założone w XIV wieku istniejące jawnie, lecz nie bez skrytych celów, spowodowało m.in., że niektóre chorągwie krzyżackie opieszałe walczyły na polu grunwaldzkim.

Po klęsce Krzyżaków w 1410 r. Gdańsk poddał się Polsce. Krzyżacy przywrócili jednak dawny stan rzeczy w pokoju toruńskim 1411 roku. Wielki mistrz zakonu Henryk von Plauen zemścił się na Związkowcach. Kazał ściąć bez sądu podstępnie zaproszonego do zamku gdańskiego założyciela Towarzystwa Mikołaja Ryńskiego oraz jego towarzyszy, rycerzy Konrada z Ropkowa i Janusza Orzechowskiego, a także mieszczan gdańskich Piotra Necko i Bartłomieja Grossa. Odmówiono im ostatniej spowiedzi, a ciała zakopano w nawozie. Niepomyślne rokowania toruńskie oraz represje nie odstręczyły Pomorza i Gdańska od dalszej wyzwolenczej walki.

Jest w ratuszu Biała Sala, która niejednokrotnie była rezydencją polskich magnatów oraz miejscem zebrań trzeciego ordynku. Na ścianach między segmentami barwnego fryzu wkomponowane są królewskie portrety. Dostrzegam wśród nich portret Kazimierza Jagiellończyka. I znów odżywa przeszłość. W zimowy dzień stycznia 1454 roku stanęli przed królem w Sandomierzu wysłannicy Związku Pruskiego /zał. w 1440 r./ prosząc monarchę o pomoc w walce z Krzyżakami. Kazimierz odroczył decyzję wypowiedzenia zakonowi wojny, zażądał bowiem przybycia wielkiego poselstwa, które pojawiło się w Krakowie w lutym, podczas uroczystości zaślubin królewskich z Elżbietą Habsburżanką. Jan Bazyński stojący na czele poselstwa Związku Pruskiego wyraził w imieniu stanów pruskich wolę poddania się panowaniu władców polskich: "Udajemy się do Majestatu Twego z prośbą, abyś nas raczył przyjąć za Twoich i Królestwa Twego wieczystych poddanych i hołdowników i wcielił na nowo do Królestwa polskiego, od którego jesteśmy oderwani. Poddajemy się dobrowolnie i z posłuszeństwem pod Twoją zwierzchność i rządy".

Tak rozpoczął się 22.II.1454 roku trzynastoletni okres zmagania wojennych Korony, Gdańska oraz pozostałych uczestników konfederacji miast i ziem pruskich, by zakończyć się ostatecznie polskim zwycięstwem. Wyrazem jego był zawarty w 1466 roku pokój toruński likwidujący panowanie Krzyżaków w Gdańsku i na Pomorzu.

W okresie zmagania zbrojnych bogate mieszczaństwo gdańskie niejednokrotnie głęboko sięgnąć musiało do swych trzosów, by szala losów wojny przychyliła się na rzecz Korony.

Wiosną 1457 roku pomoc miasta okazała się wręcz niezbędna dla ostatecznego wykupu Malborka.

Kazimierz Jagiellończyk przybył wówczas osobiście w dniu 1.V.1457 r. do Gdańska, gdzie został niezwykle uroczystie powitany u bram miasta, a następnie zamieszkał w Ratuszu Głównego Miasta. Po królewsku wynagrodził monarcha gdańszczan za ogromny wysiłek włożony w wojnę trzynastoletnią.

Kazimierz nadał miastu sześć przywilejów, spośród których w dniu

15.V. tzw. "wielki przywilej", na mocy którego m.in. Gdańsk otrzymał mennicę z zastrzeżeniem wybijania monet z portretem i imieniem króla, zarząd całego wybrzeża morskiego oraz prawo regulowania żeglugi. Dopełnieniem "wielkiego przywileju" był akt królewski z 25.V.1457 r., na podstawie którego Gdańsk uzyskał honorowe prawo pieczętowania swoich dokumentów ozerwonym woskiem a ponadto w zaszczytny sposób zmieniony został herb Gdańska - dwa krzyże wieńczyła odtąd złota korona.

Ponad 500 lat istnieje już w nie zmienionej postaci herb Gdańska ustalony przez Kazimierza Jagiellończyka - symbol nierozzerwalnego związku miasta z Polską.

Z Białej Sali udałam się do Sieni, w której uwagę przykuwa współczesna praca prof. Wnukowej: wielki pokrywający strop plafon, który przypomina tradycje królewskich wizyt w Gdańsku. Miasto gościło bowiem w swoich murach prawie wszystkich królów polskich: Kazimierza Jagiellończyka, Aleksandra, Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta, Zygmunta III Wazę, Władysława IV, Jana Kazimierza, Jana III Sobieskiego, Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego.

W latach kiedy nad Polską, a więc i Gdańskiem, gromadziły się gradowe chmury nieszczęść i zawieruchy wojennej, Gdańsk pozostał zawsze wierny Rzeczypospolitej nawet wówczas, jak w wypadku szwedzkiego potopu, kiedy inne miasta polskie plamiły się aktami powszechnej zdrady. Tę postawę Gdańska wielokrotnie chwalił król, sejm i najwyżsi dostojnicy państwa. W swej publicznej wypowiedzi kanolarz Koryciński podkreślił, że "w tym mieście zachowana została cała Rzeczypospolita przeciw przemocy, tyranii i podstępom straszego nieprzyjaciela". Aktualność tego twierdzenia udowodnili wszyscy ci, którzy niejednokrotnie jeszcze musieli walczyć ze wszystkimi formami niemieckiego militarizmu aż po jego hitlerowskie wydanie.

Odbudowa po ostatniej wojnie wysiłkiem umysłów, rąk i serc naszych artystów, inżynierów, naukowców i rzemieślników gdańska Starówka przypomina o dniach chwały i świetności miasta, które bogactwem i dobrobytem stało, przede wszystkim dzięki silnej więzi z resztą kraju.

Z wieży gdańskiego ratusza świeci szczerą poźłotą polski morski król, twórca Komisji Morskiej - Zygmunt August, a kuranty ratuszowe zlewają się w jeden rytm z odgłosami pracy zakładów produkcyjnych, biur i stoczni, która po całym świecie roznosi sławę gdańskich lwów, krzyży i Korony świadcząc dowodnie, że od morza byliśmy, jesteśmy i będziemy.

WOJEWÓDZKI DZIEŃ DZIAŁACZA KULTURY

Wojewódzkie obchody Dnia Działacza Kultury odbyły się dnia 11 maja 1970 roku w Miejskim Domu Kultury w Rumi. W salach MDK zgromadzili się działacze kulturalni z całego województwa. Na uroczystości przybyli też przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych z przewodniczącym Komisji Kultury WRN Bernardem Szczęsnym. Spotkanie otworzył przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Rumi J.Kijak, który mówił o awansie gospodarczym i kulturalnym Rumi w 25-lecie PRL. Następnie przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wejherowie Wojciech Elke - przekazując życzenia i gratulacje wszystkim działaczom kultury województwa gdańskiego - udekorował odznaczeniami państwowymi - Złotym Krzyżem Zasługi - Wojciecha Kubackiego, Srebrnymi Krzyżami Zasługi - W.Pazderską, M.Boczkowską i T.Rosińskiego, a Brązowym Krzyżem Zasługi - H.Zemło.

Kierownik Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku Mieczysław Preiss udekorował 26 osób odznaczeniem "Zasłużony Działacz Kultury". Wśród odznaczonych znajdują się nasze koleżanki: mgr Hanna Wituka i mgr Maria Wilamowska oraz kierownik PDK w Kościerzynie - Mieczysław Kuhn i kierownik Powiatowej Poradni w Malborku - Aniela Gajda. Gratulujemy.

Kierownik Wydziału Kultury PWRN, dziękując w imieniu władz wojewódzkich wszystkim działaczom k.o. za ofiarną pracę i przekazując życzenia dalszych sukcesów w upowszechnianiu kultury, wręczył 12 działaczom listy uznania i nagrody Ministra Kultury i Sztuki - H.Januszewskiej, B.Michałowskiej, L.Maliickiemu, B.Kuczyńskiej, B.Tomaszewskiej, J.Koozaj, M.Semkowiez, S.Goszczurnemu, R.Krupowiczowi, J.Budziszowi, M.Skorupce i K.Jelskiej oraz 41 wyróżniającym się działaczom kultury nagrody przyznane przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku.

Na zakończenie spotkania aktorka Teatru "Wybrzeże" Halina Siojewska wystąpiła w znakomitym monodramie "Na przykład słońce" opracowanym w oparciu o fragmenty powieści Romain Gary "Korzenie nieba", Faulknera "Przypowieści" i protestsongi amerykańskie.

Następnie działacze kultury obejrzeli interesującą wystawę prac plastyków Wybrzeża - wystawę, która jest wynikiem ścisłej współpracy między ZPAP, GTPS i Miejskim Domem Kultury w Rumi.

Na zakończenie działacze kultury podejmowani byli lampką wina oraz obejrzeli występy regionalnego zespołu "Kaszubia" z Kielna i muzycznego zespołu Gościocińskiego Fabryki Mebli.

Z WIZYTĄ NA DOLNYM POWIŚLU

Wojewódzki Dom Kultury w Gdańsku i Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki pragnąc zbliżyć współczesną problematykę regionalną Ziemi Gdańskiej do ludzi sztuki i kultury zorganizował w dniu 15 czerwca br. wizytę na Dolnym Powiślu w powiatach: malborskim, sztumskim i kwidzyńskim.

Wizyta zbiega się z 25 rocznicą powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski, 50-leciem plebiscytu na Powiślu i Dniami Kultury Dolnego Powiśla.



- W mleczarni.

- Fot. Jerzy Hajdul

70-osobowa grupa pracowników teatrów, muzeów, prasy lokalnej i centralnej, radia i telewizji, związków i stowarzyszeń twórczych Wybrzeża wzięła udział w imprezie pod hasłem "Ludzie sztuki i kultury na Dolnym Powiślu".

Wizytę rozpoczęto zwiedzaniem Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Malborku. Informacji o pracy OSM udzielał prezes Wiesław Kargel.

Następnie uczestnicy odwiedzili Białą Górę w powiecie sztumskim, zapoznając się z jej walorami turystyczno-gospodarczymi.

Kierownik Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sztumie Czesław Wieczerzycki zapoznał uczestników z historią ziemi sztumskiej, ze szczególnym uwzględnieniem okresu międzywojennego. Oglądając wystawę w Muzeum Regionalnym w Sztumie uczestnicy zostali zapoznani z przebiegiem i przygotowaniem do plebiscytu w roku 1920 oraz walką o polskość tych ziem pod zaborem niemieckim. Trasa wizyty wiodła szlakiem plebiscytowym im. Stefana Żeromskiego.

Następny etap - to wizyta w Powiatowym Ośrodku Hodowli Zarodowej w Waplewie, POHZ jest przodującym gospodarstwem w skali Ogólnopolskiej. O pracy Ośrodka informacji udzielał dyr. Jerzy Wawrzyniak.

Następny etap wizyty - to Kwidzyn. Zwiedzamy Muzeum Regionalne w Kwidzynie. Bardzo szeroki informacji o historii ziemi kwidzyńskiej, jej zabytkach i pamiątkach kultury materialnej udziela kustosz Alfons Lemański.



Na dziedzińcu zamku w Kwidzynie.

Fot. Jerzy Hajdul

Wizytę kończy spotkanie ludzi sztuki i kultury z władzami politycznymi i administracyjnymi trzech powiatów. W spotkaniu w Klubie "Pomezania" w Kwidzynie uczestniczyli pierwsi sekretarze Komitetów Powiatowych PZPR z Malborka - Kazimierz Nowakowski, ze Sztumu - Karol Warpechowski, z Kwidzyna - Henryk Hawliczek oraz przewodniczący poszczególnych prezydiów PRN - Czesław Gutowski, Władysław Turek i Franciszek Bodurka.

W wypowiedziach przedstawiciele poszczególnych powiatów tow. tow. Nowakowskiego, Janowskiego, Bodurki - uczestnicy zostali poinformowani o przemianach gospodarczo-kulturalnych Dolnego Powiśla w 25-leciu PRL.

Zamiar organizatorów wizyty ukazania dorobku gospodarczego i kulturalnego oraz piękna Dolnego Powiśla przez pryzmat ostatnich lat historii został osiągnięty. Ziemie te z ich bogatą historią, pięknem krajobrazu oraz współczesnymi osiągnięciami gospodarczymi i kulturalnymi godne są pióra, kamery i pędzla artystów.

Wycieczka ta z pewnością zachęci do powtórnych przyjazdów i współpracy między ludźmi sztuki i kultury Trójmiasta a poszczególnymi powiatami.

Ośrodek Informacji WDK
J. Obszański

K R O N I K A

29 maja br. w W D K odbyła się uroczystość, podczas której podsumowano wyniki współzawodnictwa 492 placówek kultury województwa gdańskiego w konkursie "Każdego dnia służymy Ojczyźnie Ludowej". Najlepszymi okazały się: PDK i MDK w Kwidzynie, Zakładowy Dom Kultury "Polfa" w Starogardzie, Elbląski Dom Kultury, PDK w Sztumie, Kościerzynie i Pucku, Klub Morski w Gdyni, Klub Fabryczny "Polmo" w Tczewie, Klub "La-stadia" w Gdańsku oraz MDK w Sopocie i Malborku.

W grupie placówek wiejskich do wyróżnienia centralnego wytypowano: klub PGR Charbrowo /pow.Lębork/, do nagród wojewódzkich - Klub "Ruchu" Gorzdzkiej /pow.Tczew/ i Wiejski Ośrodek Kultury w Nebrowie Wielkim /pow.Kwidzyn/. Wyróżnienie ogólnokrajowe przypadło klubowi "Ruchu" PGR Roszocyce /pow.Lębork/, wyróżnienie wojewódzkie - klubowi "Ruchu" PGR Kaczynos /pow.Malbork/ i klubowi "Ruchu" PGR Cedry Wielkie /pow. Pruszczyk/.

X X
X

Wiceminister Kultury i Sztuki - przewodniczący Ogólnopolskiej Komisji Współzawodnictwa Placówek K-0, Zygmunt Garstecki nadesłał do Wojewódzkiej Komisji Współzawodnictwa w Gdańsku pismo następującej treści: "Składam działaczom frontu kulturalnego województwa gdańskiego najserdeczniejsze gratulacje za osiągnięcia w pracy nad upowszechnianiem kultury, a w szczególności za uzyskane efekty i wykazane inicjatywy w roku Jubileuszu Polski Ludowej. Wyrażam głębokie przekonanie, że rozwijając współzawodnictwo o najlepszą pracę placówek, aktyw kulturalny Waszego województwa dobrze przysłużył się kulturze naszej socjalistycznej Ojczyźnie".

X X
X

28 czerwca br. obchodził 10-lecie pracy artystyczno-społecznej Zespół Pieśni i Tańca "Żuławy" przy Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" w Nowym Stawie w pow.malborskim. Zespół powstał w 1960 roku z inicjatywy miejscowego aktywu partyjnego. Obecnie liczy ponad 60 osób w wieku od 15-70 lat. Dorobek zespołu - to 900 prób, opracowanie 260 pieśni, 160 występów w całej Polsce. "Żuławy" dwukrotnie zdobyły I miejsce w eliminacjach śpiewaczych międzypowiatowych i Srebrny Laur PRL oraz wiele innych wyróżnień i nagród.

X X
X

W czerwcu br. odbył się w Toruniu XII już z kolei Festiwal Teatrów Polski Północnej, w którym uczestniczyło 9 zespołów teatralnych. Puchar "Panoramy Północy" przyznany został Teatrowi im. Wilama Horzycy w Toruniu. Wśród laureatów znaleźli się również przedstawiciele Teatru "Wybrzeże" w Gdańsku. Nagroda indywidualna za reżyserię przypadła w udziale Zbigniewowi Bogdańskiemu za "Przedwiośnie" Żeromskiego. W dziedzinie gry aktorskiej nagrodę otrzymał Andrzej Piszczatowski za rolę Cezarego w wymienionym spektaklu.

x x
x

W czerwcu br. odbył się w Wejherowie trzeci już z kolei Festiwal Pieśni o Morzu, który był wydarzeniem nie tylko dla tego miasta, ale dla całego regionu. Jury pod kierunkiem prof. Romana Heisinga nagrodę Złotego Żagla przyznało Zespołowi Pieśni i Tańca "Kaszuby" z Kartuz za całość programu, chórowi "Harmonia" przy WSS "Społem" oraz chórowi męskiemu "Moniuszko" przy DOKP Gdańsk. Wiele innych chórów wyróżniono dyplomami. Wśród 26 chórów szkolnych główną nagrodę otrzymał chór szkoły podstawowej nr 8 w Wejherowie. Szczególne podziękowanie za tę piękną imprezę należą się głównemu organizatorowi festiwalu, mgr Mieczysławowi Baranowi, kierownikowi wejherowskiego Wydziału Kultury.

x x
x

Skarszewy święcą 650-lecie nadania temu grodowi praw miejskich. Z tej okazji odbyły się tam liczne i ciekawe imprezy: festyny, koncerty, rajdy sportowe, wystawy i konkursy.

x x
x

Znana aktorka Teatru "Wybrzeże" i pisarka Lucyna Legut otrzymała II nagrodę za powieść "Dla kogo ten wawrzyn?" w konkursie literackim im. Józefa Czechowicza ogłoszonym w Lublinie. Gratulujemy.

x x
x



Migawki z Festiwalu Pieśni o Morzu
w Wejherowie





Migawki z Festiwalu Pieśni o Morzu
w Wejherowie



Literacką Nagrodę Marynistyczną LOK im. Mariusza Żaruskiego przyznano za rok 1970 Andrzejowi Perepeczoe. Nasze serdeczne gratulacje.

X X
X

Na zaproszenie oddziału TRZZ odwiedził w czerwcu br. Kwidzyn dr Mieczysław Wojciechowski z toruńskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego. Wygłosił on w klubie "Pomerania" odczyt pt. "Plebiscyt na Powiślu, Warmii i Mazurach". Po odczycie odbyło się towarzyskie spotkanie byłych działaczy polonijnych.

X X
X

Technikum Elektryczne w Wejherowie w 5 rocznicę swego istnienia otrzymało zaszczytne imię "Bohaterskiej załogi ORP "Orzeł". Uroczystości odbyły się w obecności przedstawicieli miejscowych władz oraz Marynarki Wojennej.

X X
X

W czerwcu br. gościem na spotkaniach Studium Wiedzy Politycznej był znany publicysta, korespondent zagraniczny prasy i radia, literat i poeta, Edmund Osmańczyk.



Edmund Osmańczyk /Studium Wiedzy Politycznej/ WDK
Fot. Jerzy Hajdul

Wykłady studyjne Osmańczyka zatytułowane "Berlin 1945 - owoce zwycięstwa" poświęcone były wspomnieniom i refleksjom byłego korespondenta II wojny światowej i stanowiły zamknięcie cyklu o problematyce polsko-niemieckiej.

Relacje naczelnego świadka wydarzeń z tamtych lat oraz tamtego dnia, kiedy nad Berlinem rozległy się salwy zwycięstwa i rozkwitły czerwone oraz biało-czerwone sztandary, przekazane zostały bardzo sugestywnie, barwnie i świeżo - wzruszały i pozostaną w pamięci.

Autor "Ciekawej historii ONZ" i "Współczesnej Ameryki" odbył spotkania w sali ratuszowej Wojewódzkiego Domu Kultury i w Powiatowych Domach Kultury w Starogardzie, Kościerzynie, Sztumie, Wejherowie, Nowym Dworze, Elblągu.

Alicja Sosnowska

X X

X

Ubiegłego roku w ramach Festiwalu Teatrów Ziemi Północnych w Toruniu zorganizowano ogólnopolski konkurs na najlepszą wypowiedź związaną z teatrem. II nagrodę otrzymała mgr Maria Cholewoczyńska - Wilamowska - kierownik działu teatralnego WDK w Gdańsku. Temat nagrodzonej wypowiedzi brzmiał: "Które ze sztuk współczesnych cenię sobie najwyżej i dlaczego?"

W tym roku dział teatralny gdańskiego WDK szerzej spopularyzował w/w konkurs w powiatach naszego województwa. Głównym założeniem tej akcji było zainteresowanie teatrem środowisk małomiasteczkowych i wiejskich. Plon konkursu okazał się owocny i szczęśliwy dla naszego województwa. II i III nagrodę zdobyły: Janina Rayska z Elbląga i panownie Maria Cholewoczyńska z Gdańska. /Temat wypowiedzi: "Teatr jako potrzeba kulturalna współczesnego człowieka"/.

SPIS TREŚCI

	Str.
1. Siłacze 1970	Andrzej Cybulski 5
2. Tam, gdzie pasły się kozy	mgr Jerzy Szulczewski 9
3. Powiat kulturalny	Jan Tetter 18
4. Na przykład Dzielnicowy Dom Kultury w Małym Kaoku	
	Józef Obszański 22
5. Lenin - a szkoła i wychowanie ...	dr Mieczysław Gulda 26
6. Czas wolny marynarzy	Lech Milian 32
7. Bojownicy z pierwszej linii	Regina Gdaniec-Osowicka 36
8. Jubileusz TWP	Regina Gdaniec-Osowicka 40
9. Upowszechnianie wiedzy w Łódzkim Domu Kultury	
	mgr Antoni Żelbowski 46
10. Studium Oświaty i Kultury	Barbara Kubicowa 58
11. Komu pomysł...komu	M.C. 61
12. Radość malkontenta i smutki optymisty -	Maria Cholewczyńska 67
13. Konkurs w Świdnicy	M.C. 74
14. Małe formy teatralne w Nowej Hucie ..	Maria Cholewczyńska 77
15. "Bursztynowa Maski" po raz siódmy ..	Maria Cholewczyńska 79
16. Ucieczka w zielone	Hanna Witucka 82
17. Montaż "Obmyślam świat"	oprac. Irena Śmielecka 87
18. Montaż "My dwoje"	oprac. Irena Śmielecka 92
19. Śmierć w Antwerpii	Jan Tetter 96
20. Książkę noś i przy pogodzie	mgr Jerzy Szulczewski 111
21. Złota korona nad dwoma krzyżami	Barbara Skuratowicz 114
22. Wojewódzki Dzień Działacza Kultury ...	117
23. Z wizytą na Dolnym Powiślu	J. Obszański 118
24. Kronika	121

Redaguje kolegium.

Adres Redakcji: Woj.Dom Kultury, Gdańsk, Korzenna 33 - 35
tel. 31-13-44 i 31-19-57

Wyd. Nowator, zlec. 372/1500 - zezw. M-1 z dn. 1.VII.1970 r.
